920.72
M58u

LIBRARY OF THE
UNIVERSITY OF ILLINOIS
AT URBANA-CHAMPAIGN

ELIAS CZAYKOWSKY
COLLECTION OF
UKRAINIAN CULTURE

BOOKSTACKS

CENTRAL CIRCULATION BOOKSTACKS
The person charging this material is responsible for its return to the library from which it was borrowed on or before the **Latest Date** stamped below.

Theft, mutilation, and underlining of books are reasons for disciplinary action and may result in dismissal from the University.

TO RENEW CALL TELEPHONE CENTER, 333-8400

UNIVERSITY OF ILLINOIS LIBRARY AT URBANA-CHAMPAIGN

JUN 10 1993

When renewing by phone, write new due date below previous due date. L162

KS. JAN URBAN T. J.

MAKRYNA MIECZYSŁAWSKA

W ŚWIETLE PRAWDY

KRAKÓW
NAKŁADEM „PRZEGLĄDU POWSZECHNEGO“
1923

MAKRYNA MIECZYSŁAWSKA

W ŚWIETLE PRAWDY

KS. JAN URBAN T. J.

MAKRYNA MIECZYSŁAWSKA

W ŚWIETLE PRAWDY

„Falsitas tolerari non debet sub velamine pietatis“.
(Innocenty III. papież)

„Ne quid falsi dicere (historicus) *audeat, ne quid veri non audeat“.* (Leon XIII. papież)

KRAKÓW
NAKŁADEM „PRZEGLĄDU POWSZECHNEGO“
1923

Drukarnia „Przeglądu Powszechnego“.

92072
M58a

WSTĘPNE SŁOWO.

W r. 1903 napisałem był popularną książkę dla pociechy i zbudowania ciemiężonych jeszcze wtedy podlaskich unitów.[1] Ktoś, kto przeglądał broszurę w rękopisie, zwrócił mi uwagę, ażali nie byłoby lepiej, bym opuścił przytoczone w niej, obok innych przykładów wytrwania w wierze, opowiadanie o prześladowaniu Bazyljanek mińskich wraz z ich ksienią Makryną Mieczysławską. Uzasadniał zaś swą radę tem, że co do historji Mieczysławskiej istnieją jakieś wątpliwości, bliższych atoli szczegółów nie podał.

Ponieważ książeczka moja, zgodnie ze swym celem, nie rościła sobie najmniejszej pretensji do oryginalności i naukowości i ponieważ cały materjał historyczny czerpałem do niej z innych autorów, osądziłem, że mogę zatrzymać i opowiadanie o Makrynie, które znajdywałem u takich historyków Unji, jak ks. biskup E. Likowski i inni. Tem bardziej czułem się uprawnionym pozostawić historję Makryny w swej pracy, że przestrzegający mnie przyjaciel nie popari swych wątpliwości poważnemi dowodami, a z drugiej strony było mi wiadomem, że ks. Likowski wiedział o istniejących zaprzeczeniach historji Mieczysławskiej ze strony rosyjskiej[2], a mimo to nie uważał nawet za potrzebne rozprawić się z niemi.

1. Czytania podlaskie. Kraków 1904.

2. Zob. Dzieje Kościoła unickiego na Litwie i na Rusi. Wyd. I. Poznań 1889., t. II. str. 340 w przypisku.

Po wydaniu atoli swej książeczki zaciekawiłem się opowiadaniami Makryny Mieczysławskiej i postanowiłem całą tę historję zbadać gruntownie. Począłem powoli gromadzić odnośną literaturę, poszukiwać nie ogłoszonych jeszcze źródeł, badać osoby, od których spodziewałem się czegoś o tej ciekawej osobistości dowiedzieć. Rezultatami swych poszukiwań dzielę się obecnie z łaskawymi czytelnikami. W ciągu zbierania materjałów do tej pracy dowiedziałem się, że analogiczne poszukiwania czyni w Rzymie i w Wiedniu jeden ze znanych młodszych historyków naszych. Byłbym rad, gdybym mógł i rezultaty jego poszukiwań uwzględnić. Nie mogąc atoli doczekać się żadnej z jego strony publikacji, puszczam w świat to, co zdołałem sam zgromadzić. Jestem przekonany, że poszukiwania innych i odkryte w przyszłości nowe źródła i dokumenty, choć zapewne wyjaśnią lepiej niejeden szczegół, samej atoli głównej tezy mojej pracy nie zmienią, lecz ją w zupełności potwierdzą.

Jeżeli rezultat moich poszukiwań uczyni komuś z moich czytelników zawód, jeżeli zburzy dotychczasowe owiane urokiem poezji i nimbem świętości otoczone przekonanie, niechaj zwróci uwagę na słowa wielkiego papieża średniowiecza, które jako motto dla swojej pracy wybrałem: *Falsitas tolerari non debet sub velamine pietatis.* Nie wolno okrywać fałszu płaszczykiem pobożności.

Wszystkim, którzy służyli mi przy pracy niniejszej swojemi wskazówkami, lub dopomagali do czynienia poszukiwań tam, dokąd sam wstępu nie miałem, oświadczam na tem miejscu swoje podziękowanie.

Autor.

WYKAZ ŹRÓDEŁ I LITERATURY.

A. ŹRÓDŁA DRUKOWANE.

Allocutione della Santita di nostro Signore Gregorio P. P. XVI... a riparo dei gravi mali da cui é afflitta la religione cattolica negli imperiali e reali domini di Russia e Polonia... Roma, della Segreteria di Stato 1842.

L'Ami de la Religion. Roczniki z 1845 i 1846 r.

BATIUSZKOW. *Biełorussia i Litwa.* S. Petersburg 1890.

BIEGELEISEN. Dr. H. J. Słowacki, *Makryna Mieczysławska,* wydał i objaśnił, Lwów 1904.

CEHAK-STODOR Adam. *Makryna Mieczysławska w utworach Słowackiego i Wyspiańskiego.* Stanisławów 1909.

Cholmskij Uniatskij Miesiacesłow na r. 1866, Warszawa.

CHOTKOWSKI Wł. Ks. Dr. *Dzieje zniweczenia św. Unji na Białorusi i Litwie w świetle pamiętników Siemaszki.* Kraków 1898.

Le Correspondant. Paryż. Roczniki 1845 i 1846.

CZERMIŃSKI Ks. Marcin. *O. Maksymiljan Rylło T. J. misjonarz apostolski,* 2 tomy, Kraków 1911 i 1912.

Demokracja Polska XIX wieku. Numery z r. 1845.

Dziennik narodowy. Rocznik 1845, tom IV.

Esposizione documentata sulle costanti cure del domino Pontefice Pio IX a riparo dei mali che soffre la Chiesa cattolica nei dominii di Russia e Polonia. Roma 1866.

HELFERT. *Gregor XVI und Pius IX. Ausgang und Anfang ihrer Regierung,* Prag 1895.

J. EW. *Josif Siemaszko* (w *Russkaja Starina* 1882. tom 36).

Journal des Débats. Paryż. Rocznik 1846.

KAYSIEWICZ Hieronim. *Pisma.* Berlin—Kraków. Tom III.

KIPRIANOWICZ G. *Żyźń Josifa Siemaszko.* Wyd. 2. Wilno 1897.

KROSNOWSKI Tad. *Almanach historique ou souvenir de l'émigration Polonaise.* Paris. Roczniki 1846 i 1847.

LESCOEUR. *L'Eglise catholique en Pologne sous le Gouvernement russe.* Paris 1876.

LIKOWSKI Ks. Edward. *Dzieje Kościoła unickiego na Litwie i na Rusi w XVII i XVIII w.* Wydanie 1. Poznań 1880.

ŁUŻYŃSKIJ. *Zapiski Wasylja Łużynskawo, archiepiskopa połockawo.* Wyd. Kazańskiej akademji duchownej. Kazań 1885.

(MIECZYSŁAWSKA.) *Le Martyre de Soeur Irena-Makrina Mieczyslawska et ses compagnes,* par E. B. Paris 1845. (Toż samo w wyd. 4, Paryż 1846, z uwzględnieniem rzymskich zeznań Makryny i z dodaniem opisu podróży do Rzymu i odpowiedzi na noty Buteniewa.)

— *Märtyrerthum der Oberin Irena-Macrina Mieczyslawska,* Augsburg 1846.

— *Makrina Mieczyslawska, Aebtissin des Basilianerinnen-Klosters von Mińsk.* Nach dem franz. Original bearbeitet von J. M. Szadowski. Freiburg im Breisgau 1864.

— *Opowiadanie Makryny Mieczysławskiej Ksieni Bazyljanek mińskich o ich prześladowaniu za wiarę.* Paryż 1846.

— *Récit de Makrena Mieczyslawska, abbesse des basiliennes de Mińsk, ou Histoire d'une persecution de sept ans soufferte pour la foi par elle et ses religieuses.* Paris 1846.

— *Pamiętniki Makryny Mieczysławskiej, ksieni Bazyljanek w Mińsku.* Toruń 1878.

— *Pamiętnik Makryny Mieczysławskiej.* Poznań 1880.

MORONI Gaetano. *Dizionario di erudizione ecclesiastica.* XXXVIII i LIX.

MOROSZKIN. *Wozsojedinienie unii (Wiestnik Jewropy,* rocznik 1872).

NESSELRODE. *Lettres et papiers du Chancelier Comte de Nesselrode.* Paris. Tom VIII.

Opisanie dokumentow archiwa zapadno-russkich uniatskich Mitropolitow. Tom II. S. Petersburg 1907 (cytuję krótko »Katalog«).

Pamiętniki Polskie. (Wyd. Ksaw. Bronikowski). Paryż 1845. Tom III.

PELCZAR Ks. Józef. *Pius IX i jego pontyfikat.* Kraków 1897.

POGII Enrico. *Storia d'Italia dal 1814 al 8 augusto 1846.* Firenze 1884.

POPOW. *Snoszenia Rossii s Rimom s 1845 po 1850 god.* S. Petersburg 1871.

ROHRBACHER. *Histoire universelle de l'Eglise catholique.* Tom 26. Liège 1849.

RUSSEL Guglielmo. *Vita del Cardinale Giuseppe Mezzofanti.* Bologna 1859.

SAWWA, arch. Twerski. *Awtobiograficzeskija zapiski,* tom IV, wyd. 1902.

SCHMURLO E. *La visita dello zar Nicola I al papa Gregorio XVI* (1845). Roma 1907.

SIEMASZKO. *Zapiski Josifa Mitropolita Litowskawo.* Wydanie S. Petersburskiej Akademji Nauk. Petersburg 1883. 3 tomy.

Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, pod red. Chlebowskiego etc. Warszawa.

SMOLIKOWSKI Ks. Paweł. *Historja Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego.* Kraków 1895. Tomy III i IV.

SPEZZI Pio. *Nicola I di Russia in Roma (Cosmos illustrato* 1903, fasc. 10—11).

STAROWIEJSKI Ks. Franciszek. *Z dziejów Stolicy świętej za pontyfikatu Grzegorza XVI (Przegląd Polski.* Roczniki 1911 i 1913 r.)

STEBELSKI Ks. Ignacy. *Dwa wielkie światła na horyzoncie połockim z cieniów zakonnych powstające, czyli Żywoty śś. Panien i matek Eufrozyny i Parascewii zakonnic i hegumenij...* R. P. 1781. Wyd 2. Lwów 1866, 3 tomy.

SUSZKOW N. *Mnimaja Muczennica* (w *Cztienja w Imperatorskom Obszczestwie Istorii i drewnostiej rossijskich pri moskowskom Uniwersitietie,* rocznik 1860).

(SWECZYNA). *Lettres de Madame Swetchine,* publiés par le Comte de Falloux. Paris 1876. Tom I.

SZAWELSKIJ G. *Poślednieje wozsojedinienie s prawosławnoju Cerkowju uniatow Biełarusskoj jeparchii.* S. Petersburg 1910.

TERLECKI Ks. *Zapyski wtoroho pokłonniczeskoho puteszestwija z Rima w Jerusałym...* Wyd. Instytutu Stauropigii, Lwów 1861.

— *Zapiski...* (w opracowaniu Łopatyńskiego w czasopiśmie *Russkaja Starina* 1889, tom 63 i 1891 tomy 70 i 72).

(THEINER). *Vicissitudes de l'Eglise catholique de deux rites en Pologne et en Russie par un prêtre de l'Oratoire.* Paris 1843. 2 tomy.

Trzeci Maj. Paryż. Roczniki 1845 i 1846.

WOŁYNIAK. *Z przeszłości zakonu bazyljańskiego na Litwie i na Rusi (Przewodnik naukowy i literacki* tom XXXII, rocznik 1904).

— *Spis klasztorów unickich bazyljanów w województwie wołyńskiem.* Kraków 1905.

— *Lista opatów bazyljańskich w Grodnie.* Kraków 1905.

Wsiepoddanniejszyj Otczot Ober-Prokurora Św. Sinoda za 1839 god. S. Petersburg.

Wsiepoddanniejszyj Otczot Ministra Wnutrennich Diel za 1855 god. S. Petersburg.

ZUBKO A. *O greko-unitskoj Cerkwi w zapadnom kraje (Russkij Wiestnik* 1864 r. tom 53 i *Chołmskij greko-uniatskij Miesiacesłow* na 1866 god).
Monseigneur Miécislas Halka Comte Ledóckowski, Cardinal-archevêque de Gnesen et Posen. Par M..., Bruxelles 1875.

B. ŹRÓDŁA NIEDRUKOWANE.

Akta z archiwum Metropolitów unickich, znajdującego się obecnie w archiwum Synodu Petersburskiego (akta N. 3294 i 3359).
Notatki Edmunda Liwskiego z r. 1885. Stron 30 (we własnem posiadaniu).
Trzy listy ks. Okoła-Kułaka z Rzymu.
List prof. L. Żebrowskiego z Wilna.
Archiwum XX. Czartoryskich. N. 5380, t.VIII. korespondencja L. Orpiszewskiego z X. Czartoryskim.
Archiwum Państwowe w Wiedniu, fasc. 49 Russ. Berichte, różne relacje.

UWAGA: W tekście zwyczajnie cytuję nie pełne tytuły, lecz tylko nazwiska autorów lub skrócony tytuł, z dodaniem tomu i strony, a co do czasopism — tytuł i datę.

ROZDZIAŁ I.

Zjawienie się Makryny w Europie. Jej zeznania. Stanowisko Watykanu. Zaprzeczenia rządu rosyjskiego.

10 września 1845 r. przybyła do Paryża zakonnica w habicie bazyljanki. Przywiozła ze sobą listy polecające z Poznania, mianowicie od jenerała Chłapowskiego, Jana Koźmiana (później słynnego kapłana) i arcybiskupa Przyłuskiego[1], w których przedstawiano ją kolonji polskiej w Paryżu jako ofiarę prześladowania religijnego na Litwie. Ks. arcybiskup Przyłuski prosi w swym liście Ks. Jełowickiego, członka niedawno założonego Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, o odwiezienie męczennicy do Rzymu i o stawienie jej przed Ojcem św. na świadectwo nowych okrucieństw, popełnianych przez rząd rosyjski nad katolicyzmem na Litwie.[2]

Przybyłą zakonnicę, która nazwała się matką Ireną Makryną Mieczysławską[3], ksienią klasztoru Bazyljanek w Mińsku, zainteresowało się całe społeczeństwo nie tylko polskie, ale i francuskie. Z Polaków najgoręcej sprawę jej wzięli do serca księża Zmartwychwstańcy, którym Mieczysławska w szczególny sposób była poleconą. Oprócz Ks. Jełowickiego znajdowali się wtedy w Paryżu Ks. Hieronim Kajsiewicz, Ks. Hube i Ks. Hippolit Terlecki. Ks. Hube najwcześniej, bo już 14 września, opowiedział w kościele podczas kazania o męczeństwach za

1. Pamiętnik Ks. Kaysiewicza. Pisma. Berlin-Kraków 1872, t. III, str. 438.
2. Ks. Smolikowski, Historja Zgr. Zmartw. P. Kraków 1895, t. III. str. 224.
3. Takie podwójne imię noszą pierwsze paryskie opowiadania o męczeństwie Mieczysławskiej, np. broszura francuska, wydana r. 1845 w Paryżu u Gaume frères. Potem pierwsze imię znika na zawsze i pozostaje tylko Makryna albo Makrena Mieczysławska.

wiarę na Litwie i o przybyłej zakonnicy, żywym świadku i ofierze tych okrucieństw.[4] Ks. Terlecki, który prowadził założony przez siebie przytułek pracy dla emigrantów, a przytem myślał ciągle o jakiejś misji na Wschodzie, sam gorący zwolennik wschodniego obrządku, z pochodzenia Rusin, zdawał się być najbardziej wskazanym do zaopiekowania się przybyłą zakonnicą-unitką. Jakoż w rzeczy samej objął na jakiś czas kierownictwo jej duszy.[5]

Oczywiście najwyższe zainteresowanie się Mieczysławską objawiła prasa polska na emigracji i życzliwy dla Polaków oddział dziennikarstwa francuskiego. Pierwszą wiadomość drukowaną o przybyłej zakonnicy znajdujemy w wychodzącym w Paryżu *Trzecim Maju* z dnia 20 września, a więc w jakieś 10 dni po przybyciu Mieczysławskiej nad Sekwanę. Niebawem obszerniej i dokładniej pisały o niej inne dzienniki emigracyjne i francuskie, jak *Dziennik narodowy* 27 września, *L'Univers* etc. Pojawiła się wreszcie osobna broszura francuska, podpisana inicjałami E. B., pod tytułem: *Martyre de Soeur Irena-Macrina Mieczyslaska et de ses compagnes*, Paris, Gaume-Frères 1845, str. 48, ozdobiona portretem Mieczysławskiej. Z tych źródeł możemy przedstawić sobie treść opowiadań Mieczysławskiej o jej męczeństwie, odnoszących się do tego pierwszego (paryskiego) perjodu zjawienia się jej na widowni Europy.

Zapoznajmy się z niemi bliżej.

Trzeci Maj, organ Ks. Adama Czartoryskiego, jak powiedzieliśmy, już 20 września ogłosił światu o męczeństwie zakonnic. W naczelnym artykule: »Dwie tylko są dla Polski ostateczności«, dawszy pobieżny rzut oka na prześladowanie Kościoła w Rosji, streszcza re-

4. *Trzeci Maj*, 20 września 1845.

5. Smolikowski, op. cit. III str. 227. Sam Ks. Terlecki, który później odpadł do schizmy i umarł r. 1889 w Odessie jako archimandryta rosyjski, w pamiętnikach swoich, drukowanych r. 1861 we Lwowie, a w pośmiertnem opracowaniu rosyjskiem przez Łopatyńskiego w *Russkoj Starinie*, przemilcza o tej okoliczności, chociaż dość szczegółowo opowiada o przybyciu Makryny do Paryża. W »opracowaniu« Łopatyńskiego bliskość Terleckiego do Makryny do tego stopnia została zatartą, że Terlecki rzekomo nie pamięta nawet, czy przybyła ona do Paryża w r. 1845 czy 1846, za papieża Grzegorza XVI czy za Piusa IX. *Russkaja Starina*, 1889, t. 63, str. 500.

lacje, jakie dawał o nowem prześladowaniu Ks. Hube od ołtarza w dniu 14 września. »W okolicy Kowna znajdował się klasztor bogobojnych sióstr miłosierdzia: dopełniać przepisów chrześcijańskiej miłości i pokory — mieć staranie o cierpiących i chorych, o wdowach, starcach i sierotach, nieść im pomoc z własnej pracy i jałmużny — taki był cel ich świętego życia... Czyli utrzymywana przez nie szkoła córek obywatelskich, gdzie one mogły odbierać polskie wychowanie, nie przypadła do widoków moskiewskich — czyli zawiść Apostaty Biskupa Siemaszki, niegdyś kapelana tego klasztoru, nie mogła znieść widoku spokojnej cnoty, nie dozwolono im cieszyć się owocem pobożnych trudów. Biskup zapragnął je mieć uczestniczkami swej Apostazji, a gdy wszystkie obietnice, perswazje i groźby ze wzgardą były odrzucane — jednej nocy klasztor jest otoczony żołnierstwem, a pobożne siostry i przełożona w liczbie czterdziestu siedmiu, zakute w kajdany, pieszo są wyprowadzone o mil kilkadziesiąt do Witebska i tam osadzone w żeńskim klasztorze schyzmatyckim... Obrócone do najlichszych robót, żywione śledziami i czarnym chlebem — obarczone pracą, prześladowane obelgami — okładane razami — jak ostatnie zbrodniarki, co piątek nielitościwie smagane, tak że ich ciała pokryte są ranami, męczennice te nie upadają jednak pod ciężarem kilkomiesięcznych cierpień i trwale stoją przy swojej wierze. Wówczas wściekłość Biskupa Renegata, chciwego łaski Cara, nie zna granic. Rozkazuje on zakuć w kajdany nieszczęśliwe zakonnice, a nie udzielając im za cały pokarm jak pół funta czarnego chleba i kwartę wody dziennie, obrócić do ciężkich robót mularskich przy budującym się dla niego pałacu w okolicach Witebska... Trzydzieści zakonnic pada wkrótce ofiarą tego barbarzyńskiego obchodzenia się i przenosi się w lepszy świat po nagrodę niezasłużonych męczarni; pozostałe siedmnaście tak są pokaleczone — tak wątłe, tak schorzałe, że kiedy opilstwo, któremu cały Monaster, służący Im za więzienie, oddany z powodu święta, nadarza Im zręczność ratowania się ucieczką; — cztery tylko ofiary, a w ich liczbie przełożona Klasztoru, są w stanie korzystać ze szczęśliwej chwili. Po wielu niebezpiecznych przejściach, chro-

nią się one nakoniec do Galicji: a jedna z nich stając dziś pośród Emigracji, jako żywe świadectwo męczeństwa Polski i ostatecznej zagłady, która zagraża naszej wierze i narodowości — kołacze do serc naszych, byśmy w nich budzili większą miłość Boga i Ojczyzny.«

Artykuł kończy się wezwaniem: »Narodzie Polski, umiej więc naśladować Czerkiesów, których dobrej sprawie dopomaga Niebo[6] — umiej pracować nad sobą, wyrobić w sobie wiedzę polityczną i warunki samoistnego bytu, — umiej szanować Władzę Narodową; a kiedy już powstaniesz, umiejże zaufać we własne siły — zaufać w kosy i siekiery swoje. Ale nadewszystko umiej powstać, pamiętaj albowiem, że powstaniem tylko jednem możesz położyć kres swoim cierpieniom; — że postawiony dziś wobec dwóch ostateczności Apostazji albo męczeństwa, mieczem powstania dopiero potrafisz przeciąć ten węzeł gordyjski.«

W przytoczonym artykule nie spotykamy wcale żadnych nazwisk sióstr pomęczonych, ani nawet imienia samej przełożonej; zakon nazwany jest klasztorem »bogobojnych sióstr miłosierdzia«, z miejscowości wymieniono tylko okolicę Kowna, jako miejsce znajdowania się klasztoru, Witebsk zaś, jako miejsce tortur i okolice Witebska, gdzie miał być budowany pałac dla Siemaszki. Nie wymieniono wyraźnie, z jakiego klasztoru uszły szczęśliwie cztery zakonnice. Zato, jak widzieliśmy, zjawienie się Mieczysławskiej w Paryżu, chciano wyzyskać jako nową pobudkę do walki pod wodzą księcia Adama o niepodległość Ojczyzny, do czego *Trzeci Maj* wciąż nawoływał, upatrując, że stosowna do tego chwila nadchodzi.

Jednocześnie z francuskich katolickich pism donosił o męczeństwie zakonnic *L'Ami de la religion* (20/IX. 1845), podając jako notatkę z Prus, że do Poznania przybyła zakonnica Bazyljanka, należąca do klasztoru w Mińsku, dręczonego przez Apostatę Siemaszkę, byłego unickiego biskupa w Mińsku.

Dziennik narodowy w Nr. 234 z dnia 27 września już daleko

6. Aluzja do walk o niepodległość szczepów górskich na Kaukazie, które wtedy żywo zajmowały uwagę Europy.

obszerniej opowiadał historję prześladowania Bazyljanek na Litwie. W Mińsku — według tego dziennika — był klasztor Bazyljanek, składający się z 34 zakonnic. Już w roku 1837 [7] biskup unicki Siemaszko, zaczął natarczywie nalegać na zakonnice, by przeszły na schizmę, lecz ni namowy, ni groźby, ani lżenia nie skłoniły ich do odszczepieństwa. W lipcu tegoż roku Siemaszko zapowiedział im, że daje trzy miesiące do namyślenia się, poczem jeżeli nie przejdą do wiary prawosławnej, czekają je straszne cierpienia i męczarnie.

Po trzech dniach atoli, rano, około godziny 5-tej, kiedy Siostry były zgromadzone w chórze na modlitwę, nagle klasztor został otoczony wojskiem, drzwi zaryglowane wyłamano i Siemaszko, wchodzący na czele urzędników i żandarmów, rozkazał im natychmiast wybierać się w drogę, nie pozwalając ani się przebrać, ani wziąć książek do nabożeństwa, ani nawet wstąpić do celi. Na prośby usilne zezwolił wejść do kościoła dla pomodlenia się i wzięcia krzyża.

Siostry padły krzyżem przed wielkim ołtarzem, prosiły Boga o wytrwałość; w czasie tej modlitwy jednej z nich serce pękło z boleści. Jeszcze się modliły, kiedy otoczono je żołnierstwem i kazano spiesznie wychodzić. Za miastem okuto je po dwie łańcuchami za ręce i nogi i pędzono do Witebska.

Tu oddano je na posługi do schizmatyckiego monasteru, który zajmowały wdowy po żołnierzach, kobiety prowadzące najniemoralniejsze życie. U takich zakonnic przebyły nasze świątobliwe siostry dwa lata najcięższej niewoli. Nie nazywając inaczej, jak »polskija sobaki« (psy polskie), używano ich do najpodlejszych robót, do kopania rowów, przyczem skuwano po dwie, pytając ciągle, czy chą porzucić swą wiarę.

Po dwóch latach takowych męczarni przeniesiono wszystkie do Połocka. Tu innego rodzaju czekały je katusze. Naprzód dawano im za całe pożywienie po pół śledzia na dzień bez kropli wody. Z pragnienia i gorączki wiele sióstr odchodziło od zmysłów; nadto ćwiczono

---

7. Datę tę należy zapamiętać.

je rózgami, wyliczając po pięćdziesiąt razów. Przy takiej egzekucji był najczęściej sam Siemaszko, który łżąc zakonnice, a szczególnie przełożoną, pięściami bił w twarz i plwał w oczy. Jedna z sióstr zmarła podczas bicia.

Gdy wszystkie te męczarnie nie mogły odwieść zakonnic od porzucenia wiary i owszem wzmacniały i utwierdzały je w wytrwałości, oddano je do robót przy stawiającym się dla Siemaszki w Połocku pałacu. Razu jednego, kiedy wydobywały z głęboko już wykopanego dołu glinę, podkopana ziemia usunęła się i pięć ich przywaliła. Inne, oddane na posługi murarzom, znajdowały się na rusztowaniu, opartem na świeżym gzymsie; gzyms się oderwał, a rusztowanie, waląc się z materjałami, zabiło siostry pracujące pod spodem; pięć robotnic straciło życie spadając. Jedna z sióstr ciągnąc do góry ceber z wapnem, nie mogąc podołać, osłabiona puściła sznur, a ceber spadając zabił ją na miejscu.

Apostata Siemaszko często je nawiedzał; to namawiał, prosił, zaklinał do porzucenia wiary, to znów łżył, plwał w twarz i bił. Razu jednego, gdy przybył, zwołał wszystkie zakonnice, wzywając je do cerkwi na kazanie. A gdy się Siostry opierały, kazał diakom i służbie gwałtem je pędzić. Katując popychano je ku cerkwi, na której dziedzińcu robotnicy obrabiali drzewo do budowy. Przełożona kazała jednej z Sióstr zatoczyć kloc drzewa przed drzwi cerkwi; sama biorąc topór od robotnika, rozkazała przy klocu Siostrom uklęknąć, podając zaś topór Siemaszce w te do niego odezwała się słowa: »Byłeś naszym pasterzem, bądź teraz katem, my do cerkwi nie wejdziem!« Apostata, pieniąc się ze wściekłości, jedną ręką wytrąca jej topór, a drugą z całej siły uderza w twarz. Przełożona czując coś na języku, wydobywa ząb wybity i pokazując mu go rzekła: »Tylu cię cesarz orderami ozdobił, tyle na tobie błyszczy kamieni, zawieś jeszcze i ten ząb, będzie on największą twoją ozdobą«. Znowu ją Apostata uderzył — sam od złości osłabł i bełkocąc coś, słaniał się.

W wynajdywaniu męczarń i zniewag chwycono się raz tej. Puszczono na zakonnice bandę spitych żołdaków, którzy nie mogąc na

broniących się zaspokoić swych zwierzęcych chuci, rozjuszeni, do wściekłości oporem doprowadzeni, podrapali je, pokaleczyli, pogryźli uszy i nosy, oczy powyłupywali. Tak okaleczone i gwałcone zakonnice umierały z ran i cierpień. Po dwóch latach i trzech miesiącach pobytu w Połocku zostało ich z 53 tylko 23.

Pozostałe popędzono do Miedzioł i znowu oddano na posługi do klasztoru żeńskiego schizmatyków. Tu, do zwykłych, uprzednich katuszy, dodano jeszcze jedną — pławienie. Miedzioły leżą nad jeziorem. Oblekano zakonnice w długie koszule, przywiązywano ręce; dwóch djaków i człowiek robiący wiosłem, siadali do łódki, zawiązywali postronki do szyi zakonnic i ciągnęli do wody. Stojący na brzegu urzędnicy pytali się ciągle, czy chcą przejść na schizmę; po odebranej odpowiedzi przeczącej ciągniono je aż do zanurzenia. Wyciągano potem i taczano je na prześcieradłach dla wylania wody zewnątrz i przywołania do życia. Operacja ta trwała zwykle do dwóch godzin; trzy siostry zostały tym sposobem zalane.

W Miedziołach bawiły siostry lat dwa i tyleż miesięcy, poczem miano je gnać do Tobolska. Jedna szczęśliwa okoliczność posłużyła czterem z nich do ucieczki, w liczbie których znajduje się przełożona. W dzień imienin archireja, on sam, zakonnice i służba spili się wszyscy do tego stopnia, że spali jak nieżywi. Siostry, które mogły, korzystając z tego, uciekły; inne musiały pozostać, gdyż tak były okaleczałe, że chodzić nie mogły. Przełożona, Siostra Mieczysławska, dostała się do Paryża, skąd po wypoczynku, udała się do Rzymu. — Co do księży Bazyljanów, tych część zamęczono, trzech: Bierzyńskiego, Żylińskiego i Żylewicza zmrożono zimą pod pompą, jednego Zarzyckiego zabił djak, uderzywszy polanem w głowę.

Tym sposobem *Dziennik narodowy*, którego relację wkrótce powtórzył i *Demokrata Polski* (4/X 1845), przynosił liczne szczegóły z historji męczeństwa zakonnic, wymieniał wyraźnie miejsca, osoby, nazwiska niektórych przynajmniej sióstr i kilku księży Bazyljanów. Najważniejszym warjantem jest wskazanie Mińska, jako miejsca, skąd się rozpoczęło prześladowanie zakonnic i gdzie Mieczysławska była

przełożoną.[8] Różnią się jednak cyfry zakonnic podane w różnych relacjach: *Trzeci Maj* mówił o 47, Dziennik już o 53; nadto według *Dziennika* pałac dla Siemaszki buduje się nie w okolicach Witebska, jak poprzednio podawano, lecz w Połocku.

Pamiętniki Polskie[9] podawały znowu niektóre inne szczegóły i warjanty. Naprzykład za modlitwą dręczonych sióstr pewna żydówka szczęśliwie porodziła. Były marszałek szlachty Wańkowicz wysłanym został na Syberję za to tylko, że rozpowiadał o dręczeniu zakonnic. W ślad za *Kölnische Zeitung* podają *Pamiętniki*, że uciekło z Miedzioł najpierw siedm sióstr w dniu imienin Siemaszki (którego piszą stale Siemiaszko), a ksieni z trzema innemi uciekła później w dniu imienin jakiegoś popa. Siemaszkę już spotkała kara Boża, bo twarz jego niegdyś piękna, zamienioną została do niepoznania w potworną maskę...

L'Univers donosi 30 września 1845 r. między innemi szczegółami i to, że już w Poznaniu spisano zeznania Mieczysławskiej dla przesłania ich Ojcu świętemu. *L'Ami de la religion* 16 października 1845 r. podawał już w szczegółach treść tego poznańskiego protokołu, podając jako datę rozpoczęcia prześladowania Bazyljanek mińskich rok 1839, »kiedy wyszedł ukaz, obowiązujący mieszkańców gubernji zachodnich Rosji do przyjęcia religji grecko-rosyjskiej«. Szczegóły prześladowania mniej więcej zgodne z opowiadaniem *Dziennika narodowego*. Protokoł poznański miał nosić datę sierpnia 1845.

Opowiadania, jakkolwiek nie dość dokładne i nieco sprzeczne, o męczeństwie, jakie przybyła do Paryża ksieni miała wycierpieć ze swemi siostrami za wiarę, poruszyły wszystkich do głębi duszy. 21 września odprawiono w kościele św. Rocha żałobne nabożeństwo

---

8. Za podanie Kowna zamiast Mińska i za inne niedokładności w relacji *Trzeciego Maja*, *Dziennik narodowy* karcił ostro swego kolegę w numerze z 4. X. 1845. Trzeci Maj 18. X. odpowiada *Dziennikowi*, że pierwszy artykuł był dziennikarskiem streszczeniem mowy księdza Hube, a więc łatwo mogły się wkraść niedokładności. Główna myłka co do miejsca, gdzie istniał klasztor Mieczysławskiej, sprostowaną już została przez sam *Trzeci Maj*, 4. X. to jest jednocześnie ze skarceniem ze strony *Dziennika*, ale, dodajmy od siebie, w tydzień po wyczerpującym artykule tegoż dziennika, gdzie już Mińsk figurował i po sprostowaniu przez *L'Univers* z dnia 27 września.

9. Tom III (r. 1845), str. 178—190.

za dusze nowych męczennic polskich.[10] Nie mówiąc już o polskich emigrantach, zainteresowało się opowiadaniami i społeczeństwo francuskie. Grupa młodzieży francuskiej dała wyraz swemu oburzeniu na gnębicieli sumień w adresie, jaki złożyła 9 października 1845 r. najpierwszemu przedstawicielowi kolonji polskiej w Paryżu, »królowi emigracji«, księciu Adamowi Czartoryskiemu, w obecności samejże Mieczysławskiej[11]. O prześladowaniu zakonnic przez Rosję mówić zaczęto na ulicach, w klubach, parlamentach nawet. Tak np. O'Connel założył w parlamencie angielskim protest przeciw rosyjskiej polityce religijnej.[12]

Przytoczone dotychczas relacje mają charakter pobieżnych streszczeń opowiadań Mieczysławskiej. Do nich coraz to nowe przybywały szczegóły, np. imiona towarzyszek Makryny, liczba ogólna zakonnic na Białej Rusi i deportowanych na Syberję.[13] Broszura francuska, o której wspominaliśmy wyżej, a która wyszła pod koniec roku 1845, przynosi o wiele więcej szczegółów i zdaje się dokładnie podaje opowiadania Makryny, z czasu jej pobytu w Paryżu.

Poznajmy jej treść. Po narzuceniu pobieżnego i naiwnie niedokładnego szkicu historji Kościoła katolickiego w Rosji od czasów Katarzyny,[14] od strony 13 rozpoczyna autor broszury samo opowiadanie o męczeństwie Bazyljanek mińskich, stylem napuszystym i egzaltowanym. Prześladowanie Bazyljanek rozpoczyna się w r. 1837. Makryna Mieczysławska stała wtedy, jako ksieni, na czele Bazyljanek mińskich, który to urząd piastowała już od 30 lat (a więc od 1807!). Przewidując zamach na swą wiarę, starała się w Petersburgu o pozwolenie przejścia na obrządek łaciński, na co jej jednak nie pozwo-

10. *Trzeci Maj* z d. 27. IX. 1845.

11. Tekst adresu i odpowiedzi księcia podaje *Trzeci Maj* 11. X. 1845.

12. Biegeleisen, *Juljusz Słowacki — Makryna Mieczysławska*, Lwów 1904, str 11.

13. *Trzeci Maj* z 18. X. 1845.

14. Trafiają się tu np. takie przesady, jak ta, że »biskupstwo katolickie w Warszawie zostało zamienione w schizmatyckie« (str. 7), że »pewien ukaz każe uważać za schizmatyckie każde dziecko zrodzone z rodziców katolickich, jeżeli nie zostało w 24 godzin po urodzeniu ochrzczone we własnym obrządku« (str. 10). Inne szczegóły przytaczam głównie na podstawie dzieła Theinera, Vicissitudes etc.

lono. Siemaszko w pierwszych dniach lipca 1837 r. oznajmił Mieczysławskiej, że pozostawia jej tylko trzy miesiące czasu do namysłu, czy woli przyjąć schizmę czy też narazić się na pewne wypędzenie z klasztoru. Zapowiedź swą popiera napróżno groźbami, obietnicami. Lecz już w trzy dni później nachodzi klasztor na czele oddziału żołnierzy i w kaplicy wzywa siostry imieniem cesarza, najwyższej głowy kościoła, aby niezwłocznie opuściły klasztor. Jedna z sióstr skonała w kaplicy. Nastąpiło wypędzenie, prowadzenie pod strażą i w okuciu do Witebska, przyczem zakonnice niosły wzięty ze sobą duży krzyż. Liczby wypędzonych z Mińska sióstr broszura nie podaje. Wspomina natomiast o spowiedniku zakonnic, Michalewiczu, który przyjął schizmę. W Witebsku znane nam już złe obchodzenie się z upornemi zakonnicami, zmuszanie ich do robót etc., tylko znacznie tragiczniej opowiedziane. Przeniesione do Połocka zastały tam 6 sióstr miejscowych. Michalewicz, z ojca duchownego kat, zapuścił brodę i znęca się we wszelaki sposób nad swemi duchownemi córkami. Pięć sióstr zginęło przy oberwaniu się ziemi, trzy zmarły pod rózgami, ośm przy budowaniu pałacu dla Siemaszki, jedną zabiła maszyna do wciągania kamieni. Męczennice pochowano za miastem, lecz nocą mieszkańcy unieśli te ciała w lepsze miejsce. Imiona męczennic i litościwych osób, które je pogrzebały, autor broszury z umysłu zamilcza, żeby nikogo nie narazić na nową zemstę ze strony rządu (str. 21). Czterej Bazyljanie: Zawecki, Buczyński, Zilewicz i Komar, zostali umęczeni przez lanie na nich z pompy wody, która lodem ich pokrywała. Mieli być przełożonymi różnych bazyljańskich klasztorów. Piątego, Laudańskiego, zabił djak uderzeniem w głowę. Niektórzy bazyljanie połoccy uciekli, co wywołało przyjazd Siemaszki do Połocka. Tu opowiedziana znana nam już scena z siekierą i wybiciem zębów, jak również ohydna scena oddania upartych zakonnic hordzie pijanych »djaków« *(des diacres)* i żołnierzy, aby »z niemi zrobili co zechcą«. Bóg ocalił zakonnice od hańby. Niejaki Walenkienowicz, który grzebał pomordowane zakonnice, został deportowany na Syberję; majątek mu skonfiskowano. Jeden klasztor Dominikanów w okolicy

rozpędzono za to, że modlono się w nim za rozpędzone zakonnice.[15] W Miedziołach podzielono przypędzone zakonnice na cztery grupy. Znowu męczy je nieodstępny Michalewicz. Od pławienia w jeziorze zginęły trzy siostry, których ciała katolicy unieśli, by sprawić im godny pogrzeb. Po dwóch latach katuszy, z 34 sióstr wypędzonych z Mińska, a także 14 witebskich i 10 połockich, pozostało przy życiu tylko 14. Zdecydowano się wypędzić je na Sybir. Ale Bóg, by zachować świadków okrucieństw carskich, pozwolił czterem z nich umknąć. Przedtem jeszcze Mieczysławska chorowała na głowę, ale z tej choroby uleczył ją jakiś przysłany przez Boga wieśniak. Odbywała się w klasztorze orgja, z powodu imienin protopopa (nie archireja, jak w poprzedniem opowiadaniu), która też ułatwiła ucieczkę. Mieczysławska z siostrami Wawrzecką, Pomernacką i Konarską wylazły na mur po drzewach zasadzonych koło muru i spuściły się w śnieg po drugiej stronie. Opisując drogę Mieczysławskiej, autor znowu ukrywa miejscowości, by nikomu nie zaszkodzić. Mieczysławską spotykają rozmaite przygody. Naprzykład, raz by się ogrzać śpi między baranami. Po podróży tak długiej, »że długości jej nie umie określić«, Mieczysławska dostała się wreszcie do Poznania, gdzie ją przyjął arcybiskup, który też zeznania jej spisać kazał i Ojcu św. przesłał.

Pokrótce opowiada jeszcze autor o przyjęciu, jakiego doznała Mieczysławska w Paryżu, o proteście młodzieży katolickiej, złożonym księciu; przytacza wypowiedziane przytem mowy i dodaje, że obecna przy przyjęciu młodzieży Mieczysławska błogosławiła i pocałowała młodego Czartoryskiego w głowę. Kończy się broszura tem, że w październiku wyjechała Mieczysławska z Paryża do Rzymu.

Francuska broszura, przynosząc dużo nowych szczegółów, przekręciła — co się często Francuzom zdarza — nazwiska umęczonych Bazyljanów, podane przez polskie dzienniki, np. Zarzecki zamieniając na Zawecki itp. i dodała nowe nazwiska księży Komara i Lau-

15. Podobne szczegóły tylko bez przytoczenia nazwisk podawał *Trzeci Maj* 18. X.

dańskiego, z których ostatni miał być zabity przez djaka uderzeniem polanem w głowę.

Podczas gdy publiczność paryska, pozostając pod wrażeniem wizyty męczennicy, chciwie czytała streszczoną dopiero co broszurę pana E. B. i artykuły po dziennikach, Mieczysławska odbywała swą podróż do stolicy chrześcijaństwa. Ks. Semenenko, ówczesny przełożony księży Zmartwychwstańców, chciał, aby jej towarzyszył do Wiecznego Miasta Ks. Kajsiewicz. W tym celu pisze do niego 8 października. Dziwi się, że trzeba na podróż matki zbierać jałmużny. Wyrzeka na niegodziwy artykuł »L'Univers'a« w tej rzeczy. »Nieszczęśliwe to dziennikarstwo francuskie, które dla uprzedzenia o parę godzin innych dzienników, psuje wszelką prawdę i powagę w opowiadaniu najważniejszych rzeczy«.[16] Przestrzega, by matka Makryna nie jechała statkiem kupieckim »dla fregat rosyjskich, które tu na tem morzu krążą«.[17]

Zaszczyt towarzyszenia Mieczysławskiej do stolicy chrześcijaństwa przypadł atoli w udziale nie Ks. Kajsiewiczowi, lecz Ks. Jełowickiemu, któremu, jak wiemy już, sam arcybiskup Przyłuski tę misję powierzył. Była to podróż iście triumfalna. Paryskie zakonnice Serca Jezusowego obdarzyły podróżujących listami polecającemi do swych klasztorów; fama jadącej zakonnicy uprzedziła ją, dzięki listom prywatnym i dziennikom, tak iż gdy 14 października 1845 r. przybyli Jełowicki i Makryna do Lyonu, powóz kardynała arcybiskupa de Bonald już czekał na nich. Szczegóły o przyjęciu gorącem, z jakiem Makrynę wszędzie spotykano, zawdzięczamy listom Ks. Jełowickiego, pisanym do Ks. Kajsiewicza. W Lyonie zamieszkała Makryna u Sercanek, dokąd poczęły cisnąć się tłumy ciekawych. Ks. Jełowicki musiał wszystkim z kolei opowiadać historję matki i tłomaczyć jej słowa. Posłuchajmy samego Ks. Jełowickiego:

»W dzień przyjazdu, tj. w niedzielę, byliśmy u kardynała, który

16. Widocznie nie tylko *Trzeci Maj*, lecz i *l'Univers'a* miał tu Ks. Semenenko na myśli.

17. Smolikowski, op. cit. III, str. 224 i nast.

nas przyjął ze świętem zachwyceniem i ofiarował wszelkie usługi, wolne wejście do wszystkich klasztorów i cośmy tylko zapragnęli. Tegoż dnia w domu Sacré-Coeur zebrało się dość księży i rozmaitych pobożnych osób, chciwych widzenia męczenniczki i słyszenia jej przygód. Wobec więc całego Zgromadzenia i dzieci zakładu tego, obok M. Makryny siedząc, byłem jej tłomaczem i opowiadałem niby z kazalnicy, jak Bóg dał, co było potrzeba, z wielkiem bardzo na słuchaczach wrażeniem. Wczoraj wożono nas do innego domu Sacré-Coeur za miastem, gdzie też jest ich nowicjat. Tam się też zebrały inne pobożne osoby. Zgromadzenie było liczniejsze, opowiadanie też dłuższe, przynajmniej dwie godziny z coraz wzrastającem wzruszeniem słuchane, a zakończone błogosławieństwem Matki Makryny. Nie podobna wyrazić wzruszenia i wrażenia na wszystkich. Sama obecność tej męczenniczki wymowniejszą jest nad wszystkie wyrazy. Święta bo też to osoba. Wiele się po niej dla Polski spodziewać można. Zdaje mi się, że gdyby z nią objechać Francję, a z pewnością możnaby najskuteczniej nawrócić Francję i Emigrację. Będzie na to próba dziś, bo po Mszy na Fourvière i po odwiedzeniu kilku domów zakonnych, mamy przyjąć wszystkich Polaków tu zamieszkałych, którzy się zwołają i zgromadzą u nas. Podług tego co nastąpi, wyjeżdżam albo jutro albo pojutrze, jeśliby się znalazły liczne spowiedzie. Przytem zewsząd się sypią jałmużny na rzecz męczenniczki naszej i to hojne i obfite, chociaż bynajmniej nie wywoływane. Mógłbym nie wiem co zebrać przytem na Zgromadzenie nasze, ale nie chcę, bo mi się zdaje, iżby to nie było miłem Bogu sprzedawać niejako krew Męczenników«.[18] Po nakreśleniu przypuszczalnej dalszej marszruty, prosił Ks. Jełowicki, aby Ks. Kajsiewicz wyrobił u Ks. Semenenki, iżby »całą rzecz Bazyljanki zdał« na niego i pozwolił mu towarzyszyć Makrynie aż do Rzymu, gdyż — są słowa Ks. Jełowickiego — »Bóg mi dziwnie pomaga w przekładaniu jej, że tak powiem, na języki obce«. Przytem Matka Makryna jest mu bardzo powolną, a obcowanie z nią otwiera mu oczy i na nędze własne.

18. Smolikowski op. cit. III, str. 225, 226.

Na drugi dzień, 15 października, pisze Ks. Jełowicki »w nocy« drugi list jeszcze z Lyonu.

»Jeszcze piszę z Lionu, bo warto. Wczoraj byliśmy ze Mszą na Fourvière, gdzie ofiarowałem Ofiarę świętą za Ojczyznę i za Zgromadzenie nasze. Stamtąd zwiedziliśmy schodząc parę domów zakonnych, a potem wstąpiliśmy do kaplicy obszernej panny Jaricot, pierwszej założycielki de la Propagation de la foi, gdzie nas tłum osób wybranych z pobożności czekał. Tam miałem kazanie przeszło godzinę, po którem bardzo rzewnie odmówiliśmy litanię do N. Marji Panny za Polskę. Potem czyniłem podobneż opowiadanie w gronie żeńskim wysokiego lotu. Potem zebrali się wszyscy Polacy w naznaczonej godzinie. Jeden wystąpił z mową do Ksieni, którą zostawiłem z nimi, aby ich nawracała, a sam wymknąłem się na brewiarz. O godzinie 5 znowu kazanie u Klarysek do licznego ludu. Dziś pierwsze kazanie miałem w kościele Sióstr św. Józefa przy Kartuzach wśród największej uroczystości. Był to dzień zakończenia rekolekcyi dla 500 zakonnic i chwila obłóczyn i profesyi dla 60; przytem tłum ludu aż na dziedzińce i po wszystkich galeryach, ze dwudziestu księży z wielkim wikarym (sic!) na czele przewodniczyło obrzędowi. Najśw. Sakrament wystawiony. Słuchano jak zawsze z przerywającem i porywającem wzruszeniem i ze łzami. Skończono litanią za Polskę. Drugą godzinę mówiłem zaraz w izbie kapitulnej u Wizytek«.[19]

Opisuje dalej podobne zebranie u Karmelitanek, dodając, że wszędzie ścisk wielki, bo każdy chce się ksieni dotknąć; welon jej rozerwano na kawałeczki na relikwje; mnóstwo listów z prośbą o modlitwy, próśb o pamiątki. Panna Jaricot ogłosi modlitwę za Polskę w żywym różańcu. Pewien Jezuita nalega o wydrukowanie książeczki o polskich męczennikach. Ktoś proponował ogłosić składkę pieniężną, obiecując, że sam Lyon dałby sto tysięcy. Ks. Jełowicki odpowiedział, że nie sprzedaje krwi męczenników, dobrowolną ofiarę przyjmie. Jałmużny takiej zebrało się 750 franków, lecz i tych pieniędzy nie

19. Smolikowski III, str. 227—228.

zostawiono sobie: zapłacono nimi długi doktora medycyny Korbuta, na którego ksieni skoro spojrzała, kazała mu wszystko rzucić i poświęcić się stanowi duchownemu. Korbut ma dopędzić podróżnych w Marsylji.[20] »Jest on towarzyszem szkolnym Ks. Semenenki i dobrym znajomym Ks. Hipolita — synem Matki Makryny, która mówi: Porodziłam syna, który mi będzie Ojcem. O tem wykupnie z długów, tak i świętem i z obu stron szlachetnem, należy zachować ścisłą tajemnicę«.[21]

Ciężko zatem pracować musiał Ks. Jełowicki, by zadość uczynić wszystkim pragnącym poznać Matkę Makrynę. Ks. Kajsiewicz pisze w swym Pamiętniku, że »Ks. Jełowicki, który cierpiał na zupełne wyczerpnięcie głosu, uczuł na teraz nagle piersi swe jakby odnowione, tak iż go tysiące słyszeć mogły. Wzmocniło to jego wiarę w prawdziwość opowiadań i świątobliwość M. Makryny, której modlitwom niespodziane swe uzdrowienie przypisywał, ile że mu mawiała: mów Ojcze, a nic się nie bój«.[22]

Wśród takiego zapału ludności zbliżano się przez Avignon, Aix do Marsylji, gdzie mimo przestrogi Ks. Semenenki, zresztą, jak się zdaje, nieznanej Ks. Jełowickiemu, miano wsiąść na pokład statku parowego. Przy wychodzeniu z kościołów nieraz tłumy darły na relikwje welony z głowy Makryny. »Zapał ten rósł po drodze, bo ludność była południowa, wierząca, wreszcie doszedł do najwyższego stopnia w Marsylji; tak, że nie łatwo było Ks. Jełowickiemu zachować Matce habit cały w przeprowadzeniu jej do statku«.[23] Na jednem kazaniu był obecny biskup, który po błogosławieństwie N. Sakramentem zaprowadził ksienię do zakrystji, a tam posadziwszy ją obok siebie, kazał defilować ludowi, który całował pierścień biskupa i krzyż

20. W *Almanach historique* Krosnowskiego za rok 1846 znajdujemy na str. 201: *Korbut Julien. S. Lieut. maint Dr. en med. et chir. à Lyon.* Nie pojechał więc za Makrynę do Rzymu i nie wiemy, by poszedł za narzuconem mu przez nią powołaniem. Znajdujemy go w Lyonie również później, według tegoż Almanachu za r. 1847.

21. Smolikowski, op. cit. III, str. 229.

22. Pisma Ks. Kaysiewicza, III, str. 439.

23. Tamże. Listy Ks. Jełowickiego z dalszej drogi podaje Smolikowski, op. cit. III. str. 230—234.

ksieni.[24] Tenże biskup zawarł z Makryną pisemną umowę o wspólność modlitw.[25]

Do wiecznego miasta przybyli nasi podróżni w uroczystość Wszystkich Świętych. Ks. Jełowicki, umieściwszy Makrynę u zakonnic Sacré-Coeur na Trinita dei Monti, udał się niezwłocznie do Sekretarza Stanu, kardynała Lambruschini'ego, prosząc o wyrobienie posłuchania u Ojca świętego. Nie było to rzeczą trudną. Jeżeli nie z raportu arcybiskupa Przyłuskiego — o istnieniu takiego raportu do Stolicy świętej można wątpić — to z pism francuskich Rzym już wiedział o przybyłej z Rosji zakonnicy i żywo omawiał prześladowanie religijne w Rosji. Kardynał Lambruschini obiecał wyrobić posłuchanie u papieża; nawet wybrał się sam z wizytą do Matki Makryny, a tymczasem »kazał ją pocieszyć wiadomością, otrzymaną od nuncjusza wiedeńskiego, o mniemanem przybyciu do Galicji trzech innych sióstr za nią podążających, c o s i ę j e d n a k n i e s p r a w d z i ł o«.[26] W pierwszych dniach po przybyciu Makryny do Rzymu odwiedzili ją również kardynałowie Mezzofanti i Patrizi.[27]

5 listopada miało miejsce posłuchanie Matki Makryny u Grzegorza XVI. Towarzyszyli jej do Watykanu Ks. Jełowicki i przełożona Sacré-Coeur. Był również obecny przy tem posłuchaniu znany polyglotta, kardynał Mezzofanti, jakby dla gwarancji wierności przekładu słów Mieczysławskiej przez Ks. Jełowickiego.[28]

Ojciec święty był widocznie wzruszony opowiadaniem o katuszach, jakie zakonnice przecierpiały i w końcu zawołał: »Siedem lat, siedem lat i tyle wycierpiały, a ja nic nie wiedziałem! Dziwna rzecz by była, gdyby się cesarz w moim przedpokoju spotkał ze swoją

---

24. Smolikowski III, 233.

25. Tamże, str. 234.

26. Kaysiewicz, str. 439. O towarzyszkach ucieczki Mieczysławskiej donosił *l'Univers* (cyt. przez *Trzeci Maj* 15. XI. 1845): »Wiemy z pewnego źródła, że trzy zakonnice opuściły Austrję i być może zdążyły już do miasta wiecznego«.

27. Smolikowski, III, 235.

28. Według *l'Univers'a* (cyt. w *Trzecim Maju* 22. XI.) miał być również na tej audjencji O. Maksymiljan Ryłło T. J.

ofiarą«.[29] Makryna przedłożyła Ojcu świętemu prośbę o rozpisanie jubileuszu za Polskę, która to myśl powstała już w drodze do Rzymu podczas rozmów Ks. Jełowickiego z biskupami francuskimi. Lecz Ojciec święty tej prośbie odmówił, pocieszając petentkę, że krew męczenników skuteczniej woła do Boga o zbawienie Ojczyzny.[30]

Według relacji Ks. Jełowickiego, Grzegorz XVI polecił mu spisać zeznania Makryny. Żeby się jaknajlepiej wywiązać z tego zadania i protokołowi nadać charakter oficjalnego dokumentu, Ks. Jełowicki zaprosił na pomocnika ówczesnego rektora kolegjum Propagandy, Ks. Maksymiljana Ryłłę, Jezuitę, który znowu ze swej strony przybrał sobie wychowanka tegoż kolegjum, Ks. Leitnera, lwowianina. Wobec tych trzech notarjuszów Makryna składała szczegółowo swoje zeznania, które oni wiernie spisywali, porządkując może tylko chronologję faktów i nadając opowiadaniu styl nieco równiejszy.

Podajemy tu streszczenie tego dokumentu, zwracając głównie uwagę na najbardziej charakterystyczne ustępy i na różnice, jakie przedstawia w porównaniu z poprzedniemi relacjami.

Podczas lata 1838 r. (nie 1837, jak było w poprzednich relacjach) biskup odstępca Siemaszko wezwał trzykrotnie i na piśmie Bazyljanki mińskie, aby przeszły na schizmę. Św. Bazylego nazywał schizmatykiem, a jego regułę grubym błędem, którego on się za łaską Bożą wyrzekł. Zakonnice odmówiły nawet podpisu na dowód, że wezwanie czytały. Wtedy zjawia się Siemaszko osobiście, po raz pierwszy od swej apostazji, i pyta gniewnie przełożoną, dlaczego nie podpisały papieru. — Nie podpisałam, odpowiada przełożona, gdyż znalazłam w nim szkaradne kłamstwa. — Co to znaczy, pyta Siemaszko? — To znaczy, że ty, sam będąc Bazyljaninem, w nieszczęsnem zaślepieniu stałeś się odstępcą. Św. Bazyli odrzucił cię, jako kąkol od ziarna, a raczej ty sam, poznawszy, żeś niegodnem jest jego dzieckiem, podwójnem odstępstwem opuściłeś grono jego sy-

29. Kaysiewicz III, str. 439.
30. Smolikowski, III, 235—238.

nów. — Rozpoczęła się żywa sprzeczka, wśród której biskup nazwał przełożoną »jędzą piekielną«, ona zaś odparła, że jest »jędzą prawdy« i że tego co mówi nauczył ją Duch Święty. Siemaszko pozostawił opornym trzy miesiące czasu do namysłu, poczem odjechał.

Po odjeździe Siemaszki dowiadywały się zakonnice, czy i sąsiednie klasztory podobnie nagabywane były i dowiedziały się, że podobne wezwania otrzymały nawet klasztory łacińskiego obrządku.

Ledwie trzeci dzień zaświtał, Siemaszko o 5 zrana, w towarzystwie gubernatora cywilnego Uszakowa, na czele uzbrojonego orszaku żołnierzy, zjawił się przed klasztorem. Wysadzono drzwi. Zakonnice szły wtedy do chóru na medytację. Zebranym około swej ksieni dał znowu do wyboru Siemaszko: albo przyjąć prawosławie, albo narazić się na ciężkie roboty w Syberji. Siostry odrzekły, że wolą sto razy Syberję, niż zaprzaństwo. — »Poczekajcie skoro rózgami zedrę z was tę skórę, w której urodziłyście się i kiedy wam inna porośnie, będziecie inaczej śpiewały«. Pieniąc się ze złości, krzyczał Siemaszko na ksienię: »Ty, psia krew polska, ty psia krew warszawska, ja ci język z gardła wydrę«. Gubernator, na prośbę ksieni, pozwolił zakonnicom wejść do kościoła pożegnać się z Panem Jezusem. Jedna zakonnica została tam martwa: była to Rozalja Lauszecka, mająca 37 lat. 34 zakonnice wyruszyły w drogę. Wydarto im srebrny krzyż z kamieniami i relikwjami św. Bazylego. Gubernator natomiast pozwolił im zabrać krzyż drewniany, procesjonalny, który też sama ksieni niosła przez całą długą drogę na lewem ramieniu.

Hałas obudził dzieci, które wychowywały się w klasztorze. Było tego 47 sierot małych, oprócz 60 starszych wychowanek. Wybiegły z płaczem za matkami. Krzyk dzieci pobudził mieszkańców miasta, z których wielu przyłączyło się do smutnego orszaku. U karczmy »Wygódki«, o milę za miastem, pierwszy postój. Tam rozpędzono siłą odprowadzających ludzi i dzieci. Zakonnice okuto w kajdany parami. Ze zmęczenia rzuciła się im krew z ust i nosa, ale i to nie powstrzymało żołdaków. Jeżeli która padła, bito ją w dwójnasób. Dano im

po rublu, ale wkrótce i tego rubla odebrano. Pierwszego dnia uszły może 8 mil (56 klm.). Na noc rozkwaterowano je we wsi, lecz żołnierze, których każda zakonnica miała d w ó c h przy swoim boku (a więc konwój składał się aż z 68 żołnierzy z oficerem na czele!), nie pozwolili wieśniakom dać ciepłego pożywienia zakonnicom.

Po 7 dniach takiego marszu orszak stanął w Witebsku. Tam osadzono je pod dozorem protopopa w schizmatyckim klasztorze, zabranym przed pół rokiem Bazyljankom witebskim. Klasztor ten, jak i wszystkie klasztory Bazyljanek na Litwie, był pod wezwaniem św. Trójcy. Mniszki schizmatyckie — czernice — były tam przetransportowane z Donu i gubernji Jarosławskiej; były to rubaszne kobiety, przeważnie wdowy po żołnierzach. Nie widziano, aby się kiedy modliły, albo co robiły. Czas im upływał na śpiewaniu plugawych piosnek, na wzajemnem lżeniu się, biciu, ranieniu, włóczeniu za włosy; codziennie się upijały, a orgje swoje kończyły wiwatami na cześć cesarza Mikołaja. Otrzymywały po 7 rubli na miesiąc pensji.

Witebskie czernice zamknęły Bazyljanki w nędznym chlewie, gdzie w ciasnocie, zimnie i wilgoci, odarte pełniły najniższe posługi czernicom. Przełożona ich, Euzebja Tymińska, i cztery inne siostry umarły na krótko przed przypędzeniem Bazyljanek mińskich. Pozostałe 13 przy życiu (nie 14, jak było w jednym z poprzednich sprawozdań) rzuciły się do nóg nowoprzybyłej ksieni mińskiej z prośbą, aby objęła nad niemi przewodnictwo.

Z przypędzonych zakonnic zdjęto łańcuchy, ale za to nałożono kajdany na nogi, które dzień i noc przez 7 lat nieustannie nosiły. Pieniędzy, jakie dla nich miał oficer jeszcze z Mińska, nie oddano im, lecz protopop wręczył je oficerowi w nagrodę za fatygę transportowania sióstr. W tydzień oddano władzę nad niemi Ignacemu Michalewiczowi, bazyljaninowi, dawnemu ich kapelanowi w Mińsku, dawniej przykładnemu i gorliwemu kapłanowi, teraz odstępcy. W Mińsku do końca zagrzewał je był do wytrwania, teraz po tygodniu ujrzały go — upragnionego — niestety, już z brodą schizmatyckiego popa!... Nieszczęśliwy ten apostata był zawsze przy zakonnicach, do-

zorując je przy robotach. Groził im wciąż najstraszliwszemi męczarniami, nawet tem, że je ze skóry obedrze... Zakonnice z chęcią ofiarowały się na męczeństwo św. Bartłomieja.

Roboty w Witebsku były ciężkie. Przed 6 z rana trzeba było napalić w piecach i nanosić wody czernicom. Wieczorem posprzątać po orgji. Od szóstej zrana roboty zewnątrz domu, według pory roku: tłuczenie i obrabianie kamieni, zwożenie w taczkach do których były przykute, zatrudnienia w kuchni, około bydła. Na południe godzina odpoczynku, noc w więzieniu i w okowach na garści barłogu. Spania było tylko dwie godziny, gdyż resztę nocy spędzały na ćwiczeniach duchownych przed owym krzyżem, który z Mińska ze sobą przyniosły. W modlitwach, rzuciwszy się na twarz, błagały Boga o nawrócenie cesarza Mikołaja. Zakonnicom głód doskwierał. Latem żywiły się rozmaitem zielskiem, zimą jadły z krowami i świniami. Więzienia nie opalano, stąd członki w stawach stężały, a rany na ciele stawały się coraz boleśniejsze.

Po dwóch miesiącach pobytu rozpoczęła się już nowa męka: smaganie rózgami po dwa razy na tydzień. Siemaszko określił ilość razów na 30, Michalewicz jednak z własnej gorliwości dodawał po 20. Do tej męczarni gotowały się siostry każdy raz medytacją o Męce Pańskiej. Katowanie to odbywało się w szopie otwartej w obecności Michalewicza, czernic, popów, djaków, sług kościelnych, śpiewaków, dzieci itd. Odczytywano najpierw rozkaz Siemaszki, poczem pierwsza ksieni kładła się pod rózgi, zupełnie nago (sic!). Po operacji tej śpiewały siostry *Te Deum*, poczem szły do swych prac. Krew się z nich lała, a nieraz wisiały kawałki pociętego ciała...

Od biczowania zmarły siostry Kolumba Górska, Zuzanna Rypińska, Koleta Sielawianka; Baptysta Downarówna spaliła się żywcem w piecu, w którym zamknęły ją czernice; Nepomucena Grotkowska dostała od czernicy śmiertelny cios polanem w głowę...

Po kilku miesiącach zjechał do Witebska Siemaszko, uwiadomiony przez Michalewicza, że oporne zakonnice »zmiękły już jak pączki«. Tymczasem, chcąc je rzeczywiście zmiękczyć, podzielił je

na cztery oddziały, każdy oddział w osobnem więzieniu. Ksieni z 8 siostrami rzuconą została do wilgotnego lochu warzywnego, gdzie na nie rzuciło się robactwo. Żywiły się tam tylko niedogniłkami warzywa. Modliły się, a nawet ułożyły nową pieśń.[31] Michalewicz od lochu do lochu chodził namawiając zakonnice do apostazji i obiecując, że kawę za to pić będą, i zapewniając, że inne oddziały już podpisały odstępstwo. Od ksieni oberwał nazwy kłamcy, Judasza, wysłańca Lucyperowego etc. Po 9 dniach znalazły się wszystkie razem przy pracy i przekonały się, że ani jedna wiary nie porzuciła. Wśród bicia dzwonów nadjechał Siemaszko. Łagodny, oznajmia, że przywiózł ksieni pastorał i mianuje ją generałką; od cesarza ma dla niej gwiazdę. Zdziwione zakonnice dowiadują się, że przecież sama ksieni wezwała biskupa; ma w ręku jej papier. Ksieni wydarła mu z rąk papier, na którym zamiast podpisu ksieni stało ogromnemi literami: Ihnat Michalewicz...

Perswazje już nie pomogły, nowe groźby nie skutkowały; Siemaszko odjechał, zgromiwszy Michalewicza i kazawszy obić siostry w swoich oczach. Odtąd Michalewicz mścił się w dwójnasób na zakonnicach. Bił je kijem, rzucał w nie kamieniami, uzbroił przeciwko nim w kije czernice, djaków, dzieci, »wszystko to chodziło dlatego z kijami, jak z szablami za pasem«. Czernice kazały im w zimie nosić wodę z rzeki Połoty[32] w miedzianych dzbanach ale koniecznie

31. Oto tekst tej pieśni:

Boże, z Twego przeznaczenia
Cierpimy pęta niewoli,
Przyjmij nasze umartwienia,
Dopomagaj w tej niedoli.
Wypędzone z Twego domu,
Gdzie mile były roboty,
Komuż użalim się, komu,
Na zdrajców Twoich niecnoty?
Boże, wszakżeś dobroczynny,
Zamień te smutki w rozkosze,
Oddal schizmę od krainy,
O to jedynie Cię proszę.
Cierpmy, Boskie niewolnice,
By chęć tylko nie ustała,
Osuszy nasze źrenice,
Zrobi, by wiara powstała.
Wówczas zrzucim z siebie pęta
I złamiem wszelkie zagrody,
Niech się stanie wola święta,
Pójdziem w niebo po nagrody.

32. Tak jest w polskim tekście zeznań Makryny. Francuski przekład nazwy rzeki nie wymienia. Zwracamy tu uwagę na ten szczegół dlatego, że nie Witebsk, ale Połock leży nad rzeką Połotą.

z ręką odstawioną, żeby woda nie nabrała polskiego ducha. Gdy spostrzegły, że która inaczej dzban niosła, wylewały jej ten dzban wody na głowę i nazad po wodę ją posyłały. Suknie marzły od tego...

Po kilku miesiącach znowu wizyta Siemaszki, który przybył do Witebska w celu poświęcenia cerkwi. Siostry wolały katusze, niż przyłożenie ręki w robotach nad przerobieniem kościoła na cerkiew. Nie chciały wejść również do cerkwi podczas poświęcenia takowej, ani iść do spowiedzi i komunji, do czego wzywał je Siemaszko. Tutaj miała zajść scena z klocem i siekierą, która według poprzednich opowiadań miała miejsce w Połocku, gdy Siemaszko tam zjechał po ucieczce Bazyljanów. Teraz scena została opowiedzianą w następujący sposób: »Siemaszko poszedłszy do cerkwi, kazał nas za sobą pędzić. Wtedy tłum djaków i parobków cerkiewnych z kijami i drągami rzucił się na nas. W tem pędzeniu wszystkie niemal siostry były aż do krwi zbite i wielkiemi ranami okryte: mnie także rozcięto tył głowy. Gdyśmy dochodziły do cerkwi, byłam już cała we krwi, a odwróciwszy się zawołałam: Siostry! w imię Chrystusowe nieśmy głowy nasze pod miecz! A do siostry Wawrzeckiej: weź ten kloc i ciśnij pod nogi Siemaszki. Wszystko to stało się w mgnieniu oka. — Siemaszko stał u progu cerkwi, ja zaś skoczyłam do cieśli i zawołałam: daj mi ten topór! Cieśla puścił go na ziemię; schwyciwszy topór, do drzwi cerkwi poskoczyłam. Wszystkie siostry padły na kolana i ja na kolanach będąc, wołałam do Siemaszki głosem wielkim: Byłeś naszym pasterzem, bądź teraz katem... Siemaszko wytrącił mi topór, który przelatując zranił mocno w nogę jedną z sióstr naszych, Hortulanę Jakubowską. Potem policzkując mnie okrutnie, wybił ząb jeden, który ja uczuwszy na języku i z ust wyjąwszy, ofiarowałam Siemaszce, mówiąc: weź ten ząb na pamiątkę najpiękniejszego czynu twego; wsadź go między ordery przykrywające kamienne serce twoje, a będzie błyszczał bardziej, aniżeli drogie kamienie, za które sprzedałeś swą duszę. Wtedy Siemaszko jakby omdlał wołając: Zmartwiły mnie, zmartwiły; i spadł na ręce popów, którzy podali mu coś do picia, — jam z siostrami zaśpiewała *Te Deum*«.

Czy po tem wszystkiem dokonało się poświęcenie cerkwi — główny cel przybycia Siemaszki — relacja nie mówi. Zdaje się, że nie, bo dodaje tuż zaraz: »Wracając poprzemywałyśmy trochę rany nasze, i dalej do roboty, Siemaszko zaś poszedł do czernic noc przebiesiadować.« Całą noc grzmiały hurra i wiwaty na cześć Mikołaja i Siemaszki.

Michalewicz, znowu mszcząc się na zakonnicach, rozbił im kociół, w którym one ogrzewały sobie na posiłek brahę, przynoszoną im przez litościwych żydów. Odtąd znowu ciepłej strawy nie miały, dopóki wielki dobrodziej zakonnic, żyd Jankiel, nie przyniósł nowego kotła. Michalewicza wkrótce spotkała kara Boża: idąc pijany wpadł do kałuży z deszczówką i zachłysnął się; cóż, kiedy po jego śmierci objął władzę nad zakonnicami pop Iwanow, który jeszcze bardziej je gnębił i bił, wołając: ja nie Michalewicz! W każdym razie według tego rzymskiego zeznania Michalewicz nie towarzyszył im do Połocka, gdzie, według poprzedniej relacji, jeszcze znęcał się nad upornemi siostrami...

Późną jesienią roku 1840 (według poprzednich relacji winnnoby być 1839), skute znowu łańcuchami jedna z drugą, zostały męczennice popędzone z Witebska do Połocka. Drogiego krzyża już im nie pozwolono zabrać. Umieszczone zostały najpierw w dawnym klasztorze Bazyljanów, ówczas zajętym przez popów i przez czernice, oddane pod dozór protopopa Iwana Wierowkina, który z powrozem powiązanym w węzły okrutne chodził za niemi ustawicznie, a zawsze pijany i smagał je.[33] Na noc izba wilgotna, w której zastały dziesięć Bazyljanek połockich przy życiu i jednego trupa. Żyjące oddały się za przykładem współsióstr witebskich pod opiekę ksieni mińskiej, gdyż ich własna ksieni, Honorata Różańska, z 14 innemi zakonnicami już umarła podczas prześladowania. Dwie siostry dostały pomięszania zmysłów, mimo to nie wyzwolono ich z kajdan. Jedna z nich umarła wkrótce na kolanach swej nowej ksieni, »mając zerwane płuca od bicia i mordów, a kości jej były wszystkie pogruchotane

33. Zwracamy uwagę na drobny szczegół. Powróz po rosyjsku — wieriowka. Nazwisko zatem protopopa zgodne z uzbrojeniem, jakie nosił.

tak, iż się ruszały wszystkie. Nazywała się Elżbieta Filihauserówna«. Druga żyła jeszcze jakiś czas, pracując i bijąc w taczkę jak w bęben, śpiewała pieśni własnego utworu, wpatrując się w krzyżyk swój zakonny i nie zważając na okrutne bicia, jakie zwykle ją wtedy spotykały. Domordowaną została przez Moskali.

Po pewnym czasie wszystkie siostry były przeniesione za miasto do t. zw. Spasa, miejscowości gdzie był kościół pojezuicki, a przy nim dom drewniany z ogrodem, a za ogrodem pagórek Łysa Góra. Tę Łysą Górę musiały siostry splantować, by przygotować plac pod budowę pałacu dla Siemaszki. Pierwszej zimy odwiedził je tam dwukrotnie biskup apostata Łużyński z Połocka, od którego zresztą nie doznały żadnej przykrości. Obchodzenie się czernic było takie same, jak w Witebsku, z tą tylko różnicą, że spadało z ich rąk więcej kijów na biedne robotnice, bo ich więcej było.

Co do robót, to zakonnice znosiły górę, rozbijały kamienie i to innemi kamieniami, od czego aż pot krwawy je oblewał, ramiona mdlały, i ze stawów wychodziły... Noce przepędzały siedząc, jedna o drugą oparte, »bo nawet nie można było położyć się«. Przy budowie pałacu trzy siostry zabite zostały przez cebry z wapnem: Rozalja Ilgocka, Gertruda Siecicka, Nepomucena Laudańska [34], pięć sióstr zagrzebane zostały przez glinę, która się oberwała: Eufemja Gurzyńska, Klementyna Żebrowska, Katarzyna Korycka, Elżbieta Tyzenhauzówna, Irena Kwintówna; tegoż dnia dziewięć jeszcze zginęło przy oberwaniu się rusztowania: Rozalja Medoniecka (z książąt), Genowefa Kuleszanka, Onufrja Sielawianka, Józefata Grotkowska, Kaliksta Babiańska, Józefa Gurzyńska, Kazimiera Baniewiczówna, Klotylda Tarnowska, Kleofa Krysztalewiczówna. Kiedy ksieni z bólu na ten widok upadła na twarz, dozorcy poczęli ją kijami okładać, krzycząc: do roboty, psia krew, do roboty! Poczem ją zaraz ubiczowano i do roboty popędzono. Czernice zaś zbiegły się w dłonie klaskać z radości...[35]

34. Por. nazwisko Bazyljanina Laudańskiego, zabitego, według poprzedniej relacji, uderzeniem w głowę polanem.

35. Por. liczbę zmarłych sióstr z liczbą poprzednich opowiadań. Jest różnica o parę osób.

Niezadługo potem miał przyjechać Siemaszko, gdy wtem ktoś przylepia na ścianie cerkwi napis: »to nie kościół, ale katorżna robota«. Oczywiście podejrzenie pada na zakonnice, zaczyna się egzekucja rózeg, poczem dwie siostry, Onufrja Głębocka i Marjancella Siemniszkówna, skonały niebawem. Po tych wszystkich utratach Wierowkin zawiadomił Siemaszkę, że oporne Bazyljanki już gotowe są przyjąć prawosławie, czem przyspieszył przyjazd Siemaszki, »który pod tę porę jeździł po kraju pieczętować kościoły«. Gdy przybył i radośnie przywitał siostry, zaszła scena podobna do tej, jaka już miała miejsce w Witebsku. Ksieni obezwała go faryzeuszem, odstępcą etc., on jej wybił na kilka zawodów dziewięć (sic!) zębów, wreszcie dla większego steroryzowania pokazał jej ukaz cesarski, który »prawie w tych słowach« opiewał:

»Wszystko cokolwiek archi-archi-archirej Siemaszko zdziałał, i wszystko, co zdziała dla rozszerzenia wiary prawosławnej, wszystko to potwierdzam i uchwalam i wszystko za święte, świętsze, najświętsze uznaję, a nakazuję, iżby w niczem nie stawiano oporu; a w razie oporu nakazuję, aby na zawołanie archi-archi-archireja Siemaszki w każdym czasie i wiele zapotrzebuje, dać mu wojska, a ukaz ten własną ręką podpisuję. *Mikołaj I*«

Wyjął takoż prośbę, którą zakonnice wysłały były do cesarza, aby im pozwolono umrzeć w ich wierze i puścić wolno. Cesarz odesłał Siemaszce prośbę z rezolucją: Wysłucha się ich prośbę, gdy odmienią wiarę. Siemaszkę gniewał sam fakt wysłania takiej prośby, przeto znowu począł bić ksienię w twarz, naruszając jej chrząstkę nosową, z czego jej blizna została na zawsze. Chwycił ją za barki, rzucił o ziemię, deptał. Wawrzecka chciała pomścić swą matkę, ale ta jej nie pozwoliła czynnie wystąpić. Zapowiedział, że teraz zdejmie z nich trzy skóry i rzeczywiście dał rozkaz biczowania, »które trwało od wieczora do północy«. Bazylissa Hołyńska tejże nocy skonała.

Podobne odwiedziny Siemaszki w Spasie powtarzały się kilkakrotnie. Nie zdołano jednak dowiedzieć się, o co chodziło, ani tego

kto dostarczył stempla na prośbę, ani kto ułożył wiersze, ani też która to czernica dostarczyła zakonnicom z litości grochu. Za ten groch jednak dostały po 30 rózeg (było to później po wyjeździe Siemaszki). Roboty i rózgi (po 50, dwa razy na tydzień) trwały ustawicznie. Raz skonały od tego trzy siostry: Serafina Szczerbińska, Stanisława Dowgiałówna i Natalja Narbutówna; pierwsza z nich, 72-letnia staruszka, umarła po 30 uderzeniu, mimoto oprawcy wymierzyli pozostałe 20 razów już na trupie. W chwili jednego z takich biczowań nadjechał generał rosyjski Magdeńkow ze swoją żoną Polką. Kiedy egzekucja miała się rozpocząć, wyrwał z rąk Wierowkina wyrok Siemaszki, złajał go i zagroził popu, że go powiesi; przeszkodził biczowaniu i zostawił siostrom 100 rubli. Ale te wziął Wierowkin, a siostrom kupił tylko raz chleba i trochę soli.

W kilka miesięcy, już w r. 1842, nowa wizyta Siemaszki i nowe usiłowania wpędzić uporne zakonnice do cerkwi. Łajał Wierowkina i jenerała, który zaopiekował się siostrami. Tym zagroził imieniem cesarza, że je powywiesza. Wierowkin znowu groził im spaleniem na stosach, na co już nawet chróst był zwieziony. Ale zamiast tego zgotował im Siemaszko gorszą męczarnię: nasłał do więzienia pijaną tłuszczę djaków i sług cerkiewnych dla znieważenia wstydliwości niewieściej, obiecując, że kto z nich dokona tej zbrodni, wnet zostanie protopopem. »Wpadli na nas, opowiadała Makryna, jakby wściekli: rwania, kąsania, bicia, tratowania nie policzyć. Każda z nas cisnęła się do ziemi, jęcząc i błagając, aby się ziemia pod nami otworzyła i od sromoty śmiercią obroniła... Kąsali nas, tratowali, oczy wydzierali; w jednej chwili ziemia krwią zapłynęła. Dwie nas roztratowano na śmierć, twarze ich rozdarto w szmaty, ośmiu wyłupiono oczy, a wszystkie poranione były najokropniej... Ja byłam ukąszona trzy razy, a miałam bok tak rozdarty, iż jak mi siostry mówiły, wnętrzności tylko samą błonką były przytrzymywane. Zaś głowę rozbito mi tak, iż kość w czaszce wówczas przełamaną utraciłam, a w tem miejscu sama tylko skóra mózg przykrywa. Dwie roztratowane zwały się Justyna Turówna i Liberata Korminówna, a trzecia, Scholastyka Reu-

tówna, tejże nocy skonała z ran odniesionych na kolanach moich.« Od zniewagi moralnej, wiemy już, że zostały zakonice ocalone przez Boga. Siemaszko tejże nocy odjechał, a nazajutrz pozostałe przy życiu siostry popędzono do roboty zwykłej, jakby nic nie zaszło. Nie zważano ani na rozłupaną głowę, ani na przebity bok ksieni. Żadnego opatrunku nie zrobiono. Same siostry opatrywały rany swoje próchnem z drzewa i pajęczyną. Za ten attentat na cnotę zakonnic spotkała dręczycieli kara Boża: na drugi dzień zaraz »zdechło czernicom dziewięć krów razem, a następnej zdechły im i Wierowkinowi wszystkie cztery konie w dziwny sposób: jedne zdechły stojąc i tak zdechłe stały, drugie powykręcały się nadzwyczajnym sposobem i tak pokostniały.« Wywołało to wściekłość czernic i popów, którą pijatyką uśmierzano.

Odwiedził kiedyś męczennice Franciszkanin ks. Kotowski, pełniący obowiązki kapelana przy korpusie kadetów w Połocku. On jeden tam pozostał po wygnaniu Franciszkanów i Bernardynów. Przywiózł ze sobą chleba, słoniny i pieniędzy dla sióstr. One już zamierzały prosić go o spowiedź, gdy wnet wydało się, że to zaprzaniec: począł bowiem tłumaczyć siostrom, że »Najświętszy Sakrament pod jedną czy pod dwoma postaciami to wszystko jedno«, z czego znów wyprowadzał wniosek, że unja i prawosławna wiara to także wszystko jedno i zachęcał siostry do poddania się woli cesarskiej. Oczywiście dowiedział się od ksieni, że jest »judasz«, a gdy chciał ją uderzyć, siostry poskoczyły ku niemu i wyrzuciły go za drzwi. Słonina i chleb zostały.

W kilka miesięcy po tej pokusie, podobno wskutek skargi Kotowskiego, Siemaszko rozkazał zamknąć zakonnice w więzieniu na sześć dni i karmić je śledziami, bez chleba i wody. (Wiemy już, że według opowiadania wcześniejszego, miało to miejsce nie w Połocku, lecz dużo wcześniej w Witebsku). Modlitwą siostry gasiły pragnienie i wody nie tknęły nawet po wypuszczeniu z więzienia jeszcze przez dzień jeden. Wierowkina gniewał dobry wygląd męczennic:

»Patrz, mówił do innego popa, dobić ich nie mogę, ani jedzą, ani piją, a są zdrowe i tłuste«.

Pod koniec wiosny 1843 r., okute jak dwukrotnie przedtem, musiały zakonnice znowu puścić się w drogę — do Miedzioł, małego miasteczka w gubernji mińskiej. Podczas przewozu promem przez rzekę Dźwinę Wierowkin biegał po promie niespokojny, żeby która w wodę nie rzuciła się. Na to jedna z sióstr odezwała się: »Jakiś ty głupi! czyż Dźwina to niebo, żebyśmy w nią skoczyć miały?« W drodze każdą parę zakonnic przedzielały dwie pary bagnetów na krzyż złożonych (sic!). Podróż taka trwała 10—12 dni. W Miedziołach, w dawnym klasztorze Karmelitów, a teraz czernic, dostały się pod władzę protopopa Daniła Skrypina. Byli tam również dwaj odstępcy od wiary, Bazyljanie Wasilewski i Komorowski, którzy dokuczyli biednym zakonnicom tem, że kradli u nich bieliznę, by mieć pieniądze na wódkę. Za zginioną bieliznę odpowiadały oczywiście zakonnice. Bito je i za to, że dwie schizmatyckie mniszki lepszego serca, nie mogąc patrzeć na katusze, odjechały do Rosji. Do Miedzioł raz tylko zjeżdżał Siemaszko, by pochlebstwami i groźbami kusić oporne unitki do odstępstwa. Jak zwykle, napróżno. »Po wyjeździe Siemaszki musiałyśmy kamieniami rozpalonymi wypalać to miejsce, na którem stałyśmy przed Siemaszką, parzyć je ukropem i skrobać, bo czernice wołały, żeśmy przeklęta krew polska«.

W Miedziołach, jak już wiemy, miało miejsce pławienie zakonnic. Zaszyte w worach, z powrozem na szyi, były ciągnione za łódką popów. »Przyjmijcie wiarę naszą, bo jak szczenięta potopimy was« wołał Skrypin. »Nie odstąpim Chrystusa, a ty djable top« odpowiadały męczennice. Odbywało się to zawsze wobec tłumów: »żydzi w płacz, popi w śmiech, a czernice z góry poklaskiwały.« Żydzi zwłaszcza, jak zawsze litościwi, przynosili obwarzanki, by osłodzić los męczennicom. Takich kąpieli było sześć: zachłysnęły się w nich trzy siostry: Joachima Wojewódzka, Augustyna Romanowska i Hortulana Jakubowska. Od dalszych kąpieli wybawiły siostry szemrania żydów. Wiele sióstr pochorowało się i okaleczało, do czego przyczy-

niały się prace w lesie podczas srogiej zimy. Ślepe na oba oczy robiły pończochy i skubały wełnę dla klasztoru, a nocami jeszcze robiły pończochy dla litościwych żydówek, które żywności dostarczały. Umarła jeszcze jedna siostra Stefanja Przejałgowska.

Pod wiosnę r. 1845 rozeszła się wieść, że oporne Bazyljanki z rozkazu cesarskiego mają być wysłane na Sybir. Ale już tylko cztery były zdolne ruszyć w drogę. Te cztery postanowiły uciec. Nadarzyła się sposobność z okazji imienin protopopa (nie archireja), obchodzonych trzydniową ogólną pijatyką. Uciekinierki rozkuły sobie pęta, przystawiły kłodę sękatą do muru i po niej (nie po drzewach rosnących przy murze) wyszły na mur, a stamtąd w śnieg. Wysokość lotu była jakby z trzeciego piętra. Wyszły wszystkie bez szwanku. Nazywały się oprócz ksieni: Euzebja Wawrzecka, Klotylda Konarska, Irena Pomarnacka. Działo się to w noc z 31 marca na 1 kwietnia 1845 r. Pomodliwszy się wspólnie i pożegnawszy, każda poszła osobno dla ułatwienia sobie ucieczki. Ksieni »błąkała się około trzech miesięcy po puszczach w głodzie, w pragnieniu, zimnie, w złych przygodach, ścigana, chwytana, a zawsze bezpieczna przez Opatrzność Boską«. Dostała się wreszcie do granicy pruskiej. Jeszcze wcześniej dowiedziała się że w Miadziole dwie siostry umarły po jej ucieczce. O spaniu między baranami, jak również o uzdrowieniu głowy przez przysłanego przez Boga wieśniaka, nie wspomina nam ta relacja. Nie podaje też żadnych szczegółów z prześladowania Bazyljanów ani nazwisk prześladowanych kapłanów, jak to czyniła relacja wcześniejsza. Dodaje jednak na zakończenie wiadomość o generałce zakonu. Miała nią być Eufrozyna księżniczka Giedyminówna z Wielkich Książąt litewskich, osoba wielce pobożna, a miłosierna. Mieszkała w Orszy, zwykłem miejscu przebywania Matki Generalnej. Kiedy się zaczęło prześladowanie w r. 1838, miała lat przeszło 80, przecierpiała wielkie męki, zagrzewając zakonnice do wytrwania. W r. 1843 z resztą sióstr pędzona piechotą w kajdanach na Sybir, umarła w drodze. Dowiadujemy się także z tego zakończenia, że wszystkich Bazyljanek było 245 i że żadna z nich wiary nie odstą-

piła, zapewne dzięki wstawiennictwu przed Bogiem Matki Generałki. Mimochodem nadmienia Mieczysławska, że wstąpiła do zakonu temu lat 38 (a zatem 1807 r.).

Cała relacja nosi na końcu podpis: *Makryna Mieczysławska.* A następnie znajduje się jeszcze takie oświadczenie:

»My niżej podpisani świadczymy, że niniejsze opowiadanie Matki Makryny w obec niej spisane czytaliśmy, i poświadczamy, że we wszystkich szczegółach zgodne jest zupełnie z tem, co wobec nas mówiła.

Ks. Maksymiljan Ryłło, Rektor Propagandy Rzymskiej.
Ks. Aleksander Jełowicki, Rektor św. Klaudiusza w Rzymie.
Ks. Aloizy Leitner, Teolog z Propagandy Rzymskiej«.

Sprawozdanie to, jak figuruje na czele, było spisane w przeciągu jednego miesiąca, mianowicie od 6 listopada do 6 grudnia 1845 r. Jako przeznaczone przedewszystkiem dla kół watykańskich i opinji europejskiej, musiało być zaraz tłomaczone na język francuski; dlatego też pisano je odrazu w trzech językach: Ks. Jełowicki pisał po polsku, O. Ryłło po włosku, a Leitner po francusku.[36] Hr. Montalembert przełożył je później i na język angielski. O łacińskim przekładzie nie znajdujemy nigdzie żadnej wzmianki. Kiedy sprawozdanie to mogło być doręczone *in extenso* w Watykanie, również dokładnie nie wiemy. Przypuszczać jednak można, że spieszono się z tem, by Stolica święta posiadała tak ważny dokument w chwili, kiedy miano gościć w Rzymie przejeżdżającego cesarza Mikołaja I.

Wizyta monarchy północy w wiecznem mieście została zapowiedzianą już wczesną jesienią 1845 r. Mikołaj podróżował wtedy po Europie i pragnął po drodze z Neapolu złożyć uszanowanie Ojcu świętemu w Rzymie. Zapowiedziane odwiedziny do żywego zainteresowały i poruszyły dyplomację i opinję publiczną. Zaiste miały to być niezwykłe odwiedziny: Po raz pierwszy stolicę chrześcijań-

36. Smolikowski III, 239; Czermiński, *O. Maksymilian Ryłło T. J.* Kraków, t. II. str. 210.

stwa miał odwiedzić we własnej osobie cesarz Rosji.[37] Wprawdzie papież był również panującym w swojem Państwie Kościelnem i wizyta mogła mieć charakter przyjacielskich odwiedzin jednego monarchy przez drugiego; nie można było jednak zapomnieć i o tem, że jeden z tych panujących był przedewszystkiem głową widzialną katolicyzmu, a drugi również faktycznie poczytywał się jeśli nie za głowę, to za głównego opiekuna i przedstawiciela rywalizującego wiecznie z katolicyzmem prawosławia wschodniego. Grzegorz XVI i Mikołaj I przedstawiali w swych osobach dwie potęgi, między któremi nigdy nie może być ani pojednania, ani porozumienia, dopóki jedna z nich nie przestanie być tem, czem jest w istocie swojej. Nadto ten Mikołaj I. był przecież sprawcą tylu cierpień Kościoła katolickiego! Za niego i z jego rozkazu legł w gruzach cały Kościół unicki w Rosji. Przeciwko temu aktowi gwałtu religijnego protestował w allokucji 22 listopada 1839 r., a przeciw wielu ranom, jakie samej nawet organizacji łacińskiej w Rosji zadawały ciosy ukazów Mikołaja, protestował również niezbyt dawno a uroczyście[38] ten sam Grzegorz XVI, który teraz ma gościć u siebie tyrana! I pocóż on przybywa do Rzymu? co ma do powiedzenia papieżowi? z jakiem czołem stanie przed nim? czy na to chce go ujrzeć, by nad bezbronnym starcem natrząsać się bezczelnie we własnym jego domu? Społeczeństwo rzymskie było ciekawe, jakiego przyjęcia dozna potentat schizmatycki. Wszyscy wiedzieli o przybyciu do Rzymu jednej z ofiar jego absolutyzmu, podawano sobie z ust do ust szczegóły jej męczeństwa, na Trinità dei Monti odbywały się formalne procesje ciekawych zwłaszcza z pośród arystokracji, by ujrzeć męczennicę; krążyła po Rzymie w licznych egzemplarzach znana nam już broszura francuska E. B. *Le Martyre*... Zwłaszcza w kołach emigracji pol-

37. Przedtem zdaje się tylko za panowania Katarzyny był w Rzymie cesarzewicz, późniejszy cesarz Paweł I.

38. W alokucji 22 lipca 1842, która niebawem, wraz z dokumentami stwierdzającemi liczne gwałty, popełnione na Kościele katolickim w Rosji, wyszła z druku pod tytułem: *Allocuzione etc.* jako księga usprawiedliwiająca Stolicę świętą. Alokucja z dnia 22. XI. 1839 znajduje się tamże między dokumentami tego wydania N 52 na str. (87).

skiej żywo omawiano zapowiedzianą wizytę Mikołaja i rozważano następstwa, jakie ona może mieć dla narodu polskiego. Przeciwko projektowi czynił w kołach watykańskich przedstawienia agent księcia Czartoryskiego w Rzymie, Ludwik Orpiszewski. Lecz szczególnie w szeregach demokracji polskiej ostro występowano przeciw tej wizycie. Koła te, najczęściej nie ufające polityce papieskiej w stosunkach do Polski, przypominały orędzie Grzegorza XVI z r. 1832, w którem papież potępiał rewolucję polską. Czyż nie należało się obawiać, że i teraz Mikołaj wyzyska swą wizytę w Watykanie dla jakiegoś nowego zamachu na polskość? W każdem zbliżeniu się Watykanu do Petersburga podejrzywano niebezpieczeństwo groźne. *Demokracja Polska XIX w.* tak pisała jeszcze w końcu października 1845 r.: »Dlatego właśnie, że jesteśmy rzetelnymi i najgorliwszymi katolikami (?), oskarżamy duchowieństwo wyższe, a szczególniej Ojca św., o niegodną powolność względem tyrana północy. Następca św. Piotra jest sprzymierzeńcem, niemal przyjacielem najokrutniejszego oprawcy katolików. Najsromotniejszy to upadek. Ludy katolickie coraz więcej tracą wiarę w Rzym, bo nas wydaje w ręce wrogów katolicyzmu. Wszyscy tyrani, wszyscy ciemięzcy trzymają się życzliwie za ręce i zgrzybiały starzec, panujący w Watykanie, aby się utrzymał przy swej doczesnej władzy, potrzebuje poparcia od petersburskiego despoty«.[39]

Zdaje się, że wśród tego powszechnego zainteresowania się przyszłą wizytą, najmniej o niej myślał i najprościej ją traktował sam Mikołaj I. Jeżeli się dobrze wmyślimy w stanowisko, z jakiego Petersburg a zwłaszcza cesarz patrzał na katolicyzm i Kościół katolicki w Rosji, nie będziemy zmuszeni do przypuszczeń, że wizyta w Rzymie miała mu sprawić jakieś zażenowanie, albo, że przybywał świadomie urągać papieżowi. Ze stanowiska zapatrywań Mikołaja I rzecz tłomaczy się daleko prościej. Jeżdżąc po Europie i odwiedza-

39. *Demokracja Polska XIX w.* 25. X. 1845 r. N 9. Ta tyrada była prawie dosłownem echem gwałtownego artykułu robotniczego pisma *l'Atelier* przeciw papieżowi i duchowieństwu, cyt. przez *Demokrację Polską* 25. X 1845.

jąc monarchów, ten który uważał siebie za opatrznościową podporę tronów i nienawidził wszelkiej rewolucji czy demokratycznych dążności, czcił zaś pewnego rodzaju czcią mistyczną wszelką władzę, uważa za swój moralny obowiązek uczcić panującego w Grzegorzu XVI. Może grała tu rolę i pobudka okazania pewnej wdzięczności papieżowi za orędzie z r. 1832 do biskupów polskich, którego treść tak dobrze odpowiadała jego poglądom politycznym. Oczywiście, że w Grzegorzu spotka nie tylko głowę jednego z państewek włoskich, ale i głowę katolicyzmu, ale to go nie detonuje. Wprawdzie nie przebrzmiały jeszcze echa głośnego protestu, zaniesionego przez Grzegorza XVI wobec świata, przeciw gwałtownemu skasowaniu unji na Litwie, ale na ten fakt on ma jasny pogląd, którego jeśli Rzym nie podziela, to chyba tylko dzięki swej niepohamowanej żądzy rozciągania panowania na wszystkie kościoły. A rzecz tak prosta. Te półtora miljona unitów, które świeżo do cerkwi urzędowej przyłączonymi zostały, to wszak element obcy Kościołowi rzymskiemu. Wyznawali od wieków obrządek wschodni, a zatem prawosławie.[40] Są to również rdzenni Rosjanie, którzy tylko dzięki politycznej przynależności do Polski wciągnięci zostali w jedność rzymską, zachowując zresztą prawosławie (obrządek). Czyż nie słuszna, aby w zmienionych warunkach politycznych otrząsnęli się ze sztucznej unji i wrócili do pnia macierzystego? Jakaż tu krzywda dzieje się Rzymowi? Wszak przez *»wozsojedinienie«* nie utracił swoich **własnych** wyznawców.

Tak, a nie inaczej rozumował zapewne ze swego stanowiska Mikołaj I. i dlatego bez zamiaru urągania papieżowi mógł śmiało jechać do Rzymu. Okaże nawet tym sposobem, że protest papieski przeciw kasacie unji uważa jakby za nieporozumienie, które długo

---

40. Rosjanom nawet wykształconym dotąd trudno wytłumaczyć, że co innego jest obrządek, a co innego wiara i przynależność kościelna. *Prawosławnaja wiera i prawosławnyj obriad* to w Rosji synonimy. Czyż nie sztuczną musi się z tego powodu wydawać kombinacja, według której część wyznawców obrządku, to znaczy wiary prawosławnej, uznaje za swego naczelnika głowę innego obrządku, czyli innej wiary? Taką sztuczną, nienaturalną kombinacją wydawała się w Rosji unja brzeska.

trwać nie powinno i które on pierwszy swojem zbliżeniem się do papieża usunąć pragnie. Ponadto pragnie uregulować sprawy Kościoła katolickiego w Rosji. Jak unitów uważał za swoich współwyznawców i sztuczną unję skasował, tak z drugiej strony nie ma zamiarów wrogich przeciw właściwemu katolicyzmowi.[41] Przed kilku laty przeniósł do stolicy państwa akademję duchowną z Wilna,[42] uposażył ją dostatnio, przepisał nowe ustawy dla konsystorzy katolickich, podpisał kilka nominacji biskupich. Z prekonizacją niektórych biskupów zwlekał sam Rzym, inne zarządzenia cesarskie uważano w Watykanie za niekanoniczne i podejrzewano Petersburg o wrogie zamiary. Otóż będzie teraz dobra sposobność zapewnić osobiście Ojca św. o jaknajlepszych chęciach i zamiarach monarchy względem katolicyzmu i porozumie się w wielu punktach, gdzie między obydwoma dworami różnica zdań była, o ile da się zgoda zapatrywań osiągnąć bez uszczerbku dla zasadniczych praw cesarstwa i świętych prerogatyw monarchy.

---

41. Wbrew przeciwnym podejrzeniom, nie spotykamy w historji Kościoła katolickiego nic takiego, coby upoważniało do oskarżania Mikołaja I, że pragnął z czasem i Kościół łaciński wcielić do cerkwi urzędowej. Takie plany wylęgały się w różnych głowach dopiero za »liberalnego« Aleksandra II, głównie na Litwie w epoce popowstaniowej. Mikołaj chciał utrzymać Kościół łaciński, zamierzając tylko uczynić zeń powolne narzędzie swej polityki, w czem znowu nie widział nic ubliżającego religijnemu charakterowi Kościoła, skoro i własna jego cerkiew temu celowi służyła. Być podporą tronu — uważał za jedno z najważniejszych i przez Boga nałożonych obowiązków religji i wszelkiej organizacji kościelnej. Jeżeli zadał i Kościołowi łacińskiemu nie mało ciosów, to tylko z zemsty za prawdziwy czy rzekomy udział w powstaniu 1831 roku, jeżeli swemi ukazami zaszczepiał w katolicyzmie ducha, niezgodnego z prawdziwemi zasadami rzymskiemi, to czynił to częścią dla zrealizowania swych politycznych widoków, a częścią nawet dlatego, że nie znał dostatecznie ducha niezależności kościelnej w katolicyźmie i patrzał nań przez pryzmat swoich cerkiewnych pojęć.

42. Po przeniesieniu akademji do Petersburga wezwał do stolicy biskupów prowincji kościelnej mohilewskiej, by osobiście przypatrzyli się tak duchowi tej uczelni wyższej, jak i kierownictwu kościelnych spraw w kolegjum rz.-katolickiem, by potem w swoich djecezjach do tegoż ducha i tychże metod zastosować się mogli. W swojej mowie do biskupów zapewniał o swych najlepszych chęciach względem Kościoła, wyraził się, że i on sam takiż katolik, zapowiedział, że pragnie, by akademja i seminarja duchowne były prowadzone w duchu ściśle katolickim, tylko nie ścierpi »ducha jezuickiego«. Wierny polski przekład tej mowy posiadam w swoich papierach. Rosyjski tekst spotkałem w któremś czasopiśmie rosyjskiem, którego na razie nie przypominam sobie.

Takie mniej więcej zamiary ożywiały Mikołaja I, gdy oznajmił swą chęć odwiedzenia Grzegorza XVI i gdy rozkazał swej dyplomacji poczynić przedwstępne w tym kierunku kroki. Dyplomacja papieska, mimo niechęci opinji publicznej i mimo własnego może zafrasowania, nie była w stanie przeszkodzić wizycie cesarza Rosji, bez narażenia Kościoła na nowe dokuczliwości ze strony rządu petersburskiego. Zresztą żywiono nadzieję, że może rzeczywiście przy tej sposobności da się choć w części uregulować i polepszyć warunki egzystencji Kościoła w Rosji. Odmówić przyjęcia w stolicy papieskiej tak potężnego gościa, na którym tyle zależało Kościołowi — byłby to krok o nieobliczalnych skutkach, których nie mogła brać na swe sumienie kurja rzymska, i trzeba mieć zbyt mało znajomości poczucia obowiązków względem Kościoła w sercu papieży, by podejrzewać ich, jak to czyniła prasa demokratyczna, że sprzymierzają się z tyranami katolicyzmu dla utrzymania się przy władzy doczesnej.

Rokując z rosyjskim rezydentem przy Watykanie, Buteniewem, w kwestji przybycia Mikołaja I do Rzymu, Sekretarz Stanu, kardynał Lambruschini, nie wspomniał nawet o Mieczysławskiej; czy to dlatego, że badanie jej nie było jeszcze ukończone, czy też miał jakie wątpliwości co do wiarogodności jej zeznań, czy też najprawdopodobniej z dyplomatycznej przezorności, by nie utrudnić stosunków z rządem rosyjskim w mogących być nawiązanemi rokowaniach o konkordat. Bądź co bądź pominięcie milczeniem tematu, którym zajmował się Rzym i Zachód cały, zdziwiło samego Buteniewa. Tłumaczył to sobie tem, że sama kurja papieska zaczęła powątpiewać o autentyczności całej historji Mieczysławskiej. [43]

43. Pisze o tem do kanclerza państwa hr. Nesselrode pod d. 10 (22) listopada 1845. Lambruschini nie wspomniał ani słowa o Mieczysławskiej. Za to ambasador austrjacki w Rzymie, hr. Lützow, »bez wszelkiego powodu z mej strony, począł mówić o sprawie polskich zakonnic *(sic)*, przybyłych do Rzymu z Paryża, o których rzekomem męczeństwie w Rosji prowadzą się tu dochodzenia bardzo tajemnicze... Dochodzenia te, chociaż jeszcze nie skończone, według słów ambasadora austrjackiego, doprowadziły raczej do tego, że zmniejszyły siłę pierwotnego wrażenia i wzmogły wątpliwości co do prawdziwości samego zdarzenia, nie wzmocniły zaś tego znaczenia i wagi, jakie mu rząd papieski nada-

Czy kurja papieska miała z początku zamiar wykorzystać tę historję w czasie samej wizyty Mikołaja u papieża, trudno orzec. Na kilka dni przed przybyciem cesarza, mianowicie 5 grudnia, Ojciec święty podobno znowu przyjmował Makrynę na posłuchaniu.[44] 6 grudnia ukończone zostały jej zeznania, i można z wszelkiem prawdopodobieństwem przyjąć, że zaraz doręczone zostały odnośnym sferom w Watykanie. Pewien szczegół, dotyczący O. Ryłło, jednego, jak wiemy, z trzech notarjuszów zeznań Makryny, jeżeli jest wiarogodny, naprowadzałby na domysł, że w Watykanie coś myślano o wykorzystaniu historji Mieczysławskiej. O. Ryłło, przeznaczony z rektora kolegjum Propagandy na misjonarza w Afryce, poszedł do Ojca św. na pożegnanie i po błogosławieństwo, na dwa dni przed przyjazdem Mikołaja I do Rzymu. Papież miał mu powiedzieć: »Nie odjeżdżaj jeszcze, aby nie mówiono, że Polak ucieka z Rzymu przed cesarzem«.[45]

Wreszcie 13 grudnia 1845 r. o godzinie 4 rano zjechał do wiecznego miasta cesarz Wszechrosji. Apartamenta dlań przygotowano

---

wał z początku. Opowiadania zakonnic o widzeniach i podejrzane towarzyszenie im w drodze z Paryża dwóch polskich księży zrodziły te podejrzenia i wątpliwości co do źródła i celu tej wstrętnej sztuczki«. (Popow, *Snoszenija Rossii s Rimom*, Petersburg 1871, str. 17). Widać, że dyplomata rosyjski nie miał dokładnych wiadomości o Mieczysławskiej; sądził, że zakonnic przybyło więcej niż jedna, że towarzyszyło im w drodze dwóch księży etc.

44. Roncalli, *Polizino Romano*, cyt. przez Pio Spezi w art. *Nicola I di Russia in Roma (Cosmos illustrato* 1903, p. 974 ss.). Za Roncallim i Spezim powtarza tę datę i prof. E. Schmourlo (recte Szmurło), *La visita dello Zar Ncola I al papa Gregorio XVI*, Roma 1907. Być może jednak, że to tylko pomieszanie dat 5 listopada z 5 grudnia. Przynajmniej ani Smolikowski ani Kajsiewicz nie wspominają o powtórnej grudniowej audjencji Makryny u papieża.

45. Szczegół ten podaje *Correspondant* 10 stycznia 1846, str. 9, w artykule, omawiającym wizytę Mikołaja I u papieża. Ryłło nazwany tam le Frère Rysso, polonais. Artykuł nie bardzo pewny, głównie na domysłach i pogłoskach oparty. Porównanie tego artykułu z listem Ks. Jełowickiego, cyt. u Smolikowskiego III, 240 i nast., nasuwa wniosek, że głównie ten list posłużył autorowi za podstawę do artykułu. Z niego zaczerpniętą została i wiadomość o zakazie papieża, danem O. Ryłło, by nie opuszczał Rzymu. Skądinąd wiadomo, że w grudniu 1845 r. misja afrykańska, do której miał być użyty Ks. Ryłło, była dopiero w sferze projektów; odnośny dokument erekcyjny Propaganda wystawiła nie wcześniej, jak w r. 1846, a O. Ryłło opuścił Rzym dopiero w październiku tegoż roku. Ob. Czermiński, II, 138.

w pałacu Giustiniani. Tegoż dnia o 11 samodzierżca północy wkroczył przez *scala regia* na pokoje watykańskie. Do sali audiencjonalnej towarzyszył mu tylko jego minister rezydent przy Watykanie, Buteniew. Przy Grzegorzu XVI, który nie władał językiem francuskim, jakim miał się posługiwać cesarz, był kardynał Acton w charakterze tłómacza.[46] Audiencja trwała przeszło godzinę.[47] Co było treścią rozmowy cesarza z papieżem, na razie nie było wiadomem dokładnie. Kardynał Acton tylko miał opowiadać ogólnikowo, że papież postąpił sobie z Mikołajem, jak przystało na Głowę Kościoła katolickiego. Sam Grzegorz XVI wyrażał się o swem przywitaniu cesarza Rosji: *Li parlai da papa,* mówiłem jak papież. Buteniew ogólnikowo pisał do hr. Woroncowa-Daszkowa, że rozmowa trwała przeszło godzinę i była bardzo serdeczną.[48] Na podstawie domysłów krążyły po Rzymie najróżnorodniejsze wersje o przebiegu audiencji cesarza Rosji u papieża i o treści ich rozmowy. Zresztą każdy zdaje się mówił i pisał o tej audiencji to, co mu własne serce dyktowało. Dzienniki i pisma katolickie[49] podnosiły godne zachowanie się papieża wobec potentata północy, podczas gdy taki np. *Demokrata Polski* (3. I. 1846 r.) był pewien, że »Nesselrode w pugilaresie swoim wywozi z Rzymu treść nowej encykliki, rzucającej klątwę na przyszłe w Polsce powstanie«. Oczywiście, że treści rozmowy audiencjonalnej byli ciekawi przedewszystkiem Polacy. Ks. Jełowicki w obszernym liście do Paryżu z dnia 17 grudnia, który posłużył, jak zauważyliśmy już powyżej, za podstawę do artykułu *Corespondant'a,* a przynajmniej jego zakończenia, szczegółowo donosi o chłodnem przyjęciu cesarza w Rzymie; o sposobie przywitania go przez papieża i, co najważniejsza, o treści rozmowy.[50] Skąd wiadomości swe czerpał, nie wspomina wcale, ani nie pozwala domyślać się tego.

46. Popow, *Snoszenija Rossii s Rimom,* Petersburg 1871, str. 12, pisze, że był podczas tej audiencji obecny kardynał Lambruschini, ale to widoczna pomyłka.

47. De Ligne, *Diario,* cyt. przez Schmourlo, jak wyżej, podaje dokładnie godzinę i 18 minut.

48. List z 9 (21) grudnia 1845, cytowany przez Pio Spezi.

49. Np. *Correspondant* 10. I. 1846 w naczelnym artykule.

50. Smolikowski III, 240 i nast.

Czy Ojciec św. w rozmowie swej z Mikołajem wspomniał coś o Mieczysławskiej i o Bazyljankach mińskich? Według listu Ks. Jełowickiego — tak. Mikołaj, słysząc zarzuty papieża o prześladowaniu Kościoła, miał rozczulony odpowiedzieć, że został osławiony przed Jego Świątobliwością. Na to Grzegorz XVI odrzekł, że w Matce Makrynie ma żywego świadka niesłychanych okrucieństw. Mikołaj zaręczył, że o tem nic nie wiedział i że Siemaszko (Jełowicki pisze Siemiaszko) i inni nadużyli jego zaufania, co on wyśledzi i surowo ukarze. Później Ks. Kajsiewicz tak streszczał odezwanie się papieża do Mikołaja: »Mam tu zeznanie żyjącego świadka, mógłbym go postawić obok ciebie, ale że jeden świadek nie wystarcza, więc tego nie uczynię. Ale oto twoje własne rozporządzenia« — przyczem podał mu spis ukazów, wrogich Kościołowi. [51]

Że papież wykorzystał historję Bazyljanek, domyślali się i inni, między nimi Roncalli, cytowany przez Pio Spezi. Atoli dziś można uważać za pewne, że powoływanie się Grzegorza XVI na Makrynę należy do domysłów, odpowiadających pewnym z góry powziętym oczekiwaniom. Wszak *Trzeci Maj* już na miesiąc przed tą wizytą (15. XI. 1845) wyobrażał sobie, jaki efekt wywoła spotkanie się Mikołaja z Mieczysławską. »Będzie to zjawienie godne Rzymu i godne historji widzieć, pod wzrokiem następcy Piotra — blednącego następcę Nerona«. Treść rozmowy papieża z cesarzem w głównych zarysach została podaną w 21 lat później w żółtej księdze Watykanu. [52] Otóż tak w streszczeniu rozmowy, jak i w spisie grawaminów, doręczonych cesarzowi Mikołajowi przez papieża, [53] s p r a w a M i e c z y s ł a w s k i e j w c a l e n i e f i g u r u j e. Już więc na podstawie tej publikacji można było skłonić się raczej do zdania przeczącego, mając zwłaszcza na uwadze i to, że gdyby sprawa Bazyljanek była wytoczoną podczas audiencji, obecny przy niej Buteniew, który potem

51. Kajsiewicz III, 441.

52. *Esposizione documentata sulle costanti cure del Sommo Pontefice Pio IX a riparo dei mali, che soffre la chiesa cattolica nei domini di Russia e Polonia*, Roma 1863, p. 3 ss.

53. Tamże, doc. I.

rozszerzał notę, zaprzeczającą całą historję prześladowania zakonnic, byłby chyba o tem wspomniał albo w samej nocie, albo w swojej korespondencji. Zaangażowanie się papieża w oskarżenia, którym rząd rosyjski był potem wstanie zaprzeczyć, byłoby wszak atutem w rękach dyplomacji rosyjskiej w toku rokowań o konkordat. Lecz dzisiaj znanem jest nam lepsze źródło, mianowicie sam protokół audiencji z dnia 13 grudnia 1845, spisany przez świadka takowej i tłómacza papieskiego w rozmowie z Mikołajem, kardynała Actona. Dokładną kopję tego protokółu przesłano zaraz nuncjuszowi w Wiedniu Viale Prelà, jak niemniej przesyłał ją przy swej depeszy do Metternicha austrjacki ambasador w Rzymie, hr. Lützow.[54] Drukiem została ogłoszona w r. 1895 przez Helferta.[55] Otóż w owym protokóle niema żadnej wzmianki ani o Mieczysławskiej, ani wogóle o prześladowaniu Bazyljanek. Trzeba więc raczej przyjąć, że przezorność dyplomatyczna Rzymu wzięła górę nad chęcią wywołania efektu przez powołanie się na Mieczysławską, jeżeli nawet wogóle taka chęć istniała na chwilę w Watykanie.[56]

Chociaż sprawa Mieczysławskiej została pominiętą podczas audiencji, rzecz jest pewna, że papież upomniał się śmiało o prawa Kościoła katolickiego. Bardzo być może, że stałość papieża-starca wywarła na cesarzu wrażenie niemałe i może nieoczekiwane, choćby i niew tym stopniu, jak sobie obiecywano zgóry w pewnych kołach. Kardynał Wiseman plastycznie opisywał wrażenie, jakie zrobił cesarz Rosji Mikołaj I, wychodząc z audiencji u papieża. Zamiast królew-

---

54. *Wien, Staatsarchiv, fasc. 49, Russ. Berichte.* Depesza z 20. XII. 1845 i załącznik N. 72A. *Relazione della udienza data dal S. Padre a S. M. l'Imperatore delle Russie nella matina dei 13 decembre 1845.*

55. Helfert, *Gregor XVI und Pius IX. Ausgang und Anfang ihrer Regierung, Prag* 1895, w przypisach.

55. Helfert, *Gregor XVI und Pius IX. Ausgang und* Anfang ihrer Regierung, Prag przypuszczenie niektórych (przypuszczenie, które dało osnowę do całej jednej sceny w *Legjonie* Wyspiańskiego), że papież, kiedy Mikołaj zaprzeczał prześladowaniu religijnemu w Rosji, stawił mu świadka i ofiarę zarazem w osobie ukrytej gdzieś za kotarą Mieczysławskiej.

Makryna Mieczysławska

skiej postawy, którą imponował wchodząc do Watykanu, wychodził całkiem zmieszany, z odkrytą głową, z włosami w nieładzie (czyżby go papież za włosy targał?), z wejrzeniem lękliwem, twarzą bladą, jak po febrze. Szedł krokiem przyspieszonym, nie spoglądając nigdzie, nie pozdrawiając nikogo.[57] Łagodząc nieco ten opis, można wziąć za pewne, że Mikołaj wychodził z audiencji pod wrażeniem postawionych sobie niemiłych zarzutów i żądań.

Grzegorz XVI zaniechał rewizytowania Mikołaja I w jego rzymskiem mieszkaniu. Wspomniany wyżej De Ligne tłómaczy to w swoim Djarjuszu tem, że nie wypadało papieżowi robić taki zaszczyt panującemu-akatolikowi, przytem prześladowcy Kościoła.[58] Wizytę złożył natomiast cesarzowi zaraz tegoż 15 grudnia wieczorem Kardynał Sekretarz Stanu Lambruschini. Oczywiście, że znowu była poruszona sprawa uregulowania stosunków kościelnych w Rosji. Treść tej rozmowy może być dokładnie odtworzoną na podstawie relacji o tej audiencji, jaka się znajduje w wiernym odpisie w państwowem archiwum w Wiedniu.[59] Podczas rozmowy, w której kardynał uskarżał się na ciężkie warunki, w jakich Kościół katolicki znajduje się w Rosji, sam Mikołaj poruszył kwestję Makryny. Zwalając wszystko na intrygi Polaków, wymienił cesarz księdza Jełowickiego, »wiernego sługę księcia Czartoryskiego«, i wspomniał o intrydze z ową ksienią z Mińska. Kardynał odrzekł, że nie wie na czem polega ta intryga i że w każdym razie Stolica święta żadnego w niej udziału nie bierze i że dla przybyłej zakonnicy nie uczyniono nic ponad to, czego wymaga miłość chrześcijańska, dając jej schronienie, w któremby mogła wieść spokojne życie i gdzie zresztą nie umie się nawet porozumieć, nie znając miejscowego języka. Kiedy zaś cesarz

---

57. Cfr. Lescoeur, *L'Eglise catholique en Pologne*, t. I. p. 256; Pelczar, *Pius IX i jego pontyfikat*, Kraków 1897, I, str. 234. Podobne szczegóły podaje Enrico Poggi w *Storia d'Italia dal 1814 al di 8 agusto 1846*, Firenze 1884, II, p. 363—365.

58. Cytowane u Schmourlo, op. cit.

59. *Relazione di una conferenza.* — *Staatsarchiv*, fasc. 49 *Russland, Berichte.* Ten szczegół, jak i inne z archiwów wiedeńskich zaczerpnięte, zawdzięczam p. Janinie Brzozowskiej, co też zaznaczam z podziękowaniem.

wspomniał, że przecież prowadzą się w tej sprawie dochodzenia i dodał, iż on wie, z czyjego polecenia, kardynał odparł, iż jemu znowu nic nie wiadomo, ktoby takie dochodzenia zarządził. Poczem rozmowa przeszła na inny temat. Ten szczegół rozmowy kardynała z cesarzem jeszcze raz potwierdza, że sprawa Mieczysławskiej nie była wcale wyzyskiwaną ani przez papieża, ani przez dyplomację watykańską. O takiem stanowisku Rzymu w tej sprawie zapewniał sam Mikołaj I księcia Metternicha w Wiedniu 1 stycznia 1846 r.[60]

Takie więc było oficjalne stanowisko Watykanu względem sprawy Mieczysławskiej w grudniu 1845 r. Wprawdzie agent księcia Czartoryskiego, Ludwik Orpiszewski, zabiegał znowu o to, aby Stolica św. wyzyskała zeznania Makryny, jako materjał obciążający Rosję i zakomunikowała je obcym dworom, zabiegi te jednak pozostały bezowocne.[61]

17 grudnia 1845 Mikołaj I złożył Grzegorzowi XVI powtórną, pożegnalną wizytę, która trwała również dość długo i podczas której cesarz powtórnie obiecał zająć się zbadaniem przedłożonych mu zażaleń i usunięciem nadużyć, jeśli się jakie wkradły. W nocy z 17 na 18 grudnia opuścił Rzym.

Nawiązano tym sposobem negocjacje między Stolicą świętą, a dworem petersburskim o uregulowanie stosunków kościelnych w Rosji, negocjacje, które choć szły powoli i opornie, doprowadziły jednak, już za pontyfikatu Piusa IX, do zawarcia konkordatu między Stolicą świętą, a rządem rosyjskim.

Wróćmy do Mieczysławskiej. Podczas kiedy nawiązywano urzędowe rokowania o konkordat, a zapewnienia i obietnice Mikołaja I,

---

60. *Staatsarchiv, Wien, fasc. 49 Russ. Berichte, Unterredung des Fürsten v. Metternich mit dem Kaiser v. Russland.* Kwestja Makryny nie dawała atoli pokoju Mikołajowi. W rozmowie również z księżną Metternich wspomniał o niej, wypytując ją, czy wierzy w tę komedję z ową rzekomą zakonnicą i prosząc o przyznanie, czy wygląda na prześladowcę. Tamże, *Conversatio de L'Emp. de Russie avec la princ. M. de Metternich.*

61. Archiwum XX. Czartoryskich N. 5380, t. VIII, zob. raporty Orpiszewskiego z d. 17. XI., 27. XI., 7. XII., 27. XII. 1845 i następne.

szczere czy udane, pozwalały liczyć na uzyskanie u rządu petersburskiego pewnych dla Kościoła ustępstw i ukrócenie nadużyć, zaszedł fakt, który mógł ujemnie wpłynąć na przebieg negocjacyj. Oto francuskie pismo *Le Correspondant*[62] umieściło znane nam już ze streszczenia zeznania Makryny Mieczysławskiej, opatrując je uwagą, że spisane zostały przez Ks. Ryłłę, Jełowickiego i Leitnera, jako członków komisji, wyznaczonej w tym celu przez Ojca świętego. Tym sposobem *Recit* otrzymywało niejako charakter publicznego i oficjalnego oskarżenia rządu prześladowczego przez Stolicę Apostolską. Publikacja ta spotkała się z wielkiem niezadowoleniem w Watykanie.[63] Redakcja *Correspondant* i redakcje innych pism, które streszczały podane zeznania Makryny, ujrzały się zmuszone do umieszczenia sprostowań i wyjaśnień. Pierwsza uczyniła to redakcja pisma *Ami de la religion,* zamieszczając nadesłany sobie z Rzymu list z dnia 12 lutego 1846 r., widocznie inspirowany z Watykanu, w którym donoszono, że Ojciec święty nie wydawał żadnego polecenia przeprowadzenia śledztwa w sprawie Makryny, że przeciwne twierdzenie ogłoszonego sprawozdania wywołało wielkie niezadowolenie w kurji rzymskiej i że publikacja dokonaną została bez wiedzy Stolicy świętej.[64] Zrsztą dodano w liście, że oświadczenie nie może wzniecić

---

62. W zeszycie z 25 stycznia 1846, str. 193—233. Sprawozdanie to p. t. *Recit de Makrena Mieczyslawska, abbesse des basiliennes de Mińsk, ou Histoire d'une persecution de sept ans soufferte pour la foi par elle et ses religieuses, écrite sous sa dictée par... commencée le 6 novembre et terminée le 6 décembre 1845, dans le couvent de la Trinità du Mont à Rome,* wydano niebawem i w osobnej broszurze, Paris, libraire catholique polonaise, Jaques Lecoffre et Cie 1846, pag. 35. To sprawozdanie ukaże się z czasem niejednokrotnie po francusku i w przekładach na inne języki, np. po niemiecku: *Makrina Mieczyslawska, Aebtissin des Basilianerinnen-Klosters von Mińsk... bearbeitet von Johannes Nep. Szadowski, Freiburg im Breisgau,* Herder 1864, i posłuży za źródło dla wszystkich późniejszych historyków, piszących o prześladowaniu Bazyljanek mińskich.

63. List Orpiszewskiego do ks. Czartoryskiego z d. 17 lutego 1846, Arch. XX. Czartoryskich, jak wyżej.

64. *Il y a de la part des éditeurs, dans le titre qu'ils ont donné à ce récit, une erreur, qui a causé à la Cour de Rome un grand mécontentement. Le Saint-Père n'a donné aucun ordre de faire subir un interrogatoire à la vénérable Mère Makrena Mieczyslawska, ni autorisé en aucune façon la publication, qui a été faite, au contraire, tout à fait à son insu.*

wątpliwości co do autentyczności opowiadanych w zeznaniach Matki Makryny faktów, i że tylko z powodu wszczętych negocjacyj z Petersburgiem Stolicy św. wypada trzymać się zdaleka od tej publikacji *(de demeurer étranger à la publication). Correspondant* (25. II. 1846) przedrukował ten list, opatrując go przedwstępnemi uwagami, w których podnosi jednak pewność zeznań Matki Makryny i nadając im charakter prywatnego wprawdzie, ale o wielkiem moralnem znaczeniu dokumentu historycznego.[65]

Takie wyjaśnienia mogły poniekąd usunąć niepożądane dla kurji rzymskiej dyplomatyczne następstwa, nie osłabiały jednak wrażenia, jakie na opinję publiczną wywarły ogłoszone zeznania, opatrzone podpisami samej Makryny i kilku poważnych i znanych kapłanów. W prasie znowu zawrzało, biskupi francuscy zaczęli ogłaszać listy pasterskie[66] o męczeństwie Makryny. Znajdujący się zagranicą przedstawiciele arystokracji rosyjskiej szczególniej uczuli się dotkniętymi całą tą historją: ich ojczyznę wystawiano jako kraj, który nie wyszedł jeszcze ze stadjum pierwotnego barbarzyństwa! Przypuszczano wprawdzie możliwość przesady w opowiadaniach ksieni, ale trudno się było oprzeć przekonaniu, że jednak na dnie tej całej historji musi

---

65. Sprzeczność, jaka powstaje między twierdzeniem Ks. Zmartwychwstańców, że Ks. Jełowicki zarządził spisanie zeznań Makryny na rozkaz Grzegorza XVI, a zaprzeczeniem tego faktu przez Watykan, daje się łatwo usunąć. Dokładne spisanie opowiadań Makryny narzucało się z natury rzeczy i papież mógł podczas audiencji, udzielonej Makrynie, wyrazić zapatrywanie, że jej opowiadania spisać należy. Ks. Jełowicki w tem tylko pomylił się, że życzenie papieża wziął za formalny rozkaz, niejako za urzędową nominację na notarjusza do tej sprawy. Zresztą same źródła Ks. Zmartwychwstańców wskazują, że innych dwóch notarjuszów dobrał on sam sobie bez nominacji Stolicy świętej, co oczywiście nie przeszkadzało rozszerzeniu się pogłoski, że w sprawie Makryny prowadzą się dochodzenia z rozkazu papieża, jak to pisał i Buteniew do hr. Nesselrode. — Życzenie, wyrażone przez papieża, nie upoważniało Ks. Jełowickiego i jego dwóch towarzyszów do przypisywania sobie urzędowej roli, ani redakcji *Correspondant* do nazwania ich *une Commission, nommée par le Saint-Père.* Według Ks. Kajsiewicza, ogłoszenie drukiem zeznań Makryny nastąpiło »przez nieporozumienie«. Nie pisze jednak autor *Pamiętników*, na czem to nieporozumienie polegało. (Zob. *Pisma*, III, str. 442). Według pewnej wersji *Récit* został podany do druku przez hr. Montalemberta. (Hr. Nesselrode do męża. *Lettres et papiers du chancelier Comte de Nesselrode.* Paris, t. VIII, p. 288).

66. Ks. Kajsiewicz III, str. 442.

być coś prawdy. Wiedziano o tem, że rządy Mikołaja nie należały wcale do łagodnych, wiedziano, że »przyłączenie miłością« unitów do prawosławia nie przeszło znowu zbyt gładko, stąd było blisko do wniosków, że Siemaszko, nadużywając zaufania wyższych sfer, mógł rzeczywiście dopuścić się jakichś krzyczących nadużyć. O takiem zaniepokojeniu świadczy np. list hrabiny Nesselrode, znajdującej się w owym czasie w Rzymie, pisany do męża 9 lutego 1846. Pisze, że uczuła się bardzo dotknięta w swym patrjotyźmie, kiedy wyczytała w *Débats (Journal des Débats)* artykuł o Mieczysławskiej. Wspomina, że Buteniew otrzymał już wprawdzie zaprzeczenie tej historji, ale zaprzeczenie to mało jest znane i nie będzie dobrze przyjęte przez publiczną opinję. Albo cała historja jest fałszywa i należy przedstawić dowody jej fałszywości, albo jest prawdą, a w takim razie należy ukarać »tego potwora biskupa«. Donosi, że lady Althon i inne damy widziały na ciele zakonnicy ślady kajdan i inne blizny. To okropne, że błoto to pada na cesarza, który napewne nie jest niczemu winien... Nie należy do przyjemności znaleźć się w tym czasie zagranicą...[67]

Opinja publiczna tak we Francji, jak i w Rzymie i gdzieindziej oczekiwała z niecierpliwością, co też powie rząd rosyjski w całej tej sprawie. Jakoż rząd rosyjski począł przygotowywać odpowiedź dużo wcześniej, niż ukazały się w druku rzymskie zeznania Mieczysławskiej. Tymczasem zaprzeczenie historji Mieczysławskiej okazało się również ze strony prywatnej. *Gazeta frankfurcka* otrzymała list, datowany z Warszawy 15 grudnia 1845, podpisany przez byłego oficera armji napoleońskiej, zaprzeczający istnienia zakonnicy nazwiskiem Mieczysławska, a nawet klasztoru Bazyljanek w Mińsku. Anonim dziwił się, że wśród emigracji polskiej nie znalazł się nikt, ktoby zdemaskował oszustkę, występującą jako męczennica za wiarę.[68]

Zamiast demaskować Mieczysławską, emigracja potwierdziła wiarogodność jej zeznań. Przeciw warszawskiemu anonimowi wystąpili

---

67. Cyt. wyżej *Lettres et papiers*, str. 288 ss.

68. List ten powtórzyła *L'Epoque* 6. I. 1846. Cyt w *Le Correspondant* 10. V. 1846, str. 432.

Leonard Chodźko i Dr. Hłuszniewicz [69]. Pierwszy z nich [70], urodzony na Litwie i krewny biskupa mińskiego Dederki, twierdził, że klasztor Bazyljanek w Mińsku istniał od 300 lat, założony przez Leona Sapiehę, że przłożona Mieczysławska jest Litwinką, urodzoną w województwie trockiem, że opowiadania o męczeństwie są pewne i nie dadzą się zaprzeczyć, bo mogą je potwierdzić liczni emigranci. Dr. Hłuszniewicz znowu potwierdzał pokrótce istnienie klasztoru Bazyljanek w Mińsku. Narazie tych twierdzeń było dosyć, by nie dawać wiary ogólnikowym zaprzeczeniom »napoleońskiego oficera«. Nieco później margr. de Narp, również napoleoński oficer, potwierdzał podobnież istnienie w Mińsku Bazyljanek, przynajmniej w r. 1812 [71].

W Petersburgu pracowano nad wystosowaniem urzędowego *dementi*. Za punkt wyjścia jednak wzięto głównie najwcześniejsze, wrześniowe doniesienia polskiej prasy emigracyjnej o przybyciu do Paryża ksieni Mieczysławskiej, w szczególności znany nam artykuł *Trzeciego Maja*. Wreszcie w pierwszych dniach lutego, tj. w czasie, kiedy kurja papieska wyrzekała się już wspólnictwa w ogłoszeniu zeznań Mieczysławskiej, poseł rosyjski Buteniew otrzymał z Petersburga tekst wyjaśnień w sprawie Mieczysławskiej. Postarał się on też jaknajprędzej o litograficzne odbicie takowych w kilkudziesięciu egzemplarzach i począł rozszerzać w odnośnych sferach. Nota, nie podpisana przez nikogo, nosiła datę: »S. Petersburg, Janvier 1846«.

Cóż podawał rząd rosyjski wzburzonej opinji europejskiej? Zaprzeczał wszystkiemu. Po streszczeniu, chaotycznem zresztą i niezupełnem, artykułu *Trzeciego Maja* i innych, oznajmia, że wszystkie te opowiadania o męczeństwie przecierpianem przez Bazyljanki etc. są »niedorzeczne i złośliwe«. Przechodząc do szczegółów, konstatuje, że w Kownie, gdzie według artykułu *Trzeciego Maja* Siemaszko miał być niegdyś kapelanem Bazyljanek i skąd się miało rozpocząć prześla-

69. *L'Univers* 13. I. 1846. Cyt. przez *Correspondant*, jak wyżej str. 432.

70. W cytowanym już wyżej Almanachu Krosnowskiego znajdujemy na str. 54—55: Chodźko Leonard. *Lith. aide de camp. du gen. Lafayette, gren. de la garde, nat. de Vars. Paris 4 r. de l'Abbaye.*

71. Cyt. w *Correspondant*, jak wyżej str. 430.

dowanie, nie było w rzeczywistości nigdy klasztoru Bazyljanek. Arcybiskup Siemaszko nigdy w żadnym klasztorze Bazyljanek nie był kapelanem. Kowno znajduje się nie 20 mil od Witebska, ale znacznie dalej, bo blisko 300 wiorst. Żaden biskup w Rosji, jakiekolwiekby zajmował stanowisko w hierarchji, nie ma pod swemi rozkazami ani do swej dyspozycji kozaków. Żadnej Bazyljanki nie przenoszono do klasztorów rosyjskich; wszystkie znajdują się we własnych klasztorach, oprócz tych, którym arcybiskup Siemaszko na ich prośbę pozwolił udać się do ich krewnych katolików. Gdyby się Siemaszko posuwał do czynów jakie mu zarzucają, byłby tego nie uczynił z obawy, że przez wypuszczone z klasztoru zakonnice postępowanie jego może być rozgłoszone. Środki utrzymania zakonnic nie tylko nie zostały im odjęte, ale nawet nowemi nadaniami pomnożone. Arcybiskup Siemaszko nie wykonywał nigdy żadnej jurysdykcji nad klasztorami w Połocku i Witebsku, które do jego diecezji nie należą. W całej Rosji jurysdykcja karna i wymierzanie kar cielesnych należy wyłącznie do władzy świeckiej, nie zaś duchownej. Nigdy w Rosji nie używa się kobiet przy budowach; Siemaszce żadnego pałacu nie budowano, mieszka on bowiem po większej części w Petersburgu, a w Wilnie w r. 1843 kupiono dlań pałac od Hr. Mostowskiego. Niesłychana rzecz w Rosji, aby w naszych czasach morzono kogoś, zwłaszcza słabe kobiety, głodem, pragnieniem, pławiono lub oblewano zimną wodą, wydzierano oczy. Kopalnie znajdują się w Rosji tylko na Syberji i w gubernji Ołoneckiej, żadna Bazyljanka nie była skazywaną na ciężkie roboty do kopalń i żadnej nie deportowano nawet w okolice, gdzie kopalnie się znajdują. Przed rokiem 1839 liczono 9 klasztorów Bazyljanek, w których zakonnic było nie 240, lecz wszystkiego 55, w tej liczbie 36 w diecezji litewskiej. Żadna z nich nie uciekła z klasztoru, a także niema żadnej wiadomości, by wyjechała za granicę która z zakonnic, puszczonych do krewnych. Jest faktem, że między zakonnicami Bazyljankami nigdy nie było sióstr z nazwiskami Mieczysławskiej, Wawrzeckiej, Konarskiej, Pomarnackiej (trzy ostatnie miały uciec z Mieczysławską). Co się tyczy Bazyljanów, to również żadnego z nich nie

deportowano na Syberję. Nie było wcale między niemi ani Bezińskiego, ani Zielińskiego, Zelenicza i Zaneckiego. Przed rokiem 1839 Bazyljanie posiadali 14 klasztorów z 267 zakonnikami, nie zaś 347. Kończy się nota ironją pod adresem tych, co czczą owe 47 męczenniczek Bazyljanek i oświadczeniem, że do rządu kraju, w którym się rzekoma ksieni Mieczysławska znajduje, należy zbadać, kim ona jest w rzeczywistości, — rząd rosyjski nie posiada żadnych o tem wiadomości —, zdemaskować potworne wieści, poczęte z nienawiści ku Rosji i eksploatujące łatwowierność i kieszenie osób litościwych. Rząd cesarski, mimo cenzury, jaka istnieje w Rosji dla pism zagranicznych, pozwolił na swobodne rozszerzanie artykułów, dotyczących Mieczysławskiej, aby mogły trafić do okolic i miejscowości w nich wymienianych i aby mieszkańcy dowiedzieli się o kłamstwach i potwarzach, rozszerzanych za granicą o ich kraju. Data: S. Petersburg, Styczeń 1846. Podpisu żadnego niema.

Powyższa nota dostała się do prasy, rozesłana zapewne przez ambasady rosyjskie. Umieszczano ją, jako notę przedłożoną przez posła rosyjskiego Buteniewa Jego Świątobliwości papieżowi [72].

Notę przyjęto sceptycznie. Po bliższem jej rozpatrzeniu łatwo było spostrzec słabe jej strony. Czepiała się np. szczegółu, że w Kownie nie było klasztoru Bazyljanek, kiedy wszyscy znali już Mieczysławską jako ksienię klasztoru w Mińsku, a Kowno, widocznie przez czystą pomyłkę, dostało się do pierwszego artykułu *Trzeciego Maja*, co jak widzieliśmy rychło przez samą prasę polską sprostowanem zostało. O Mińsku atoli w nocie głuche milczenie, jak również o Miadziole, skąd miała uciec Mieczysławska. Wykrętem trąciły zapewnienia noty, że żaden biskup nie ma do dyspozycji kozaków, ani jurysdykcji sądowej etc., boć tego nikt nie rozumiał inaczej, jak tylko, że władze wojskowe i cywilne przychodziły ze swem *brachium saeculare* na pomoc władzy duchownej, a podobne wypadki znane były każdemu. Wykręt prosty, że Witebsk i Połock nie leżą w diecezji Siemaszki,

72. Tak np. *Journal des Débats* 6 marca i *Ami de la religion* 7. III. 1846.

boć Siemaszko, jako główny inicjator *wozsojedinienia*, mógł otrzymać specjalne pełnomocnictwa i delegacje i na drugą diecezję (jakoż w rzeczy samej niejednokrotnie otrzymywał). Różnica w liczbie zakonnic mogła pochodzić np. z tego, że oficjalne dane nie liczyły jakiejś kategorji sióstr zakonnych (naprzykład konwersek). Toż samo mogło dotyczeć i liczby Bazyljanów. Czy byli Bazyljanie lub Bazyljanki deportowane na Syberję — to zależy od tego, co pod Syberją rozumieć: nota bierze tę nazwę w ścisłem znaczeniu, opowiadania zaś ksieni mogły oznaczać deportację do jakichś gubernij dalszych Rosji Europejskiej. Może i nie dla Siemaszki budowano pałac w Połocku, — maltretowane zakonnice mogły nie wiedzieć dobrze, co za budowę wznoszą i same interpretowały po swojemu. Nota pomijała kwestję, czy nie było tam jakiej budowy cerkiewnego przeznaczenia. Siemaszko mógł rzeczywiście nie być nigdy kapelanem Bazyljanek: ale też szczegół ten był tylko w pierwszych gazeciarskich artykułach, — mógł wyjść nie od Mieczysławskiej, ale z pod pióra reportera, a od takich artykułów nie żąda się absolutnej dokładności. Fakt, że w swym rzymskiem zeznaniu Mieczysławska bynajmniej nie wymieniała Siemaszki, jako swego niegdyś kapelana, tylko mówiła o nim, jako o biskupie. Powołanie się na to, że w Rosji nie używa się takich kar, o jakich mówiono, nikogo nie mogło przekonać, że nie trafiły się takie fakta w formie nadużyć, które zresztą w głuszy prowincjonalnej nawet długo trwać mogły. Jedno, co w nocie zasługiwało na uwagę, to śmiałe twierdzenie, że ani zakonnic z nazwiskiem Mieczysławskiej etc., ani Bazyljanów, jakich wymieniono jako ofiary prześladowania, wcale nie było. Nikt jednak z Europy nie był wstanie stwierdzić wartości tego twierdzenia. Obecność zaś w Rzymie Mieczysławskiej, która przybyła w habicie zakonnicy, z regułą Bazyljanek w ręku i szczegółowo opowiadała o swych przejściach — była faktem, który zdawał się przypominać znaną zasadę: *contra factum nullum argumentum*. Lepiejby autorowie noty zrobili, gdyby odrazu powiedzieli, kto, jeśli nie Mieczysławska, stał na czele klasztoru w Mińsku i gdzie się ta prawdziwa ksieni obecnie znajduje, gdyby przysłali jej świadectwo,

albo polecili komuś z hierarchji katolickiej zbadać stan rzeczy i za granicą zaprotestować.

Tego nie uczyniono, — i opinja europejska nocie rosyjskiej nie uwierzyła, owszem poczytała ją za nową bezczelność dyplomacji petersburskiej. Poseł francuski w Rzymie, Rossi, przeczytawszy notę rosyjską, miał powiedzieć: »Dotychczas wątpiłem o prawdziwości zeznań Makryny Mieczysławskiej, ale teraz zaczynam wierzyć na dobre« [73]. — Ks. Ryłło, pochodzący sam z Litwy, zapytywany przez powątpiewających o zdanie, powiedział: »Bądźcie spokojni, zachodziłem Matkę ze wszystkich stron, ze dwieście różnych pytań jej zadałem, na wszystkie mi dokładnie odpowiedziała«. [74] W prasie europejskiej zaczęły się ukazywać nowe zeznania, potwierdzające wprost lub ubocznie opowiadania Mieczysławskiej. Już 7 lutego 1846 r. *Ami de la religion* donosił za *Journal de Bruxelles,* że do Brukseli przybył niejaki ksiądz Jan Czarkowski z Wilna, opowiadający, że w r. 1843 aresztowano na Podlasiu 240 księży i wysłano ich na Syberję; kilkudziesięciu z nich i jemu w ich liczbie udało się zbiedz. Pokazywał rany na głowie, zadane mu przez popów w Mińsku etc. [75] 21 marca w tymże *Ami de la religion* drukuje się podpisana przez Polaków Zaleskich refutacja noty, rozszerzonej przez Buteniewa, powtórzona niebawem i przez inne dzienniki. *L'Univers* [76] umieścił list czterech Sióstr Miłosierdzia, niedawno przybyłych do Paryża z Wilna po zamknięciu tam ich domu, list z dnia 8 marca, w którym wbrew nocie petersburskiej stwierdzano, że w Mińsku istniał klasztor Bazyljanek. Do *Journal de Débats* (7. III. 1846) nadesłał książę Adam Czartoryski list, w którym zwraca uwagę na to, jak nota petersburska, czepiając się drobnego szczegółu — Ko-

73. Kajsiewicz, III, str. 443.

74. Tamże.

75. Kard. Lambruschini w swej rozmowie z cesarzem Mikołajem powoływał się, jako na przykład ucisku katolicyzmu, na niejakiego Ks. Czarowskiego, który był więziony za to tylko, iż utrzymywał stosunki ze Stolicą Apostolską. Cesarz tłomaczył się, że nie samo utrzymywanie takich stosunków jest winą, lecz utrzymywanie ich pomimo ustanowionej legalnej drogi, tj. nie przez poselstwo rosyjskie w Rzymie. *Relazione di una conferenza.... Wien, Staatsarchiv, fasc. 49, Russl. Berichte.*

76. Cyt. przez *Journal des Débats* 11. III. 1846.

wna, zdradza swą niemoc co do ważniejszych zarzutów. Kapitan Leon Jabłoński, wybitna wśród emigrantów postać, zapewniał w mowie, mianej na pewnem zebraniu Polaków w Londynie, że Ks. Zarzyckiego, zabitego przez uderzenie w głowę polanem, znał osobiście jako zacnego i gorliwego kapłana.[77] Błąkała się wreszcie po francuskich dziennikach wiadomość, że podczas przejazdu Mieczysławskiej przez Lyon spotkał się z nią jej chrzestny syn, Dr. Korbut, który też rozmawiał ze swą chrzestną matką, budząc wspomnienia młodości. Oczywiście wiadomość o takiem spotkaniu mogła najlepiej wzmocnić zaufanie do zeznań Mieczysławskiej, a przedewszystkiem stłumić wątpliwości co do autentyczności jej, jako księni mińskiej.[78]

Mając na uwadze tyle świadectw za Mieczysławską, mógł *Correspondant* (10. III. 1846, str. 884) zapytywać, co znaczy, że rosyjski rząd nie ma nic do przeciwstawienia formalnym i autentycznym zeznaniom, jak tylko dokument bez daty, bez podpisu, wbrew najelementarniejszym zwyczajom dyplomacji, i który atakuje tylko pierwotne, mętne — jak można było w początkach spodziewać się — wieści o prześladowaniu, nie śmiąc natomiast dotknąć głównego dokumentu, streszczającego dokładnie wszystkie fakta.[79]

Niedostateczność rosyjskiego *dementi* podzielali zdaje się i sami Rosjanie, mieszkający zagranicą i to należący do rozmaitych kół i partyj. Tak np. znany teoretyk anarchizmu, Bakunin, wystosował już 6 lutego 1846 r. list do *Constitutionel*,[80] w którym potwierdza, że na podstawie dobrej znajomości stosunków rosyjskich wierzy

77. Zauważmy, że według relacji Mieczysławskiej zabitym w ten sposób został nie Zarzecki, lecz Laudański.

78. Por. *Correspondant* 10. V. 1846, str. 427. Z cytowanego powyżej listu Ks. Jełowickiego o powołaniu Dr. Korbuta przez Makrynę do stanu kapłańskiego i o zapłaceniu jego długów nie można wcale wnioskować, aby Mieczysławska i Korbut spotkali się jako chrzestna matka i syn. Słowa Makryny: »porodziłam syna« odnosiły się do rzekomego pozyskania Korbuta dla stanu duchownego.

79. W tym razie atoli nie zauważył *Correspondant*, że trudno żądać od rządu petersburskiego, aby w nocie swej, wygotowanej w Petersburgu w styczniu 1846, uwzględnił już dokument, drukowany we Francji w tymże miesiącu.

80. *Constitutionnel* 18. III. 1846, cytowany przez *Trzeci Maj* 28. III. 1846 i później przez *Correspondant* 10. V. 1846, str. 455.

w prawdziwość prześladowania Bazyljanek. W całem opowiadaniu nie widać nic niepodobnego. »Człowiek taki, jak Siemaszko, jest zdolny wszystkiego dopuścić się«. Z innej znowu strony Hr. Nesselrode pisała do swego męża pod d. 16 lutego 1846 r.:[81] »Buteniew otrzymał refutację historji zakonnic, refutację, którą możnaby uważać za przekonywującą, gdybym miała zaufanie do Protasowa.[82] Lecz przyznam się, że mocno wątpię, by wszystko, co opowiadano, miało być czystym wymysłem, a następnie gdyby ta historja okazała się fałszywą, możnaby przytoczyć inne prawdziwe. Ten pan wcale nie zdoła uniewinnić się w mych oczach, lecz skorzysta z tej okoliczności, aby zyskać na terenie i kontynuować swe sprawki więcej niż naganne. Jeżeli można bez obrażenia prawdy i rzeczowo oczyścić się z tego oskarżenia, czemuby nie ogłosić w naszych dziennikach dokładnego wyjaśnienia sprawy, choćby tylko dlatego, by pouczyć własny kraj, tembardziej, że Rosjanie najpierw uwierzą w prawdziwość tego wszystkiego, co pisano w gazetach«.

W liście z dnia 8 marca[83] wyraża hr. Nesselrode swą radość z tego powodu, że mąż jej zajął się tą sprawą i donosi mu od siebie, że w Rzymie znalazł się kamerdyner pewnego Polaka, który w Mieczysławskiej poznał pokojówkę *(femme de chambre)* księżnej Czetwertyńskiej. Nie przeszkadza to wszakże, że ludzie egzaltowani nie przestają nawiedzać klasztoru, by uzyskać błogosławieństwo zakonnicy. Lecz już 15 tegoż miesiąca[84] znowu donosi mężowi, że »usprawiedliwienie« jest nie dość dokładne i szczegółowe i wywołuje słuszne zdziwienie brakiem podpisu. A 29 marca[85] znowu alarm: »Na miłość Boską wykażcie, że historja zakonnicy jest fałszywą, ale jasno, szczegółowo, a tym sposobem rozbroicie na długo naszych nieprzyjaciół«.

---

81. Cyt. wyżej *Lettres et papiers*, t. VIII, str. 291.
82. Ówczesny Nadprokurator Synodu, którego hr. Nesselrode słusznie uważała za autora refutacji.
83. *Lettres et papiers* VIII, str. 302.
84. Tamże, str. 303.
85. Tamże, str. 308.

Inna Rosjanka, konwertytka, słynna ze swej pobożności i rozumu, pani Świeczyna, pisała jeszcze 29 kwietnia 1846 r. do hrabiny Nesselrode, że jakkolwiek wiele szczegółów w opowiadaniu Mieczysławskiej jest nie do uwierzenia, co nie omieszkała wypowiedzieć głośno, narażając się obrazić pewne drażliwości *(au risque de blesser beaucoup de susceptibilités)*, wszakże, składając na karb imaginacji niewiarygodne szczegóły i egzageracje, nie śmie posądzać zakonnicy o oszustwo: jej rany, jej pogodna i pobożna prostota nie pozwalają na takie przypuszczenie. Wyznaje, że trudno w tej sprawie wyrobić sobie jasne zdanie.[86]

Lecz już, kiedy tak krytykowano pierwsze *dementi* rządu petersburskiego, w Petersburgu przygotowywano dodatkowe wyjaśnienia, uwzględniające i późniejsze zeznania Mieczysławskiej. Noszą one tytuł: *Renseignements additionnels pour compléter la notice précédente sur la soi-disante abbesse Mieczislawska.* Znowu nie podpisane przez nikogo ze sfer urzędowych i opatrzone, jak pierwsza nota, niedokładną datą: S. Petersburg, marzec 1846 r., zostały rozesłane do redakcyj pism francuskich. Wydrukował je też *Journal des Débats* w numerze z 23 kwietnia 1846 r., a stamtąd przedrukowały je inne pisma.[87]

Trzeba przyznać, że te nowe dodatkowe wyjaśnienia były o wiele silniejsze niż nota początkowa. Zaczynają się od uwagi, że kobieta, nazywająca się Mieczysławską, z początku tytułowała się ksienią z Kowna i że *L'Univers* twierdził, iż w rzeczonem mieście od czasów niepamiętnych znajdowały się Bazyljanki. Potem, kiedy autorzy tej baśni dowiedzieli się, iż w Kownie ani w gubernji kowieńskiej niema żadnego klasztoru Bazyljanek, wtedy Mieczysławska przyjęła tytuł ksieni klasztoru w Mińsku, którego również już niema. Dla ścisłości — dodaje autor wyjaśnień — zaznaczamy, że w Mińsku był klasztor Bazyljanek do r. 1834, w którym obrócony został na szpi-

86. *Lettres de madame Swetchine, publiés par le Comte de Falloux*, Paris 1867, I, p. 362.

87. Np. *L'Ami de la religion* 25. IV. 1846.

tal, a zakonnicom w zamian dano klasztor niegdyś Karmelitów w Miadziołach, dokąd się też przeniosły. Podniesiono im nawet uposażenie, przez roczny zasiłek 1500 rubli srebrem, które odtąd otrzymywała przełożona klasztoru Lewszecka. Działo się to na pięć lat przed złączeniem się unitów z cerkwią panującą. Dalej dokument ponownie stwierdza, że żadna z zakonnic, którym pozwolono zamieszkać u krewnych, nie wyjechała; wszystkie są na miejscu. Dokument podaje nazwiska przełożonych dziewięciu klasztorów Bazyljanek, jakie istniały w chwili przyłączenia unitów do prawosławia. Były niemi: Wyszyńska w Wilnie, Bolkówna w Grodnie, Kazimirska w Witebsku, Kuleszanka w Połocku, Korewianka w Pińsku, Lewszecka w Miadziołach (która też była przełożoną w Mińsku), Szczepanowska w Orszy, Czernikowska w Połonnem, Peszkowska w Wolnianach. Z tych dziewięciu klasztorów jeden został po zniesieniu unji skasowany, mianowicie wileński, posiadający wtedy 4 zakonnice, z których dwie przeniesiono do Wolnian, a dwie do Połonnego. Wewnętrzny zarząd klasztorów pozostał ten sam i pod temiż przełożonemi, jaki był w chwili zniesienia unji. W »zeznaniach apokryficznych«, ogłoszonych przez *L'Univers* i *Journal des Débats*, Mieczysławska wspomina o współudziale w gwałtach przeciw Bazyljankom mińskiego gubernatora cywilnego Usrakowa (było Uszakow). Otóż w Mińsku niema gubernatora Usrakowa. Od roku 1838, doby mniemanych prześladowań zakonnic, gubernatorem w Mińsku był Suszkow, który najkategoryczniej oświadcza, że za czasu swego urzędowania w Mińsku nigdy nie słyszał o czemś podobnem, o czem opowiada Mieczysławska. Nie dochodziły do niego żadne reklamacje ze strony Bazyljanek, żadnych skarg nie było, żadnych podobnych rzeczy nie poruszano ani w rozmowach z klerem obydwóch obrządków, ani podczas objazdów gubernji. W tychże zeznaniach Mieczysławska kończy swe opowiadania pochwałą matki generalnej Bazyljanek, księżniczki Eufrozyny Giedymin, zmarłej w drodze na Syberję. Otóż Bazyljanki najpierw nie posiadały w Rosji nigdy żadnej generałki, powtóre księżniczka Eufrozyna Giedymin (którą wskrzeszono w r. 1838),

umarła w Rzymie 12 listopada 1239 roku, tj. przeszło 600 lat temu. Sprawdziliśmy jej genealogję i poinformowaliśmy się u autorów, którzy o niej mówią. Słynąca z pobożności, żyła w pamięci sióstr Bazyljanek. Ten jeden fakt powinienby wystarczyć, zdaje się nam, aby dać wyobrażenie o prawdomowności wszystkich innych twierdzeń kobiety Mieczysławskiej.

Na tem kończyło się powtórne *dementi* petersburskie. Z niego Europa dowiadywała się, że jednak był klasztor Bazyljanek w Mińsku i że zakonnice z niego przeniesiono do Miadzioł. Były zatem już ważne punkty styczne między opowiadaniem Mieczysławskiej, a przyznaniem się rządu rosyjskiego. Niezgodność zachodziła co do daty skasowania klasztoru, nazwiska przełożonej tegoż, a także w tem, że w orędziu rządowem pomijano etapy pośrednie między Mińskiem a Miadziołami, tj. Witebsk i Połock. Inne sprostowania natomiast wcale nie trafiały do celu. Nazwiska przełożonych klasztorów w chwili skasowania unji nie miały nic wspólnego z twierdzeniami Mieczysławskiej, która wymieniała siostry, co wytrwały w wierze katolickiej. Przełożone zaś z r. 1839 mogły być już schizmatyczkami z po za grona właściwych Bazyljanek. O jednej Lewszeckiej wyraźnie twierdzono, że była ksienią w Mińsku, a potem w Miadziołach, i to był najważniejszy punkt w *dementi* rosyjskiem. Drobiazgiem zdały się być różnice w nazwisku gubernatora (Usrakow, Uszakow, Suszkow), oświadczeń zaś Suszkowa, jako danych w *propria causa,* można było nie brać w rachubę. Utożsamianie Eufrozyny Giedyminówny, zmarłej w drodze na wygnanie, z Eufrozyną zmarłą niegdyś w Rzymie, wyglądało na chęć dowcipnego wykręcenia się z trudności. Dlaczegożby po 600 latach nie mogła znaleźć się w zakonie księżniczka, która na cześć czczonej w zakonie św. Eufrozyny przyjęłą jej imię, jako imię zakonne? [88]

---

88. Św. Eufrozyna Połocka, czczona w Zakonie Bazyljańskim na Rusi, nie pochodziła z Giedyminowiczów (Giedymin W. Ks. Litewski panował dopiero od 1315 do 1328 r., od niego zaczęto nazywać jego potomstwo Giedyminowiczami), lecz z ruskich książąt Rurykowiczów i nie umarła w Rzymie r. 1239, lecz w Jerozolimie r. 1173. Zob.

Druga nota, podobnie jak pierwsza, mało kogo przekonała. I z nią poczęto też polemizować i ją zbijać. Hr. Montalembert rozesłał do różnych pism francuskich refutację noty rosyjskiej, ułożoną w Rzymie i przysłaną mu stamtąd przez wiarogodnych kapłanów. Pierwszy te wyjaśnienia ogłosił *Journal des Débats,* poczem powtórzyły je inne dzienniki.[89] W tych wyjaśnieniach zaprzecza się twierdzeniu noty petersburskiej, jakoby klasztor Bazyljanek w Mińsku skasowany był i przerobiony na szpital już w r. 1834. Owszem jeszcze w r. 1835 należał on napewno do Bazyljanek i wtedy mocno ucierpiał od pożaru, jaki nawiedził Mińsk. Wszyscy obywatele miasta i okolicy widzieli wtedy Matkę Makrynę i siostry Wawrzecką i Konarską, zbierające składki na odbudowę klasztoru. Dopiero w r. 1838 uległ on kasacie. Może być, że w r. 1839 było tylko dziewięć klasztorów Bazyljanek, lecz to już był czas prześladowania; przedtem było ich piętnaście, mianowicie między innemi były w Wilnie, Grodnie, Pińsku, Orszy, Mińsku, Połocku, Witebsku, Nowogródku, Żyrowicach, Słonimiu, Borunach, Berezweczu, Czaszwikach, Białej i Poczajowie, w których razem było 245 zakonnic. Co się tyczy nazwiska gubernatora, który był w Mińsku w chwili rozpoczęcia prześladowania, to był nim rzeczywiście Suszkow, nie Uszaków lub Usraków, jak dla podobieństwa nazwisk wkradło się do relacyj pierwotnych. Wyjaśnienia potwierdzają jeszcze raz istnienie i śmierć w drodze na Syberję Eufrozyny Giedymin, która jest tu nazwana wizytatorką generalną Bazyljanek. Wreszcie zauważa się, że autor noty, chociaż chwali się znajomością genealogji, mało jednak w niej jest biegły. Mianowicie ta, którą on tak uporczywie i lekceważąco nazywa *la femme Mieczysławska,* należy do znanej w Polsce rodziny, spokrewnionej z książęcą rodziną Witgensteinów. Jest córką Józefa Mieczysławskiego i Anny Jagiełło, córki Kazimierza i Jadwigi. Uro-

---

Stebelski, *Dwa wielkie światła,* wyd. 2, Lwów 1866, t. I, str. 88 i nast. Autor dementi rosyjskiego chciał się popisać erudycją, lecz zdaje się pomięszał Eufrozynę z Praksedą, czyli Praskowją, która miała umrzeć w Rzymie r. 1239. Stebelski, tamże, str. 139.

89. *Journal des Débats* 24. IV. 1846, *Correspondant* 25. IV., *L'Ami de la religion* 28. IV., itd.

dzona w Stokliszkach, majątku i zamku swych rodziców, w dawnem województwie Trockiem, w wilję św. Juljana męczennika r. 1784. Nie ona jedna ucierpiała za wiarę z tej rodziny: jeden z jej braci, Kalikst Mieczysławski, który wstępując do Bazyljanów przyjął imię Onufrego, odmówiwszy apostazji od wiary, był wprzągnięty do taczki i tak maltretowany, że zginął w drodze do Smoleńska. Dwaj jego towarzysze, Szczerbiński i Chrzanowski, umarli w tejże podróży, a czwarty Żółkowski umarł w Smoleńsku. Matka Makryna, mając lat 23, wstąpiła do zakonu św. Bazylego w Białej, gdzie jej ciotka Izabella Jagiełło była ksienią. Po pewnym czasie przeniosła się do klasztoru w Mińsku, gdzie odtąd już stale przebywała, pełniąc rozmaite obowiązki zakonne. Zastępowała ksienię Krystynę Kulesza, podczas jej choroby, a po jej śmierci w r. 1823, została ksienią.[90] W tym charakterze była obecną przy wyborze ksieni w Wilnie i w Berezweczu.

Tym sposobem do biografji Matki Makryny przybywały nowe szczegóły, dotyczące jej arystokratycznego pochodzenia, pierwszych lat życia zakonnego; do klasztorów bazyljańskich, które wymieniała nota rosyjska, przybywał cały szereg innych, np. w Białej, Berezweczu, Poczajowie etc. Przybywały nowe nazwiska Bazyljanów, prześladowanych za wiarę, między którymi miał być i rodzony brat Makryny, o czem w dotychczasowych swych zeznaniach nic nie wspominała. Nie potrzeba chyba dodawać, że tych nowych szczegółów nie wyssali z palca kapłani z Rzymu, którzy wyjaśnienia nadesłali hr. Montalembertowi, lecz musieli je otrzymać od Makryny. Koniec końców przeciw faktom i nazwiskom, jakie przynosiła nota rosyjska, wysunięto nowe fakta i nazwiska. Publiczność czytająca miała trudny wybór: albo uwierzyć bałamutnym notom rządu rosyjskiego, o którym wiedziano i skądinąd, że przecież prześladuje wiarę katolicką, — albo

90. Zatem na 15 lat przed rozpoczęciem prześladowania. Przypomnijmy, że według jednego z wyżej przytoczonych opowiadań paryskiej doby, Mieczysławska w chwili rozpoczęcia represji w r. 1837 była ksienią już lat 30; czyli od roku 1807, tymczasem według nowych wyjaśnień byłby to rok rozpoczęcia nowicjatu (1784 plus 23 — 1807).

zeznaniom ksieni, która tak dokładnie opisywała swe *curriculum vitae*, a na potwierdzenie takowego powoływała się na rany po noszonych za wiarę kajdanach... Publiczność europejska, nie mając sposobności osobistego sprawdzenia sprzecznych twierdzeń, wolała dać wiarę Makrynie Mieczysławskiej i oświadczeniom na jej korzyść tylu wybitnych emigrantów polskich, nie wyłączając samego Ks. Adama Czartoryskiego, który przecież mógł być najlepiej poinformowany, jako niegdyś towarzysz młodości, osobisty przyjaciel Alexandra I, rosyjski minister spraw zagranicznych, a potem kurator szkół na Litwie. Na wybór mogła wpłynąć i ta okoliczność, że jak widzieliśmy, obie noty rosyjskie nie były opatrzone żadnym podpisem i nie wiadomo było kogo czynić odpowiedzialnym za ich treść, a gdy w dodatku ujawniło się, że wcale nie były urzędownie przez posła rosyjskiego przedstawione Watykanowi, jak głosił napis pierwszej noty w pismach francuskich, lecz tylko prywatnie rozdawane w sferach, — komentowano tę okoliczność tak, że rząd rosyjski nie jest pewny swej niewinności w tej sprawie i noty są tylko jakby próbnym balonem dyplomacji rosyjskiej dla przekonania się, jakie też zrobią wrażenie na opinji publicznej.[91] Próba, według przekonania pism francuskich, nie powiodła się i zapewne ponawianą nie będzie. Całą polemikę, dotyczącą zaprzeczeń rządu rosyjskiego, zreasumował niejaki Henry de Riancey w *Correspondant*[92]. W artykule, zatytułowanym *Les religieuses Basiliennes de Pologne et la diplomatie russe*, streścił przebieg całej sprawy: zjawienie się Mieczysławskiej w Poznaniu, przyjęte tam od niej zeznania o wycierpianych prześladowaniach, przybycie do Paryża, pisane o tem artykuły, podróż do Rzymu, zaprzeczenie prywatne i oficjalne ze strony rosyjskiej i obronę ze strony Polaków i Francuzów. Pod-

91. *Ami de la religion* z 4. VII. 1846 r. Właściwie, skoro zażalenia w sprawie Mieczysławskiej i jej towarzyszek nie wyszły urzędowo od Watykanu, owszem skoro Watykan umywał ręce wobec dokonanej publikacji zeznań Makryny, dyplomacja rosyjska nie miała powodu ani obowiązku urzędowego dementowania wobec kurji rzymskiej. Na prasowe wieści reagowała tylko rozszerzaniem swego wyjaśnienia. Niestety, jakoś słuszności takiego postępowania dyplomacji rosyjskiej nie zrozumiano wtedy i z anonimowości i prywatnego charakteru not wyprowadzono wniosek, że były one tylko »próbnym balonem«.

92. Z dnia 10 maja 1846.

kreślił wszystkie słabe strony obydwóch not rosyjskich, ich anonimowość, czepianie się ortografji nazwisk, wyzyskiwanie błędu *Trzeciego Maja* co do Kowna. Wskazał na wartość wykrętu, jakoby Siemaszko nie miał jurysdykcji nad Połockiem i Witebskiem, odsyłając do oficjalnych źródeł, według których otrzymywał on niejednokrotnie delegacje do diecezji białoruskiej i dyskrecjonalną w niej władzę. Wyśmiał pretensjonalność autora noty, z jaką bawił się w historyka Giedyminowiczów, itd. Zapytywał wreszcie, co pozostaje z noty petersburskiej? Data 1834 roku, jako rok zamknięcia klasztoru w Mińsku? Ależ szereg świadków stwierdza istnienie tego klasztoru jeszcze w roku 1835. Nota dworu petersburskiego to *telum imbelle sine ictu.*

Udowodnionem zostało prawie do widoczności, że dokumenty petersburskie są stekiem krętactw, szykan, dwuznaczników. Dowodów do odparcia ich częściowo dostarczyła znowu sama prześladowana ksieni... Cała polemika powoli się uciszała. Prasa znalazła nowe aktualne i donioślejszego znaczenia tematy. Polaków na emigracji zajmowały głównie wieści o ruchach rewolucyjnych w Poznańskiem i Galicji, o wybuchłej na Podkarpaciu rzezi szlachty, o upadku Krakowa, ostatniego kawałka wolnej ziemi polskiej. Co się tyczy spraw kościelnych, to 1 czerwca 1846 r. umarł zgrzybiały Grzegorz XVI, a 16 tegoż miesiąca zasiadł na Stolicy Piotrowej Pius IX. W Państwie Kościelnem już wrzały ruchy rewolucyjne; na osobę nowego papieża, od którego spodziewano się słusznie wielu reform w zarządzie państwowym, zwróciły się oczy wszystkich. Wkrótce po wstąpieniu na tron papieski Piusa IX pchnięto naprzód negocjacje Watykanu z rządem rosyjskim o konkordat, w których sprawa Mieczysławskiej i jej towarzyszek żadnej już nie odgrywała roli. Rokowania te doprowadziły do podpisania konkordatu z dnia 3 sierpnia 1847 roku. Skoro nie osiągnęły żadnego rezultatu zabiegi Orpiszewskiego w Rzymie, by zeznania Mieczysławskiej Watykan zakomunikował dworom europejskim, sprawa Makryny straciła kompletnie znaczenie kościelno-polityczne. Lecz co więcej, wiara w prawdziwość opowiadań Mieczysław-

skiej poczęła się chwiać w niektórych umysłach nawet wśród Polaków na emigracji. Już w liście z dnia 4 października 1846 r. do Orpiszewskiego sam książę Adam liczy się z ewentualnością, że może przyjdzie »rzecz całą zamazać i pokryć zapomnieniem«[93].

93. Zbiór listów rodziny Orpiszewskich w Lozannie. Szczegół zakomunikowany mi przez p. Brzozowską.

ROZDZIAŁ II.

Dalsze losy i śmierć Makryny.

Zeszedłszy ze sceny publiczno-kościelnej, i pomimo wątpliwości jakie jej zeznania zrodziły w pewnych umysłach, nie przestała Makryna Mieczysławska być przedmiotem adoracji dla szerokich kół katolickich, tak wśród mieszkających po za granicami kraju (zwłaszcza w Rzymie i we Francji) Polaków, jak i wśród Włochów i Francuzów. Widzieliśmy, że zaprzeczenia całej historji prześladowań i autentyczności samej Mieczysławskiej ze strony rządu rosyjskiego bardzo wielu wcale nie przekonały; świadectwa zaś na jej korzyść, ogłoszone przez kilku Polaków emigrantów, znalazły więcej wiary. Krytyczniejsze umysły znajdowały co najwyżej egzageracje i przywidzenia w opowiadaniu ksieni, nie śmiały jednak podać w wątpliwość samej substancji jej zeznań. Szerokie koła mniej krytycznych czytelników nie miały ani czasu, ani sposobności, ani dość zmysłu krytycznego do badania i sprawdzania opowiadań Mieczysławskiej: dla nich najpotworniejsze nawet prześladowanie zakonnic, nie wyłączając pławienia w stawie, nie przedstawiało nic niepodobnego, skoro się to wszystko odnosiło do Rosji, znanej prześladowczyni Kościoła katolickiego. Sama osoba Matki Makryny, opowiadającej śmiało, bez zakłopotania żądnego, a z prostotą wielką bogate szczegóły swej martyrologji, musiała wzbudzać zaufanie, a w dodatku zakonnice z Trinita dei Monti, gdzie znalazła przytułek, dawały świadectwo jej pobożności[1]. Nic dziwnego przeto,

1. Ks. Kajsiewicz, III, 448.

że liczba pobożnie ciekawych, chcących ujrzeć męczennicę, usłyszeć z jej ust kilka słów i otrzymać jej błogosławieństwo, rosła coraz bardziej.

Popularność Matki Makryny wzrosła najbardziej wskutek następującego zdarzenia. Do Rzymu przybył w jesieni 1846 r. niejaki ks. Blanpin, misjonarz francuski w Afryce, który przed kilku laty utracił głos i pomimo wszelkich zabiegów lekarskich nie mógł takowego odzyskać. Zaznajomiwszy się z Matką Makryną, odprawił wraz z nią nowennę przed obrazem Matki Najświętszej al fresco na korytarzu klasztoru *Sacré Coeur* malowanym, poczem odzyskał głos zupełnie. Obraz ten znany, przed którym Matka Makryna miała zwyczaj się modlić i który podobno od niej uzyskał nazwę *Mater admirabilis*, poczęto uważać za cudowny, korytarz za pozwoleniem Ojca św. Piusa IX zamieniono na kaplicę, uzyskano dla niej odpusty[2], a liczba osób, uciekających się w różnych potrzebach do pośrednictwa modlitw ksieni znacznie się powiększyła[3].

Opiekę duchowną nad duszą Makryny sprawowali i naturalnymi tłómaczami jej w stosunkach z osobami innych narodowości byli głównie Księża Zmartwychwstańcy. Ks. Jełowicki zmuszony był jednak już pod koniec kwietnia 1846 r. opuścić Rzym, wysłany na przełożonego misji polskiej w Paryżu[4]. Nie był jednak i po za Rzymem dla

---

2. Według listu Ks. Jełowickiego, fakt uleczenia Ks. Blanpin został zaświadczony wobec Ojca św. przez samego uzdrowionego, jak również przez dwóch biskupów: Luquet'a, biskupa Hezebonu *in partibus*, i Pompallier, biskupa z Oceanji, których stawił przed papieżem Ks. Jełowicki. Ci dwaj biskupi skierowali właśnie Ks. Blanpin do Matki Makryny. Smolikowski, III, 293. Ks. Jełowicki otrzymał od brata swego Edwarda pieniężne ofiary na urządzenie kapliczki. Kajsiewicz, III, 443.

3. Kapliczka *Mater admirabilis* słynie dotąd na *Trinità dei Monti* i liczba kapłanów przyjezdnych, pragnących tam odprawić Mszę świętą, bywa dość wielką, tak, iż wcześniej z celebrą zamawiać się trzeba.

4. Kajsiewicz, III, 442. Ks. Kajsiewicz przytacza, jako powód wyjazdu Ks. Jełowickiego z Rzymu, że ambasada rosyjska zamierzała starać się w Watykanie o jego usunięcie. Aby nie sprawić Stolicy św. nowego kłopotu, Ks. Kajsiewicz, który już wówczas był przełożonym księży Zmartwychwstańców, wysłał go do Paryża. Było to jeszcze za życia Grzegorza XVI, lecz w jesieni tegoż roku widzimy znowu Ks. Jełowickiego w Rzymie, gdzie towarzyszy Makrynie do Kwirynału, urządza kapliczkę *Mater admirabilis* etc.

Matki Makryny niepożytecznym: po drodze miewał francuskie kazania w Montpelliers, Tours i innych miastach, potem w Ostendzie, wszędzie wspominając o niej i o wycierpianych przez nią prześladowaniach. Z kolonji polskiej w Rzymie znalazła Matka Makryna potężną patronkę w księżnej Zofji Odescalchi z Branickich. Odwiedzał ksienię i kierował jej sumieniem Ks. Ryłło aż do czasu swego wyjazdu z Rzymu na misję w końcu października 1846 r. (um. 1848 r.). Z wysokich dostojników Kościoła cieszyła się Matka Makryna względami kardynała Mezzofanti, który w charakterze znawcy języka cerkiewno-słowiańskiego wydał jej był świadectwo, że ten język posiada, ona zaś nawzajem chwaliła polszczyznę kardynała.[5] Z kapłanów polskich wiemy o szczególnej przyjaźni względem Makryny Ks. Mieczysława Ledóchowskiego, późniejszego arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego, kardynała i Prefekta Kongregacji Propagandy. Według krótkiej biografji kardynała, sporządzonej jeszcze w roku 1875, Matka Makryna »przyjęła młodego rodaka pod swą protekcję i poczęła polecać go w szczególny sposób Bogu w swoich modlitwach«. Kiedy w r. 1856 Ks. Ledóchowski, wysłany przez papieża w charakterze delegata apostolskiego, jechał morzem do Nowej Grenady (Ameryka południowa), gwałtowna burza groziła zatopieniem okrętu, miał Ks. Ledóchowski ujrzeć w modlitwie modlącą się również Matkę Makrynę. Okręt uniknął rozbicia. Po powrocie do Rzymu miał otrzymać potwierdzenie faktu modlitwy Makryny, która w widzeniu spostrzegła niebezpieczeństwo grożące apostolskiemu delegatowi. Wdzięczność swoją objawiał Ks. Ledóchowski Matce Makrynie do samej jej śmierci, odwiedzając ją podczas każdej swej bytności w Rzymie.[6]

---

5. Według G. Russel'a, *Vita del Cardinale Giuseppe Mezzofanti*, Bologna 1859 (str. 305), miał kardynał zostać, po wyjeździe Ks. Ryłło, dyrektorem duchownym Makryny i sprawować te obowiązki przez dwa lata.

6. *Mônseigneur Miecislas Halka Comte Ledóchowski, Cardinal-archevêque de Gnesen et Posen, par M...* Bruxelles, 1875, str. 24—28. Ks. Prof. (obecnie biskup) Michał Godlewski opowiadał mi w Petersburgu o liście ś. p. kard. Ledóchowskiego do kogoś z rodziny, potwierdzającym w zupełności opowiadanie o widzeniu na morzu. List ten, według słów Ks. Godlewskiego, miał się znajdować w rękach hr. Mieczysława Ledóchowskiego w Warszawie.

Największy zaszczyt spotkał Matkę Makrynę 20 października 1846 r.,[7] kiedy odwiedził ją sam Ojciec św. Pius IX. Przybywszy na Trinità dei Monti i pomodliwszy się naprzód w kościele przed Najśw. Sakramentem, wstąpił papież na pierwsze piętro klasztoru, gdzie na niego czekała Matka Makryna. »Oto czcigodna męczennica, którą macie szczęście mieścić w swoim klasztorze« miał wyrzec do przełożonej klasztoru. Tłómaczem między papieżem a Matką Makryną był Ks. Kyllo. Obecnym był również i Ks. Jełowicki, który w jesieni znowu do Rzymu przybył. Pius IX posadził Makrynę obok siebie, łaskawie z nią rozmawiał, zanosząc dzięki Bogu, że w osobie wątłych niewiast wybrał narzędzie dla upokorzenia mocy wrogów Kościoła. Mówił o Polsce i jej potrzebach, polecił ją i siebie modlitwom ksieni.[8] Odwiedziny te były ze strony papieża zarazem dowodem sympatji i miłości dla Polski. Makryna, w towarzystwie Ks. Jełowickiego, rewizytowała Ojca św. w Kwirynale 4 listopada 1846 r. Tym razem Makryna upokarzała się bardzo, że będąc zakonnicą nie żyje po zakonnemu i prosiła o specjalne od tego rozgrzeszenie; prosiła również o ufundowanie klasztoru dla siebie, o modlitwy za Polskę i o inne łaski.[9]

Wkrótce po przybyciu Makryny do wiecznego miasta powstała myśl założenia w Rzymie klasztoru Bazyljanek, w którymby ksieni, pospołu z siostrami, które wraz z nią uszły z Miadzioł, mogła znaleźć schronienie i odrodzić rodzaj życia zakonnego, tak gwałtownie zniszczony na Litwie i Rusi. Lecz mijały miesiące, a towarzyszki Makryny nie przybywały. Wprawdzie donoszono w pismach i listach prywatnych, że zjawiły się gdzieś w Galicji,[10] ale nikt nie umiał do-

7. A więc w parę tygodni po tem, jak sam Ks. Czartoryski wyraził się, że przyjdzie może sealą rzecz zamazać«.

8. Ustępy z rozmowy papieża podają: Ks. Józef Pelczar, *Pius IX i jego pontyfikat*, Kraków 1897. t. I, str. 473; Smolikowski III, 284 i nast. Rozmowa była bardzo swobodną, bo ksieni czyniła wynówki Ojcu św., że za mało dał odpustów jej Matce Boskiej, prezentowała papieżowi tę swoją Matkę Boską itd. Por. *Correspondant* z dnia 25 listopada 1846, tom 16, str. 620.

9. Smolikowski III, 286 i nast.

10. Przypomnijmy sobie, że zaraz po przybyciu Makryny do Rzymu kardynał Lambruschini kazał ją pocieszyć tem, że jej towarzyszki są w Galicji.

kładnie wskazać miejsca ich pobytu. Wreszcie zaprzestano się ich spodziewać i poczęto uważać za zaginione.[11] Nieprzybycie ich atoli nie mogło przeszkodzić założeniu klasztoru. Zwabione sławą świętości i męczeństwa Matki Makryny, poczęły zgłaszać się kandydatki, przeważnie dziewczęta polskie, pragnące wieść życie Bogu poświęcone pod kierownictwem tak świętej ksieni. Nie było nadzwyczajnych trudności i z materjalną stroną przedsięwzięcia. Ks. Jełowicki doręczył księżnej Odelscalchi zebrane przez siebie od różnych osób ofiary; dodawszy do tego pewną sumę od siebie, księżna zakupiła w Rzymie opuszczony klasztorek z kościółkiem św. Euzebjusza, odrestaurowała jeden i drugi i darowała nowozawiązującemu się zgromadzeniu. Dla zapewnienia dalszego bytu klasztorowi namówił Ks. Jełowicki swą krewną, p. Wiktorję z Orłowskich Sobańską, aby zamiast fundacji, jak to uczynić chciała, klasztoru pod zaborem rosyjskim, gdzie mógłby ulec konfiskacie, raczej ofiarowała te pieniądze dla Matki Makryny.[12] Chodziło jeszcze o wybór reguły i wewnętrznego kierunku zgromadzenia. Makryna przywiozła ze sobą egzemplarz reguły, jaką Bazyljanki na Litwie, począwszy od czasów metropolity Rutskiego (XVII stulecie), zachowywały, jakiś czas atoli objawiano chwiejność, czy założony w Rzymie klasztorek ma być obrządku wschodniego z liturgją słowiańską, czy też ma przyjąć obrządek łaciński. Zdania się dzieliły, a czego chciała sama Makryna, z dostępnych nam źródeł trudno dociec. Ks. Hipolit Terlecki, Zmartwychwstaniec, potem Bazyljanin na Węgrzech, a wreszcie apostata, w swoich pamiętnikach drukowanych po rusku we Lwowie r. 1861[13] twierdzi, że Makryna,

11. O ile sama Makryna spodziewała się przybycia swych trzech sióstr, domyśli się łatwo czytelnik z dalszego ciągu tej pracy. Jeżeli gdzie, jak np. w cytowanej już przez nas biografji Ks. Ledóchowskiego, są wzmianki o przybyciu tych sióstr do Rzymu, to pochodzi to tylko z niewiadomości autorów, którzy nie mając dokładnych danych swój domysł za fakt podawali: uciekły, wyszły, a zatem przybyły. Ks. Kaysiewicz, lepiej rzeczy świadom, twierdzi, że wieść o przybyciu towarzyszek Makryny nie sprawdziła się.

12. Kaysiewicz III, 448.

13. W tych »Zapiskach«, sporządzonych w sztucznym języku galicyjskich moskalofilów połowy 19 wieku, czyli t. zw. *jazyczju*, Terlecki, podówczas jeszcze Bazyljanin w jednym z klasztorów unickich na Węgrzech, wyraża już pewne powątpiewania o autentyczności całej historji Makryny, atoli nie chce tej kwestji rozstrzygać. W latach pierw-

chociaż Komunję św. przyjmowała według obrządku łacińskiego (co było zrozumiałe, dodajmy, skoro mieszkała w klasztorze łacińskim), uważała się jednak wciąż za przynależną do obrządku »ruskiego« i okazywała zamiar założenia w Rzymie Bazyljanek »ruskich«. Oczywiście musiał ją w tym zamiarze utwierdzać i sam Ks. Terlecki, jej spowiednik z Paryża, od początku r. 1847 znajdujący się w Rzymie,[14] który planował szeroką akcję nawrócenia schizmatyckiego Wschodu za pośrednictwem obrządku grecko-słowiańskiego. Atoli, jak twierdzi, przymus wywierany na Makrynę przez spowiednika jej Jełowickiego i niektóre panie polskie, spowodował, że zdecydowała się obrać dla swego klasztoru obrządek łaciński. W r. 1848, podczas podróży swej po Wschodzie w celach przygotowania misji, otrzymał Terlecki w Adrjanopolu dwa listy: jeden od Matki Makryny, drugi od Ks. Jełowickiego. Makryna zaklinała go na wszystko, by wracał jaknajprędzej do Rzymu, uwolnił ją od tyranji Ks. Jełowickiego, zmuszającego ją do łacińskiego obrządku i wziął pod swój kierunek zawiązujące się zgromadzenie. Ks. Jełowicki równocześnie wzywał także Ks. Terleckiego, donosząc mu, że Zmartwychwstańcy zdecydowali się przyjąć dla siebie regułę benedyktyńską, a Matka Makryna, przyjąwszy obrządek łaciński, przechodzi pod kierownictwo ich Zgromadzenia.[15] Podobno jeszcze papież sprzeciwiał się przejściu Makryny na obrządek łaciński (szczegół podany przez Terleckiego), w końcu jednak przezwyciężono przeszkody i klasztor Matki Makryny

---

szych po poznaniu jej nie wątpił o prawdziwości jej opowiadań. Wyznaje tylko, że żadnych cudów nie widział sam, ale wierzył we wszystko, co inni mówili. Drukowane w *Russkoj Starinie* w r. 1889 też same pamiętniki po rosyjsku już wprost traktują Mezyslawską jako oszustkę i zatuszowują blizki stosunek Terleckiego z nią. Atoli zdaje się, że w tej formie nie wyszły z pod pióra Terleckiego, lecz są przeróbką Łopatyńskiego, jak to można poznać z różnych bałamuctw i niedokładności, których sam Terlecki napisać nie mógł, np. z cytowanej przez nas wyżej wzmianki, że Ks. Jełowicki (nazywany tu ciągle Jałowickim) powiózł Makrynę do Rzymu do papieża Piusa IX itp.

14. Smolikowski IV, 278.

15. Terlecki, loc. cit. I str. 23 i nast. Rosyjskie *Russkaja Starina*, t. 70, str. 582—583. Księża Zmartwychwstańcy rzeczywiście wtedy naradzali się nad wyborem dla siebie ustaw zakonnych. Jedna ich część była za ustawą niezależną od starych reguł zakonnych i zastosowaną bardziej do potrzeb czasu, inni radzili przyjąć regułę św. Benedykta i stać się nową kongregacją benedyktyńską. Na razie przeważyło zdanie pierwszych i Ks.

otrzymał regułę Bazyljańską, ale z nabożeństwami, Komunją św. etc. w obrządku i języku łacińskim. Było to zresztą rzeczą o wiele naturalniejszą, niż obrządek słowiański, wobec tego, że kandydatki wszystkie do nowego zakonu zgłaszały się tylko z pomiędzy Polek i innych dziewcząt łacińskiego obrządku. Terlecki dodaje, że chociaż w owym czasie przybyli do Rzymu z Królestwa Polskiego dwaj Bazyljanie,[16] to Makryna nie kwapiła się już do wschodniego obrządku. Obaj ci kapłani trzymali się również zdaleka od Mieczysławskiej.

Takim sposobem nowy klasztorek stał się mieszkaniem Mieczysławskiej[17] i celem odwiedzin wielu Polaków, a nawet przedstawicieli innych narodowości, pragnących zapoznać się ze słynną ksienią. Jeszcze, kiedy mieszkała na Trinità dei Monti, przybył do Rzymu Adam Mickiewicz (w lutym 1848 r.), by wyjednać u Piusa IX błogosławieństwo dla swoich zamiarów i planów. W r. 1842, uwierzywszy w misję Towiańskiego, Mickiewicz oddalił się był, ku wielkiemu smutkowi wierzących katolików, od Kościoła »urzędowego« i poddał tenże Kościół surowej krytyce w swoich Wykładach literatur słowiańskich w *Collège de France*. Urok mądrości, liberalizmu i szerokiego serca Piusa IX natchnął go nadzieją, że nowy papież weźmie pod swą opiekę »sprawę Bożą«. Nie zgadzał się on już co do rozumienia tej sprawy ze swoim »mistrzem« Andrzejem; podczas bowiem gdy ten ciągle mówił o pracy wewnętrznej, »parciu duchem na ciało« — gorącego poetę wiosna narodów wzywała do czynu, do tworzenia legjonu,

Kaysiewicz, należący do ich liczby, został wybrany na generalnego przełożonego, lecz niebawem rzeczy obróciły się inaczej: oto Matka Makryna, którą o radę pytano, oświadczyła, że całą noc modliła się o światło Boże i usłyszała po trzykroć słowa: »Niech przyjmą regułę św. Benedykta, a Ks. Józef ma być generalnym przełożonym«. Uznawszy w tem oznajmieniu głos Boży, kasują swój wybór Ks. Kaysiewicza, wybierają na generała Ks. Józefa Hubego i przyjmują regułę św. Benedykta. Dopiero po dwóch latach próby (w r. 1849) ułożyli nową regułę oryginalną dla swojego zgromadzenia, kiedy się byli wyzwolili z pod wpływów Makryny. Smolikowski, III, 306—417.

16. Byli to Ks. Dąbrowski i Krajewski, którym Ojciec św. przeznaczył w obsługę należący z dawna do Bazyljanów kościółek P. Marji del Pascolo z obrazem cudownym N. M. P. Żyrowickiej.

17. Dokładnej daty otwarcia klasztoru nie posiadam; zapewne przypada ona na koniec 1848 lub na 1849 rok.

do wyzwolenia Ojczyzny. W Rzymie, pomimo zadawnionej niechęci do Zmartwychwstańców (wrogów nauki Towiańskiego), zbliżył się do nich, a przez nich do Matki Makryny, która go znowu namówiła do spowiedzi przed Ks. Jełowickim. Tak pogodzony z Kościołem, mógł otrzymać przy pomocy Ks. Zmartwychwstańców audjencję u Ojca św.,[18] na czele deputacji proszącej o pobłogosławienie zawiązującego się Legjonu.

Wkrótce jednak po założeniu klasztoru dla Matki Makryny, Ks. Jełowicki usunął się od jej kierownictwa. Stało się to wskutek jakiejś niestosownej przemowy Matki Makryny do licznie zgromadzonych u niej rodaków, w której miała urazić demokratyczne przekonania zebranych, wypowiedzeniem jakichś przestarzałych poglądów.[19] Wyjechał na stałe do Paryża, skąd tylko zrzadka nawiedzał Rzym i Matkę Makrynę.

Szczegóły dalszej historji klasztoru Matki Makryny i jej osobistego życia nie wchodzą już w plan naszego opowiadania. Wiemy, że cieszyła się wielką popularnością i poważaniem, że podziwiano jej żywą wiarę, niezachwiane męstwo, że miano zaufanie do jej modlitw i proszono o nie. Nie możemy atoli pominąć tych ujemnych faktów, które do charakterystyki osoby Makryny przyczyniają się. Ks. Kajsiewicz mówi wyraźnie, że miała i ujemne strony. »Dla dobra zapewne jej duszy, pisze on, dla utrzymania jej w trudnej cnocie pokory, odsłonił Bóg przed ludźmi niektóre jej ułomności. Była to bardzo bogata natura, ale brakło jej wyższego duchowego wykształcenia, którego zresztą nabyć nie miała sposobności. Wrodzona żywość jej charakteru nie pozwalała jej ważyć dostatecznie słów swoich, a rządzenie się głównie sercem i wyobraźnią (jak to u nas nie rzadkiem nawet u osób pobożnych), usposabiało ją do przywidzeń. Czasem sny i marzenia własne brała za objawienia z nieba i za takowe

18. Smolikowski IV, 182 i nast. Audjencja u papieża i dalsza historja pobytu Mickiewicza w Rzymie nie wchodzi w zakres naszej pracy. Znaną zresztą jest dobrze skądinąd.

19. Kaysiewicz III, 444. Smolikowski III, 336 przytacza słowa Makryny: »Tak zawsze było i będzie i być powinno, bo tak Bóg chce, aby panowie i szlachta rozkazywała, a chłop pracował i słuchał«.

je podawała. To wszystko dawało nieraz i niejednemu powód do niekorzystnych o niej sądów: jak inni znowu, w drugą wpadając ostateczność, każdego jej słowa jak wyroczni słuchali. Stawiało to w trudnem położeniu kapłanów, jej doradców i przyjaciół i zmuszało ich nieraz do upomnień. Działo się to jednak zawsze w granicach miłości chrześcijańskiej, a Matka, ile razy swój błąd poznała, szczerze się zeń upokarzała«.[20]

Tyle i w tak ogólnych rysach wspomina o jej ujemnych stronach Ks. Kajsiewicz. Trafność tego sądu potwierdzają w zupełności i aż nadto niektóre znane fakta. Brak wyższej duchowej kultury u Makryny odpychał od niej tych, co nie przychodzili do niej z gotowym już sądem o jej nadzwyczajnej mądrości i świętości.[21] Czasami zdawała się być zbyt wysokiego o sobie wyobrażenia. Wybierała się kiedyś z wizytą do Ojców Bazyljanów w Grottaférrata pod Rzymem. Ci, przyjmując ją jako męczenniczkę, wprowadzili ją po za klazurę i zaprosili do wspólnego stołu. Przy pożegnaniu się z nią, prosili ją o błogosławieństwo, którego im udzieliła. Ponieważ wprowadzenie za klauzurę niewiast, choćby i zakonnic, jest surowo zabronione zakonnikom, spotkała też opata tego klasztoru nagana ze strony Kardynała Wikarjusza Franzoni. Makryna niezadługo wybierała się znowu w odwiedziny do Grottaférrata. Kiedy ją przestrzeżono, że nie zostanie dopuszczoną do wnętrza klasztoru, bo tego prawo kościelne zabrania, miała odpowiedzieć, że zobaczą wszyscy, iż bramy same przed nią się otworzą. Spotkał ją oczywiście przykry zawód.[22]

Gorsza, że okazała się niezdolną do kierowania klasztorem i zakonnicami. Te miały wiele do zniesienia od swej ksieni. Może niejedną z prób, jakie ją samą miały spotkać podczas prześladowania,

20. Kaysiewicz III, str. 444 i 445.

21. Opowiadała mi ś. p. hr. Józefowa z Horwattów Tyszkiewiczowa z Kretyngi, że będąc młodą panną odwiedzała ze swemi rodzicami Matkę Makrynę w Rzymie. Na zawsze pozostało jej wrażenie osoby ordynarnej tak w rysach, jak w mowie i całym sposobie obejścia się.

22. Smolikowski III, 338.

teraz aplikowała do swoich podwładnych, tak że Stolica Święta zmuszoną była wkraczać w te domowe niesnaski i zaprowadzać porządek. Jeśli wierzyć mamy Terleckiemu, to Makryna po pewnym czasie była zupełnie usuniętą od przełożeństwa i tylko jej imię jako firma pozostało, podczas gdy faktyczne rządy w klasztorze miała sprawować jakaś zakonnica z innego klasztoru.[23] W r. 1850, jak pisze Ks. Hube, wiele osób, a w tej liczbie kardynałowie i Ojciec święty rozczarowali się zupełnie co do Mieczysławskiej. Miano nawet żal do Ks. Zmartwychwstańców, że zbyt wielką reklamę jej zrobiono. Poczęto wątpić co do jej przeszłości. Ks. Hube zaznacza, że Makryna jest na drodze do coraz większego kompromitowania się.[24] Według innej wersji, powstał w r. 1850 tylko projekt usunięcia jej od przełożeństwa: »to jej nie zaszkodzi, jeśli święta, będzie miała sposobność praktykowania posłuszeństwa« miał powiedzieć kard. Franzoni.[25]

---

23. *Russkaja Starina,* t. 63, str. 562.

24. Smolikowski III, 339.

25. Tamże str. 338. O maltretowaniu sióstr przez Makrynę opowiadał mi następujące szczegóły ś. p. Ks. prałat Podolski, proboszcz parafji św. Marcina we Lwowie. Już po powstaniu 1864 r. był ks. Podolski, jako młody kapłan z Królestwa Polskiego, w Rzymie. Zachodził czasem na mszę św. do kościółka Bazyljanek. Razu pewnego jedna z sióstr, podając mu kielich czy też ampułki przez »kołoc« w zakrystji, użaliła się przed nim, że dom ten nie jest klasztorem, ale więzieniem i katorgą. Miała to być zakonnica narodowości niemieckiej, nawrócona z protestantyzmu i przysłana do nowicjatu Matki Makryny przez Ks. Fietzka z Piekar na Górnym Śląsku. Uskarżającej się Siostrze poradził Ks. Podolski, aby pisemnie poskarżyła się przed odnośną władzą kościelną i opisała szczegółowo obyczaje, panujące w klasztorze. Odpowiedziała, że jest to niemożliwe, gdyż ksieni nie pozwala mieć ani papieru ani atramentu. Na drugi raz tedy Ks. Podolski dostarczył skarżącej się siostrze materjałów piśmiennych, a po pewnym czasie, wraz z innym kapelanem (nazwiska mi nie wymienił) odebrał od zakonnicy obszerny memorjał o porządkach klasztornych i maltretowaniu sióstr i doręczył takowy w Watykanie. Ktoś przekonał Ks. Podolskiego, że swą interwencją (czy też złamaniem przytem klauzury — nie pamiętam) ściągnął na siebie cenzury kościelne; udał się przeto sam do Ojca św., prosząc o zdjęcie takowych. Pius IX. oczywiście wysłuchał prośbę, a ponieważ wcześniej już przeczytał i memorjał skarżącej się zakonnicy, przeto z oburzeniem o Makrynie powtarzał: *Questa donna! questa donna!* Zarządzono w klasztorze jakieś dochodzenia i podobno skarżącą się zakonnicę przeniesiono do innego klasztoru. Analogiczny wypadek opowiadał Ks. Smolikowski Ks. A. Około-Kułakowi: Ks. Bakanowski, Zmartwychwstaniec, wraz z innymi księżmi, dowiedziawszy się o maltretowaniu sióstr, miał wejść do klasztoru, aby dowiedzieć się prawdy. Naraził się również na cenzurę. Zapewne więc to Ks. Bakanowski jest owym »innym księdzem«, o którym wspominał mi Ks. Podolski. Wiarygodność faktu, znanego z dwóch tak poważnych źródeł, nie może ulegać wątpliwości.

Ks. Kajsiewicz wspomina o »przywidzeniach« Makryny, pochodzących z jej żywego charakteru, a które ona brała za objawienia z nieba. O jednem takiem »objawieniu« wiemy; dotyczyło ono wyboru reguły i przełożonego u księży Zmartwychwstańców. Ks. Smolikowski zaznajamia nas z innem jeszcze »objawieniem« Makryny, które sprowadziło wiele przykrości na Ks. Semenenkę i które zdaje się mówić o czemś gorszem w Makrynie, niż o »wrodzonej żywości charakteru«. Warto przypomnieć tę historję. Odnosi się ona już do pierwszego miesiąca pobytu Mieczysławskiej w Rzymie. Przełożonym organizującego się zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego był wtedy Ks. Semenenko. Z rządów jego atoli nie byli zadowoleni jego towarzysze. Myślano o złożeniu go z urzędu i właśnie wtedy, kiedy Jełowicki przybył z Makryną do Rzymu, Ks. Semenenko wybierał się z Rzymu do Paryża, wezwany przez braci. Z drogi wysłał do Rzymu na ręce niewyświęconego jeszcze na księdza, Alfreda Bentkowskiego, list, adresowany do pani Julji Bartoszewicz, której duszą kierował i z którą projektował założenie żeńskiego zgromadzenia, czemu właśnie inni bracia byli przeciwni. Bentkowski, otrzymawszy list, zapytał Ks. Jełowickiego, co ma z nim zrobić. Ks. Jełowicki poradził go doręczyć Matce Makrynie zamiast adresatce. Matka Makryna całą dobę radziła się Pana Boga, co ma z tym listem począć, »i otrzymała [26] odpowiedź taką, żeby odczytała sama; jeśli jest dobry, żeby go nie oddawała, bo nie miały już być stosunki żadne (Ks. Semenenko z p. Bartoszewicz); jeśli zły, odesłać wam (tj. do Paryża), iżbyście nad biedną duszą czuwali; jeśli bardzo a bardzo zły, spalić, iżby was nie zasmucać zbytecznie, iżbyście w smutku wielkim nie pokazali tego listu Ks. Piotrowi, coby go mogło do odebrania sobie życia doprowadzić. Z takiem postanowieniem, wezwawszy Ducha Świętego na pomoc, wobec Ks. Alfreda list otworzyła, spojrzała, zadrżała, płacząc i drżąc przeczytała i wnet spaliła. Nadszedłem wtedy, zastałem w płaczu i poruszeniu tak, żeśmy się zatrwożyli o jej życie, bo

26. Cytujemy tu słowa Ks. Jełowickiego z listu jego do pozostałych w Paryżu braci.

właśnie parę dni temu miała silne uderzenie krwi do głowy z bezsenności [27] i puszczał jej krew Ks. Alfred. W płaczu wielkim i wzruszeniu użalała się nad biedną duszą Ks. P. i nad faryzejstwem jego«. Zatem sam Pan Bóg powierzył losy Ks. Semenenki dyskrecji Matki Makryny, a ona tylko z litości dla grzesznika, by sobie życia nie odebrał, zniszczyła *corpus delicti,* dając tem jednak poznać, że musiał on najgorsze rzeczy zawierać... Powaga Makryny wystarczała do tego, by współbracia Ks. Semenenki uwierzyli w jakąś straszną jego winę. Pewien Francuz zresztą opowiadał Ks. Jełowickiemu, że gdyby u nich (w jakiemś zgromadzeniu) coś podobnego się wydarzyło i mieli taki dowód, wydaliliby winowajcę bez żadnego względu. Ks. Semenenko, złożywszy w Paryżu przełożeństwo, które powierzonem zostało Ks. Kajsiewiczowi, musiał przez długi czas cierpieć wprost prześladowanie od swych braci w zgromadzeniu: ciągle czyniono jakieś aluzje, namawiano go, by się do czegoś przyznał, wzywano do pokuty szczerej, myślano o wydaleniu go ze zgromadzenia. Powoli niewinność jego się wyjaśniła i cała ta przykra sprawa miała ten tylko dobry skutek, że poczęto krytyczniej zapatrywać się na stosunki Mieczysławskiej z niebem. Ale to nastąpiło dopiero po paru latach. [28]

Po tem wszystkiem łatwo zrozumiemy, dlaczego postępowanie Makryny narażało jej kierowników i przyjaciół na wiele przykrości. Spowiednicy klasztoru zmieniali się szybko jeden po drugim, a zapytywani o zdanie co do Makryny i jej zgromadzenia, zwykli byli odpowiadać wymijająco. Księża Zmartwychwstańcy również coraz bardziej usuwali się od niej, choć Ks. Jełowicki jeszcze w r. 1864, będąc w Rzymie, udzielał rekolekcyj w jej klasztorze. [29]

11 lutego 1869 r. rozstała się Matka Makryna z tym światem. O kilka miesięcy uprzedził ją do wieczności prawosławny arcybiskup metropolita litewski, Józef Siemaszko (um. 23 listopada st. st. 1868 r.). Wielu piszących o Makrynie wyraża się, że umarła *in odore sancti-*

27. Było to wszystko podczas pobytu Mikołaja I w Rzymie.
28. Smolikowski III, 248 i nast.
29. Kaystewicz III, 444.

tatis. Zdaje się jednak, że wyrażenie to nie tyle było podyktowanem bezpośrednią obserwacją, jak raczej apriorycznem przeświadczeniem, że po tak cudownem życiu inna śmierć nie mogła nastąpić. *In odore sanctitatis* jest to zwykły frazes wszystkich hagiografów. Dochodzi nas natomiast podanie, które mocno podkopuje znaczenie tego frazesu w zastosowaniu do Mieczysławskiej. Makryna, według tego podania, miała w ostatnich dniach swego życia wpaść w rozpacz o swojem zbawieniu: naokoło siebie widziała piekło, nie chciała się spowiadać. Żeby ją do przyjęcia ostatnich sakramentów usposobić, wiele musiał się natrudzić Ks. Kajsiewicz. Między innymi środkami, przyniósł wyrobione od Ojca św. dla Makryny specjalne błogosławieństwo i zapewnienie, że posiada wszelkie władze do usunięcia wszelkich trudności, jakiekolwiek duszę jej trapićby mogły.[30] Sekret tych trudności oczywiście poniósł spowiednik ze sobą do grobu i nikt nie może się dziwić, że o nich ani słówkiem w swych »Pamiętnikach« nie wspomniał.[31] Zmarła pochowaną postała w kościółku przy swoim klasztorze.[32]

---

30. Szczegóły te zawdzięczam Ks. Podolskiemu. Przedtem, mniej dokładnie, opowiadali mi o ostatnich chwilach Makryny inni kapłani.

31. Które zresztą już były napisane dużo wcześniej, choć wydane dopiero w trzy lata po śmierci Mieczysławskiej.

32. W kilka lat (około 1873) po zajęciu Rzymu przez Piemontczyków, klasztor Makryny przeznaczono przy regulacji ulic na zagładę. Dzisiaj jest tam Piazza di Vittore Emmanuele. Pozostałe po śmierci Makryny zakonnice musiały szukać innego schronienia. Watykan, w którego administracji znajdują się fundusze pozostawione przez księżną Odescalchi i panią Sobańską, nabył dla nich piękny pałacyk del Drago naprzeciw Castel Gandolfo, przez Ks. Zmartwychwstańców niegdyś wynajmowany na wakacje dla kleryków, ale kiedy lokal ten nie nadawał się do celów klasztornych, Watykan zamienił go na lokal w samem Castel Gandolfo. Tam dotąd zgromadzenie Bazyljanek istnieje. W jesieni 1913 r. było tam 10 sióstr, między któremi już tylko trzy Polki: przełożona, niejaka Grodzka z Łomży, druga z Prus. Większość zakonnic Włoszki. Przełożoną była sędziwa Agnieszka Gierlich, pochodząca z Poznańskego, którą jeszcze Makryna przyjmowała do zakonu. Przechowują, jak relikwje, zeznania rzymskie Mieczysławskiej (wydania 1846). Brewiarz i nabożeństwa wszystkie mają łacińskie. Co się tyczy prochów Matki Makryny, to te przy burzeniu kościoła zostały przeniesione do grobowca pani Beaupré, damy do towarzystwa księżnej Odescalchi (znajdującego się na Campo Verano?). Obecnie jednak wskazać ich nie można, gdyż grobowiec ten przestał istnieć. Szczegóły te nadesłał mi łaskawie Ks. A. Około-Kułak, który odwiedzał Bazyljanki w Castel Gandolfo w jesieni 1913 r.

ROZDZIAŁ III.

Zeznania Mieczysławskiej w świetle faktycznej historji.

Kim była Makryna Mieczysławska? Czy była istotnie tą, za kogo się podawała — Bazyljanką, ksienią Bazyljanek mińskich i męczennicą za wiarę?

W drukowanych dotychczas pracach pisarzy katolickich nie spotkałem się z poważną wątpliwością co do tego. Opierając się już to na paryskiej, już to na rzymskiej relacji o jej męczeństwie, albo kombinując oba opowiadania, biorąc nadto pod uwagę opinję świętej osoby, jaką w Rzymie cieszyła się i sam fakt, że na czele odrodzonego zgromadzenia stała, wpisują nasi historycy jej imię bez wahania do martyrologjum Kościoła polskiego pod zaborem rosyjskim. Z pisarzy zagranicznych, że wymienimy tylko niektórych, piszą o niej: wielotomowy historyk Rohrbacher[1] i Lescoeur.[2] Z polskich pisarzy

1. *Histoire universelle de l'Eglise catholique.* T. 28, Liège 1849, p. 392—405. Opowiada nie bez naiwności, że papież Grzegorz XVI z początku wątpił, czy opowiadane przez Makrynę prześladowanie stało się za wiedzą samego Mikołaja I, lecz wątpliwość wszelka ustała, skoro Makryna przytoczyła, iż jej prośba, zaniesiona do tronu, dostała się do rąk Siemaszki z napisem cesarskim na marginesie: »Święty i czcigodny arcybiskupie, wszystko coś uczynił, to święte i czcigodne; potwierdzam wszystko coś uczynił i jeszcze uczynisz«. Mocno należy wątpić, by Grzegorz XVI uwierzył, że taka stylizacja mogła wyjść z pod pióra Mikołaja I.

2. *L'Eglise catholique en Pologne sous le gouvernement russe.* T. I. éd. Paris 1876, str. 184. Ten historyk opiera się głównie na paryskiej relacji: *Martyre de Soeur Irena-Macrina* etc. Zresztą szczegółowo mąk wycierpianych przez Mieczysławską nie wylicza, zaprzeczenie rządu rosyjskiego zbywa jednem słowem: *artifices inutiles;* o śmierci Makryny mówiąc, używa słów *in odore sanctitatis,* wspomina ogólnie o nadzwyczajnych łaskach, otrzymanych za jej pośrednictwem od Boga. Na dowód, że prześladowanie było za wiedzą samego cesarza, powołuje się na tęż samą marginesową notę cesarza Mikołaja, która i Rohrbacherowi za dowód służyła.

przytoczyć tu można: Ks. Józefa Pelczara[3], Ks. Edwarda Likowskiego,[4] Ks. Władysława Chotkowskiego,[5] Ks. Franciszka Starowiejskiego.[6] Nawet Ks. Smolikowski, który przytoczył niemało kompromitującego Makrynę materjału, ostatecznie w chwili pisania swej Historji Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego nie śmiał wyrazić wątpliwości co do autentyczności osoby Makryny; owszem wyraźnie pisze: »Sądzę, że nie może być żadnej wątpliwości co do prawdy jej zeznań«.[7] Dzięki tym pracom, jak również licznym ludowym wydaniom opowiadań Matki Makryny, postać jej staje się coraz bardziej popularną wśród szerokich kół naszego społeczeństwa we wszystkich dzielnicach Polski, w takiej mierze, w jakiej nawet nie cieszyła się Makryna sławą za swego życia.

Najbardziej historja Mieczysławskiej została spopularyzowana przez literaturę. Zaraz po zjawieniu się Makryny w Europie Juljusz Słowacki uległ urokowi opowiadań o jej męczeństwach i takowe zawarł w swym poemacie: »Makryna Mieczysławska«. Poemat ten, ogłoszony drukiem 1861 r., apoteozował poprostu Mieczysławską, a imię Słowackiego zapewniło mu szerokie rozpowszechnienie.[8] Twórczość Wyspiańskiego wprowadziła Matkę Makrynę do dramatu, jeszcze bardziej ją idealizując i podnosząc jej wpływ na Mickiewicza, etc.

Podczas gdy w europejskiej i polskiej literaturze historji Matki Makryny nie podawano w poważną wątpliwość, w Rosji od początku i dotąd pisano o niej jako o znanem oszustwie. Nie licząc pierwszych

---

3. *Pius IX i jego pontyfikat.* Kraków 1897, tom I. Wyd. 2, Kraków 1914.

4. *Dzieje Kościoła unickiego na Litwie i Rusi w XVIII i XIX wieku.* Wyd. I, Poznań 1880 r.; wyd. II. Warszawa 1906 r. Ks. Likowski streszcza relację rzymską według wydania paryskiego 1846 r.

5. *Dzieje zniszczenia św. Unji na Białorusi i Litwie w świetle pamiętników Siemaszki.* Kraków 1898. Autor przyznaje (str. 134), że opowiadanie Mieczysławskiej zawiera rozmaite sprzeczności topograficzne i chronologiczne, dodając jednak, że to możnaby wytłomaczyć brakiem pamięci i wykształcenia, a nawet brakiem cnoty prawdomowności.

6. *Z dziejów Stolicy świętej za pontyfikatu Grzegorza XVI. Przegląd Polski,* głównie rok 1913, tom 188, począwszy od str. 196.

7. Op. cit. III, 150.

8. Oczywiście piszą o nim wszyscy historycy literatury polskiej, dla naszej jednak pracy prace ich są bez znaczenia, jako nie poruszające wcale problemu autentyczności ksieni, lecz suponujące ją całkowicie.

not rządu rosyjskiego, o których już mówiliśmy, wydaną została zagranicą broszura pod tytułem: *Das entlarvte Marterthum der sogenannten Makrina Mieczyslawska* (München 1846),[9] która, jak i noty nikogo nie przekonała. W samej Rosji pojawiały się od czasu do czasu w pismach artykuły, w których udowadniano samozwaństwo Mieczysławskiej i wyrażano rozmaite domysły co do jej osoby. Tak np. były gubernator miński Suszkow pisał nieco o niej w r. 1860,[10] w cztery lata później pisał o Mieczysławskiej jeden ze wspólników Siemaszki w pogrzebaniu unji, miński arcybiskup Antoni Zubko.[11] Nie pominął jej i pierwszy z rosyjskiej strony historyk zniesienia unji na Litwie, pop Moroszkin.[12] W 1882 r. w *Russkoj Starinie*[13] wspomniał o niej Anatol Je-w w artykule o Siemaszce. Pomijamy już nowsze prace, dotyczące Siemaszki lub historji zniesienia unji. Jeżeli dawniejsze z tego rodzaju prac mogły nie wzbudzać wielkiego zaufania i być lekceważone, to nie można tego powiedzieć o niektórych publikacjach, dotyczących historji zniesienia unji, jakie ukazały się w ostatnich paru dziesiątkach lat. Najpierw zasługują na uwagę pamiętniki samego oskarżonego przez Mieczysławską Siemaszki, wydane przez petersburską Akademję Umiejętności w r. 1883.[14] Pamiętniki te, obejmujące cały czas działalności Siemaszki nad zniesieniem unji, podają zarazem bogate mnóstwo dokumentów (właściwe »Pamiętniki« mieszczą się w połowie pierwszego tomu; resztę publikacji wypełniają same tylko dokumenta) i jak do dziś stanowią najważniejsze historyczne źródło do poznania owych czasów i wydarzeń. Mniej ważnem dla historji Makryny, ale ważnem dla całości historji kasaty Unji źródłem są »Pamiętniki« drugiego działacza w jej pogrzebaniu,

---

9. Broszury tej niestety nie mogłem odszukać.

10. Artykuł *Mnimaja muczenica* (Rzekoma męczennica) w *Cztieniach* 1860, ks. II, str. 238—242.

11. Art. *O greko-unitskoj cerkwi w zapadnom kraje* w *Russkom Wiestnikie*, 1864, przedrukowany potem w Chełmskim diecezjalnym kalendarzu za r. 1866.

12. *Wiestnik Jewropy* 1872 r. kwiecień—wrzesień.

13. Tom 36, str. 335—342.

14. *Zapiski Josifa Mitropolita Litowskawo*, S. Petersburg, 1883, trzy tomy.

biskupa połockiego Bazylego Łużyńskiego.[15] Nie bez znaczenia jest i wydany przez Runkiewicza Katalog archiwum metropolitów unickich, znajdującego się obecnie w Synodzie petersburskim.[16] Z obszerniejszych specjalnych publikacyj wspomnieć należy o książce Kiprianowicza o Siemaszce [17] i Szawelskiego o skasowaniu unji w djecezji białoruskiej [18] etc. Te i tym podobne publikacje, opierające się na archiwalnych materjałach, choć oczywiście oświetlają »wozsojedinienije« unitów ze swojego wyznaniowego i politycznego stanowiska, pozwalają jednak odtworzyć obraz tegoż »wozsojedinienija« w jego faktycznych szczegółach.

Otóż w świetle tych dokumentalnych danych niema absolutnie miejsca dla Makryny Mieczysławsk.i.e.j. Z całą pewnością można postawić twierdzenie, że niewiasta, występująca w Paryżu i Rzymie pod imieniem Makryny, nie tylko nie była ksienią klasztoru Bazyljanek w Mińsku, ale wcale nawet do owego zakonu nie należała. Tezę tę postaramy się udowodnić całym szeregiem dokumentów i rozważań.

Nie będziemy długo zatrzymywali się nad dowodami »wewnętrznemi«, jakby je krytyka historyczna nazwała, zaczerpniętemi z samych opowiadań Mieczysławskiej. Streszczając rozmaite relacje, oparte na jej zeznaniach, zwracaliśmy uwagę na niektóre warjanty, dotyczące miejscowości, dat, przebiegu faktów. Z tych warjantów możnaby powziąć wątpliwości o prawdziwości zeznań — i słusznie, albowiem osoba, która sama wycierpiała podobne tortury i grała centralną rolę w opowiadanej przez się historji, powinnaby wiedzieć dokładnie, kiedy, gdzie i co się wydarzyło: wahania i poprawiania się pod tym względem są silnem *praeiudicium* przeciwko wiarogodności

---

15. *Zapiski Wasylja Łużyńskawo, archiepiskopa połockawo,* wydane przez kazańską duchowną Akademję. Kazań 1885.

16. *Opisanije dokumentow archiwa zapadno-russkich uniatskich Mitropolitow,* tom II, Petersburg 1907 (cytuję krótko »Katalog«).

17. G. Kiprianowicz, *Żyźń Josifa Siemaszki.* Wyd. 2, Wilno 1897.

18. G. Szawelskij, *Poślednieje wozsojedinienije s prawoslawnoju cerkowju uniatow Biełorusskoj jeparchii.* S. Petersburg, 1910.

opowiadania.. Ale ponieważ może ktoś chcieć złożyć odpowiedzialność za te warjanty i wahania nie na samą Mieczysławską, lecz na reporterów, redaktorów, notarjuszów, spisujących i porządkujących jej zeznania, przeto nie chcemy obstawać przy tym argumencie.

Dalej uważnego czytelnika uderzyły zapewne, jak uderzała i wielu współczesnych Makryny, nadzwyczajność, monstrualność, wymyślne okrucieństwo tych środków, jakiemi — według jej opowiadania — mieli się posługiwać siepacze w celu zmuszenia bezbronnych kobiet do zaparcia się wiary. Pędzenie kobiet i to zakonnic całe setki wiorst w kajdanach, pod silną eskortą całego oddziału wojska, — morzenie ich głodem i niedopuszczanie do nich litościwych osób z jałmużną, — karmienie przez całe tygodnie samemi tylko śledziami, — gnojenie we wstrętnych więzieniach i dołach, — zapędzanie do ciężkich prac i to bez zdjęcia nawet kajdan, — chłostanie rózgami dwakroć na tydzień i to w tak ohydny sposób, — nasyłanie żołdactwa i motłochu na zakonnice w celu sponiewierania ich cnoty,[19] — wybijanie im zębów, — pławienie wreszcie w jeziorze na sposób dawnych czarownic, — wszystko to dzieje się bądź co bądź w XIX stuleciu, w państwie, w którem bądź co bądź istnieje jeszcze jakieś prawo i jakieś poczucie ludzkości, — w tem wszystkiem biorą udział na pierwszem miejscu duchowni, popi, mnisi, djacy, nawet sam biskup, czernice, wszyscy odmalowani na czarno, jako jedna banda pijaków i opryszków jakichś, bez cienia obawy odpowiedzialności przed Bogiem i prawem: — pada pod ich ciosami kilkadziesiąt ofiar, a nie widać ani kary ani śledztwa, ani jakiegoś zaniepokojenia wśród winowajców, — czyta to wszystko myślący umysł i pyta siebie: czy to możliwe, choćby nawet w Rosji, czy to możliwe moralnie, a nawet fizycznie? Tak, nawet fizycznie, boć opowiedziane są takie fakta, jak przebicie boku samej Makryny, »tak, iż wnętrzności sama tylko błonka« zatrzymywała, jak złamanie czaszki, tak iż kość wypadła i sama tylko skóra mózg przykrywała! Dodajmy do tego teatralność

19. Nawiasem dodajmy, że Makryna w czasie, na który przypada ten zamach domniemany, miała już 60 lat!

szczegółów, jak owa kilkudziesięciomilowa procesja z krzyżem wielkim na ramieniu, — dodajmy prostactwo, jakiem odznaczają się nie tylko odezwania się Mieczysławskiej do Siemaszki i innych siepaczy, ale i odpowiedzi, bądź co bądź wykształconego Siemaszki, albo owa rzekoma marginesowa nota cesarza, — dodajmy taką niewybredną »cudowność«, jak owe zdechłe za karę krowy i konie, które zdechły stojąc i tak pozostały, — wszystko to krytycznego człowieka uprzedza przeciw Mieczysławskiej.

Ale pogódźmy się z faktem, że tylu ludzi opowiadania Makryny czytało, bez utraty wiary w autentyczność przynajmniej jej osoby, i zamknijmy oczy na wszystkie te monstrualności i cudowności opowiadania, albo z Ks. Kajsiewiczem złóżmy to na karb braku wyższej duchowej kultury, na karb żywości wyobraźni, chorobliwości może nawet, która sny, marzenia i przywidzenia mieszała z rzeczywistością. Pomińmy zatem to wszystko i przejdźmy do analizy dat, miejscowości, nazwisk, zdarzeń, tj. tych elementów w opowiadaniu Mieczysławskiej, na przedstawienie których nie mogła wpłynąć ani chorobliwość wyobraźni, ani żaden interes i wyrachowanie, skoro osoba opowiadająca byłaby dobrze poinformowaną.

Mieczysławska, gdyby była Bazyljanką, w dodatku ksienią jednego z klasztorów tego zakonu, powinnaby była posiadać dość dokładne dane co do liczby członków zgromadzenia. W rzeczy samej podaje liczbę zakonnic w chwili wybuchu prześladowania — 245. Otóż tej liczbie zaprzeczają dokumentalne dane. Posiadamy oficjalną statystykę klasztorów Bazyljanek z r. 1835.[20] W tym roku w obydwóch ówczesnych diecezjach unickich, Białoruskiej i Litewskiej,

20. Najpoddańsze sprawozdanie Ministra Spraw wewnętrznych za rok 1835, drukowane w Petersburgu w r. 1836. W archiwum Metropolitów unickich znajduje się sumaryczny wykaz klasztorów Bazyljanek za r. 1834. Tam podaną jest również liczba klasztorów: 3 w diecezji Białoruskiej a 7 w Litewskiej, z ogólną liczbą zakonnic 28 w pierwszej i 44 w drugiej, razem 72, do tego dwie nowicjuszki w diecezji Litewskiej (Katalog cyt. II str. 1178). Biorąc pod uwagę, że w ciągu roku 1835 jedna zakonnica umarła, a 7 przeszło na obrządek łaciński, okazuje się różnica niewyjaśniona między jednym a drugim wykazem czterech osób. Niżej zobaczymy, że z Mińska właśnie kilka zakonnic nie były przewiezione r. 1834 do Miadzioł, lecz zdaje się zdegradowane na konwerski, wysłane do Witebska.

w 10 klasztorach (3 w Białoruskiej, 7 w Litewskiej), było wszystkiego zakonnic 61 (26 w Białoruskiej i 35 w Litewskiej). Nowicjuszek nie było żadnych. W ciągu roku jedna zakonnica umarła, a 7 przeszło na obrządek łaciński i opuściły tym sposobem zgromadzenie. Klasztory te władały majątkami, w których było 2581 poddanych i kapitałami w ogólnej sumie 89.603 rb. $80^1/_2$ kop. Majątki te i kapitały dawały rocznego dochodu 8968 rb. $70^1/_2$ kop. Zakonnice utrzymywały 6 zakładów naukowych, w nich uczyło się 105 dziewcząt i 3 przytułki z 6 osobami w nich się znajdującemi. W podobnem sprawozdaniu Ober-prokuratora Świętego Synodu za r. 1839 mamy podobną statystykę, według której w roku skasowania Unji liczba Bazyljanek w obu diecezjach wynosiła 55 osób. Zważywszy, że w ostatnich latach istnienia Unji prawie nie przyjmowano do nowicjatu Bazyljanek, te dwie cyfry i zgodność liczby zakonnic z lat 1835 i 1839, widzimy jak daleko odbiega od prawdy liczba podana przez Mieczysławską. Podobnież odbiega od faktycznego stanu rzeczy i liczba Bazyljanów, podana przez Mieczysławską. Według jej opowiadań miało ich być 346, z których połowa wyginąć miała w drodze na Syberję, tymczasem w chwili kasaty Unji było ich tylko 265.[21]

»Ksieni« klasztoru mińskiego, przy której ten klasztor jakoby został zamknięty, pomyliła się o całe cztery lata w dacie kasaty i zupełnie fałszywie przedstawiła losy zakonnic skasowanego klasztoru, każąc im wszystkim przesiedlać się do Witebska i Połocka, a wreszcie dopiero do Miadzioł, podczas gdy one, przynajmniej przeważna ich część, odrazu zostały przeniesione do Miadzioł. W dodatku na czele klasztoru w Mińsku, a po przeniesieniu do Miadzioł i tam, stała Prakseda Lewszecka i o Mieczysławskiej nie mówią żadne dokumenty! Tak jest, klasztor Bazyljanek św. Trójcy[22] w Mińsku został skasowany nie w 1838, ani w 1837 r., jak głoszą zeznania Mieczysławskiej, ale w r. 1834 i przełożona ówczesna, Prakseda Lewszecka,

21. Toż samo sprawozdanie Nadprokuratora św. Synodu za r. 1839.

22. Mieczysławska naiwnie opowiadała, że wszystkie klasztory na Litwie są pod tem wezwaniem.

wraz z 8 zakonnicami została przeniesiona odrazu do klasztoru pokarmelickiego w Miadziołach, na czele którego stała aż do kasaty unji w r. 1839, a nominalnie i nieco dłużej. Sądzimy jednak, że fałszywość opowiadań Makryny najlepiej okaże się w świetle historji Bazyljanek, opowiedzianej po porządku, na podstawie wiarogodnych źródeł, począwszy od roku 1834 aż do 1845, tj. do daty zjawienia się Mieczysławskiej na scenie.[23] Zarazem czytelnik spostrzeże i te szczegóły prawdziwej historji Bazyljanek, które z ustnego opowiadania mogły być znane naszej Makrynie i które, przez nią przekręcone lub podane niedokładnie, zdają się przypominać autentyczną historję zgromadzenia.

Ukazem Mikołaja I z dnia 22 kwietnia 1828 r., natchnionym przez memorjał Ks. Józefa Siemaszki, ówczesnego assesora przy kolegjum rzymsko-katolickiem w Petersburgu,[24] cały Kościół grecko-unicki pod zaborem rosyjskim (oprócz Kongresówki), liczący dotąd cztery diecezje, został podzielony na dwie diecezje, mianowicie Litewską, z konsystorzem diecezjalnym w Żyrowicach, do której należały gubernje: wileńska, grodzieńska, obwód białostocki (odzyskany od Prus) i kilka powiatów gubernji wołyńskiej, i Białoruską, z konsystorzem w Połocku, rozciągającą się na gubernje: witebską, mohylowską, mińską, resztę Wołynia i Ukrainę, części Kurlandji. Na czele tych diecezyj, po śmierci kilku biskupów diecezjalnych i sufraganów starej daty stali w r. 1834: Białoruskiej czyli Połockiej — metropolita Józafat Bułhak, rezydujący stale w Petersburgu, jako prezes kolegjum unickiego, a Litewskiej — Józef Siemaszko (od r. 1828 do 1833 biskup

---

23. Bardziej obszerny zarys historji klasztorów Bazyljanek i znajdujących się przy nich szkół zob. w pracy Wołyniaka, *Z przeszłości zakonu* Bazyljańskiego na Litwie i Rusi, w *Przewodniku naukowym i literackim* za rok 1904.

24. Memorjał Siemaszki z r. 1827, podany Mikołajowi I za podpisem Zarządzającego sprawami wyznań obcych Szyszkowa, został ogłoszony najpierw przez Moroszkina w *Wiestniku Jewropy 1872*, a po francusku przez O. Martynowa T. J. w *Etudes religieuses, historiques, litteraires et scientifiques* 1873, po polsku zaś umieszczony u Likowskiego, Dzieje *Kościoła unickiego na Litwie i Rusi w XVII i XVIII wieku*, Poznań 1880. Osobne wydanie z broszury Martynowa, w Krakowie 1882, pod tyt.: *Plan zniesienia Kościoła grecko-unickiego w Rosji*, dokument historyczny.

sufragan biskupa połockiego Martuszewicza)[25]. Jako sufragani tychże zostali ustanowieni: Bazyli Łużyński do Połocka na miejsce Siemaszki (i na faktycznego zarządcę diecezji, zamiast nieobecnego metropolity), Antoni Zubko, z rezydencją w Mińsku, i Józafat Żarski (jedyny Bazyljanin), jako pomocnik Siemaszki, z rezydencją w Żyrowicach, podczas gdy Siemaszko nie przestawał przebywać przeważnie w Petersburgu. W tych dwu diecezjach na początku r. 1834 istniało 10 klasztorów żeńskich[26]; a mianowicie w diecezji Białoruskiej: w Mińsku, Orszy, Witebsku i Połocku, a w diecezji Litewskiej: w Wilnie, Grodnie, Pińsku, Słucku, Wolnie i Połonnem. Klasztory te, nie mające żadnego centralnego zarządu, podległe były całkowicie biskupom diecezjalnym. Każdy z nich posiadał swój własny nowicjat, do których to nowicjatów zresztą coraz mniej w ostatnich czasach istnienia unji wstępowano. Większa część Bazyljanek była pochodzenia polskiego, córki osiadłej na Litwie i Białorusi szlachty, obrządku łacińskiego, który oczywiście zmieniały wstępując do Bazyljanek. Pewna część rekrutowała się z córek księży unickich, którzy w początkach 19 stulecia zupełnie jeszcze ulegali kulturze polskiej i za Polaków się uważali.

W Mińsku istniał, jak powiedzieliśmy już, klasztor Bazyljanek na górze Trojeckiej, pod wezwaniem św. Trójcy, od czego zakonnice popularnie nazywano pannami trojeckiemi. Klasztor ten był fundowany w r. 1630 przez Marynę Wiażewiczównę[27]. W latach, o które nam

---

25. Siemaszko, jak widać z dobrze znanego *curriculum vitae*, nie był Bazyljaninem, lecz kapłanem świeckim; nauki pobierał na uniwersytecie wileńskim. Od r. 1822 mieszkał przeważnie w Petersburgu, jako asesor kolegjum i ukryta sprężyna akcji, mającej na celu obalenie unji. W r. 1829 konsekrowany na biskupa sufragana dla Połocka, mieszkał dalej w stolicy. W Mińsku nigdy nie mieszkał, wyjąwszy krótkie przejazdy; kapelanem Bazyljanek, jak opiewały pierwsze zeznania Mieczysławskiej, nigdzie nie był. (Siemaszko, I, 555 i nast.).

26. Zatem nie pięć — sześć, jak przytacza Likowski, II, 72.

27. Por. Wołyniaka, *Z przeszłości zakonu Bazyljańskiego na Litwie i Rusi w Przewodniku naukowym i literackim*, t. XXXIII (rok 1904) str. 73. Oprócz tego do r. 1795 istniał w temże mieście inny klasztor Bazyljanek pod wezwaniem św. Ducha przy Wysokim Rynku, fundowany r. 1645 przez metropolitę Sielawę i Katarzynę Sapieżankę (pierwsza przełożona 1650—1676), zabrany w r. 1795 na rzecz prawosławia, przyczem Bazyljanki przeniesiono do św. Trójcy. (Wołyniak, tamże str. 71—73). W wydaniu *Ustaw św. Bazylego*, z egzemplarza przywiezionego do Rzymu przez Makrynę (dokonanem w r. 1854 czcion-

chodzi, była przełożoną Praksedа, czyli Praskowia (Paraskewa) Lewszecka. Niezależnie od *Pamiętników* Siemaszki, w których to nazwisko, jako przełożonej mińskich Bazyljanek niejednokrotnie figuruje, mamy potwierdzające tego dowody i gdzieindziej. W archiwum metropolitów unickich, zabranem po śmierci Bułhaka do Synodu w Petersburgu, znajdują się akta z lat 1833 i 1834, w których figuruje Lewszecka jako przełożona klasztoru Bazyljanek mińskich. I tak, z r. 1833 mamy raport prezydującego w konsystorzu Litewskim, oficjała Antoniego Tupalskiego, złożony metropolicie Józafatowi Bułhakowi z dnia 10 lutego o stanie rozmaitych klasztorów Bazyljanów i Bazyljanek,[28] w którym między innemi szczegółami czytamy dosłownie: »Lękam się o przełożoną mińskiego klasztoru, przewiel. Lewszecką, mogącą być

---

kami »Propagandy w Rzymie« znajduje się rycina z portretem tejże Sapieżanki, którą w pomieszaniu dwóch klasztorów widocznie uważano za poprzedniczkę Makryny na urzędzie ksieni. Dziwna, że *Słownik geograficzny ziem polskich* t. VI, str. 460, klasztorowi św. Ducha każe trwać do r. 1839 i ostatnią jego ksienią czyni Makrynę Mieczysławską.

28. Akta archiwum Metr. unickich N. 3294 (Katalog... t. II, str. 951). Raport Ks. Tupalskiego jest pisany lichą polszczyzną; mam go w wiernym odpisie, sporządzonym z oryginału. Inne szczegóły tego dość długiego sprawozdania zawierają co następuje: »W Nowogródku po zmianie przełożonej, opuszczony dawniej klasztor podnosi się i dobrej nabywa sławy (skasowany potem zdaje się już w r. 1834), przeniesione zeń do Wilna przełożona z socjuszką Dziedziutowską, przyjęły dawane im przestrogi i są już poprawne. Klasztor piński potrzebuje zaradzenia, gdyż przełożona, p. Korewianka, osłabiona wiekiem, prosi, aby jej socjuszka Witkowska mogła ją zastąpić bez elekcji, gdyż urodzona na Białej Rusi i tutaj nie mająca żadnej familji a przytem »rygorożna« mogłaby na elekcji dostać za mało wotów.« O to się wstawia i autor raportu. Donosi nadto, że w r. 1832 pomarły zakonnice w Dubnie Makrena Rafalska, w Wilnie Joannica Ważyńska i w r. 1833 w Wilnie Makrena Bublewiczówna. W Pińsku w r. 1832 dostała profesję Julianna Lisicka, córka unickiego kapłana. Następuje obawa o Lewszecką. Potem przechodzi Ks. Tupalski do Bazyljanów i donosi, że z powodu ukrycia przez Bazyljanów pieniędzy przy odebraniu im klasztoru poczajowskiego, wzięto już do Żytomierza pod sąd sześciu księży. Obawia się o klasztor krzemieniecki, gdzie pomimo zabronień rządowych przyjęto z religji panującej na wyznanie unickie trzy osoby, o czem już odbywa się śledztwo. W b. prowincji ruskiej wkorzenione tam hajdamactwo ustaje i zakonność powraca. W r. 1832 umarło zakonników sześciu. Żaden nie dostał profesji, nowicjuszów we wszystkich klasztorach jest 18. Narzeka na kollatorów, że nie chcą dawać beneficjów klerykom, wychodzącym z seminarjum diecezjalnego, będąc w fałszywem mniemaniu, że oni pierwsi zmienią religję, »co jest wcale urojeniem zawodnem, bo co innego jest zachować właściwy nabożeństwu powierzchowny obrząd, a co innego wyrzec się dogmatów wiary«. Na Wołyniu wskutek żądania Generał-gubernatora łucki biskup łaciński, Piwnicki, nie pozwala kapłanom unickim celebrować w kościołach łacińskich, co utrudnia obsługę unitów, mających daleko do swoich cerkwi. Ks. Tupalski błaga Metropolitę o pismo w tym względ-

udaloną z powodu, iż nie zeznaje się na doprosy przez policję czynione, że dwóch zakonników z Wołynia, jakoby, kryjomo przez Mińsk przejeżdżając, nocowali w Mińskim klasztorze pp. Bazyljanek, o czem nie dała wiedzieć policji«.

Z lat 1832 i 1834 znajdują się dwa ważne dokumenty w temże archiwum.[29] Jeden to prośba w języku polskim przełożonej Bazyljanek mińskich, Praksedy Lewszeckiej, do metropolity Bułhaka, datowana 24 Julii 1834 w sprawie zatargu klasztoru z obywatelem J. W. Kamińskim o dyferencję lasów i gruntów funduszowych, drugi — to rosyjska prośba z dnia 3 sierpnia tegoż roku adwokata Józefa Kuczyńskiego, mieszkającego w Petersburgu, w tej samej sprawie.[30] Jeszcze wcześniej, bo 21 lipca 1832 r., pisze metropolita Bułhak do Ministra Spraw wewnętrznych Błudowa w sprawie odszkodowania Bazyljanek mińskich za poczynione ich klasztorowi uszkodzenia w czasie, kiedy był zajęty r. 1831 na pomieszczenie jeńców wojennych. W tem piśmie, jako przełożona klasztoru, wymieniona jest Praskowia Lewszecka.[31] Zatem w latach poprzedzających kasatę klasztoru aż do samego końca była ksienią w nim n i e ż a d n a M i e c z y s ł a w s k a, ale niewątpliwie Prakseda czyli Praskowia Lewszecka.

W miesiącu maju i czerwcu 1834 r. Siemaszko, podówczas biskup sufragan litewski, objeżdżając z polecenia cesarza obie diecezje i wi-

---

dzie do biskupa Piwnickiego. Kończy się raport przeproszeniem, że tyle spraw w jednym raporcie umieszczono. Kancelarja diecezjalna ma za mało kopistów, on oficjał sam musi wszystko pisać, przez co coraz słabszym na zdrowiu się czuje; dolegają mu ból krzyża i oczu; cierpi niedostatek, wychowawszy dzieci na służbę Monarsze i wyposażywszy córki w stan małżeński, — prosi zatem o protekcję, by za 37 lat służby swojej, otrzymał z najmiłościwszego Monarszego daru pensję na starość.

29. Akta N. 3359 (Katalog cyt. t. II, str. 1049).

30. Z tych dokumentów dowiadujemy się, że Kamiński zagrabił jakieś lasy i grunta funduszowe, o co powstał z nim proces jeszcze w r. 1806. Proces ten r. 1817 rozstrzygnięty na korzyść funduszu przez wileński sąd powiatowy, został przyjęty przez mińskie władze do ponownego rozstrzygnięcia i wreszcie 6 maja 1830 r. akta odesłano do Rządzącego Senatu, a stamtąd do Ministra Spraw wewnętrznych do zaopinjowania. Ksieni i adwokat proszą metropolitę o protekcję w tej sprawie, albowiem włościanie klasztorni, pozbawieni lasu i sianokosu, biednieją, a przeciąganie procesu »czyni mitręgę w rozporządzeniach gospodarskich«.

31. Katalog, II, str. 824. Akta N. 3206.

zytując głównie szkoły cerkiewne, bawił jakiś czas w Mińsku.[32] Była to epoka intensywnego oczyszczania obrządku unickiego »od łacińskich naleciałości«. Żądano przedewszystkiem zaprowadzenia w cerkwiach carskich wrót, przyjęcia mszałów i innych liturgicznych ksiąg z moskiewskiej drukarni, usunięcia się od łączności liturgicznej z łacinnikami. Właściwy cel tych reform był wtedy znany tylko wtajemniczonym, do których ani metropolita Bułhak, ani tak gorliwy pomocnik Siemaszki, ex-prowincjał Bazyljanów Ks. Żarski, nie należeli. Przybywszy do Mińska, odwiedził Siemaszko zakonnice i wydał odnośne rozporządzenia i instrukcje co do urządzenia nabożeństwa, poczem powrócił do Żyrowic. Niebawem atoli nadszedł z Petersburga ukaz, znoszący klasztor Bazyljanek w Mińsku i przenoszący zakonnice do byłego klasztoru Karmelitów w miasteczku Miadzioły. Do rychłego wykonania ukazu nastręczyły się pewne trudności. 30 października 1834 Siemaszko donosi ministrowi Błudowowi, na podstawie relacji ksieni Lewszeckiej, że miadziolski klasztor zapuszczony i zrujnowany jeszcze za Karmelitów, nie jest gotów na przyjęcie Bazyljanek. Stąd przedkłada prośbę Lewszeckiej o pozostawienie sióstr przynajmniej do wiosny w Mińsku, lub w majątku funduszowym Bazyljanek, w Hryniewiczach.[33] Mimo to, przekonawszy się wkrótce, że przenosiny odbyć się już mogą, zarządził je zaraz po świętach Bożego Narodzenia 1834 r.[34]

Przeniesiono więc Bazyljanki do Miadzioł w liczbie 8 zakonnic pod koniec 1834 roku. Gubernatorem mińskim w tym czasie (1831—1835) był Aleksander von Drebusz, nie zaś Uszakow lub Suszków. Ten ostatni przybył na to stanowisko do Mińska dopiero w lutym 1839 r.[35] Nadmienić tu wypada, że w Mińsku Bazyljanki posiadały kapelana w osobie Bazyljanina, Ks. Joanicjusza Tarasewicza, który

---

32. W *Pamiętnikach* jest m. in. list jego, datowany z Mińska 7 czerwca 1834 r. N. 225 do Ministra spraw wewn. Tom. I, str. 672.

33. Siemaszko, III, 98.

34. Tamże, III, 126.

35. Zob. listę gubernatorów mińskich w *Słowniku geograficznym Król. Polskiego etc.* t. VI, str. 475 i por. cytowany artykuł Suszkowa w *Cztenieach* str. 289.

jednak 2 maja 1834 był przez Siemaszkę, jako prezesa konsystorza litewskiego, usunięty, jako niezdolny do odprawiania, jak należało, nabożeństw, a na jego miejsce mianowanym został również Bazyljanin Dionizy Onyszkiewicz, który też pojechał z zakonnicami do Miadzioł.[36]

Miadziolski klasztor Bazyljanek przyjął wezwanie Zwiastowania Najśw. Marji Panny. Przełożoną została Prakseda Lewszecka, kapelanem zaś wspomniany Dionizy Onyszkiewicz,[37] niezadługo jednak odwołany przez Siemaszkę do Żyrowic. Następcą jego był przez niejaki czas Łosiecki.[38] W roku 1837 Siemaszko, już jako biskup diecezjalny litewski (z Żyrowic), odwiedził zakonnice w Miadziołach, zabawił tam cztery dni (od 31 sierpnia do 3 września)[39] i zanotował w swym dzienniku, że oglądał klasztor i cerkiew, jak w tak krótkim czasie wszystko dobrze urządzone, liturgję śpiewały same zakonnice, nie zupełnie dobrze wskutek braku kompletu. Na drugi dzień jednak śpiewały bardzo dobrze, »widać starały się, pamiętając poprzednie moje w Mińsku upomnienia«. Rzeczywiście w tym klasztorze, jak i w innych zdążono już zaprowadzić reformy liturgiczne, nie mówiąc jeszcze do czego one prowadzą.

Kiedy zdjęto maskę obłudy i wezwano unicki kler świecki i zakonny w latach 1838 i 1839 do formalnego odstępstwa, większość zakonnic sprzeciwiła się.[40] Do takich opornych należały i zakonnice miadziolskie wraz ze swą przełożoną Lewszecką. Zabrano się do

36. Siemaszko, III, 69.

37. Wołyniak, op. cit. str. 74.

38. Np. w r. 1840, zob. Siemaszko III, 508. Łosiecki już w r. 1833 dał podpis, że przyłączy się do prawosławia. Siemaszko II, 31.

39. Siemaszko, II, str. 53.

40. Od samych zakonnic nie żądano ani wcześniejszych deklaracyj, że są gotowe porzucić unję, ani jakiegoś nowego wyznania wiary. Po dokonaniu odstępstwa przez episkopat w r. 1839 cały Kościół unicki, a zatem i Bazyljanki, ogłoszono za przynależące do cerkwi prawosławnej. Które z zakonnic nie przestały chodzić do spowiedzi do duchownych, odtąd schizmatyków, komunikowały z ich rąk, słuchały ich nabożeństw, te były uznane za pogodzone z prawosławiem; inne, które zaprzestały, od chwili odstępstwa swych przewodników duchownych, komunikować się z nimi w życiu religijnem, zaprzestały zachodzić do własnych cerkwi etc., te były uważane za *uporstwujuszczyje* i względem nich stosowano rozmaite środki zwrócenia ich na »dobrą drogę«.

»uwieszczewanija« czyli udowadniania wyższości prawosławia nad katolicyzmem. Klasztor miadziolski tymczasem, przy nowem rozgraniczeniu diecezyj, został przydzielony do eparchji mińskiej,[41] którą rządził już inny apostata, Antoni Zubko. Ten, odwiedziwszy w 1840 r. Miadzioły, znalazł zakonnice tak uprzedzone przeciw prawosławiu, że wszystkie jego upomnienia nie odniosły żadnego skutku. Objaśniał to tem, że prawie wszystkie one pochodziły z rodzin rzymsko-katolickich i pozostawały zbyt długo w ścisłych stosunkach z wrogami prawosławia. Donosząc o tem Ober-Prokuratorowi Synodu, hr. Protasowowi, załącza Zubko prośbę rzeczonych mniszek o pozwolenie na przejście do łacińskich klasztorów, dodając, iż mu wiadomem jest, że śp. biskup piński, Józafat Żarski (jak wiemy ex-prowincjał Bazyljanów, a potem wizytator klasztorów) rzeczywiście odmówił w swoim czasie zakonnice miadziolskie od przejścia do obrządku łacińskiego, (do czego jeszcze miały prawo?) zapewnieniem uroczystem, iż niema mowy o przyłączeniu unitów do prawosławia. Dodawał Zubko do tego, że trzymanie tak opornych mniszek w klasztorach prawosławnych uważa za szkodliwe i propo[illegible]je uwolnić je do klasztorów łacińskich, na podstawie dawniej danego, a potem odwołanego, zezwolenia dla zakonnic rzymsko-katolickiego pochodzenia, zezwolenia, z którego one nie skorzystały tylko wskutek tego, że zaufały zapewnieniom Żarskiego, a teraz narzekają na swój los, płaczą i wywołują ku sobie litość, co wszystko razem zdolne jest obudzić niezadowolenie przeciw władzy duchownej i rządowi.[42] Raport Zubki został odesłany do zaopinjowania Siemaszce. Ten nie zgadzał się na propozycję Zubki i tłómaczył hr. Potasowowi, że takie ustępstwo wykorzysta zapewne władza diecezjalna łacińska i podniesie mnóstwo podobnych spraw, przeciągając na czas nieograniczony niepokoje, a narzekania zakonnic miadziolskich, odosobnionych obecnie pod dozorem kleru prawosławnego, staną się szkodliwszemi, jeżeli się je zwolni do klasztorów łacińskich, gdzie mogą się stać niebezpiecznemi agitatorkami między pensjonarkami,

41. Siemaszko, III, 508.
42. Kiprijanowicz, op. cit. 277 i nast.

jakie wychowują się w łacińskich klasztorach, a pochodzą nie tylko z pomiędzy katoliczek, ale i prawosławnych. Zostawiono tedy oporne zakonnice po dawnemu w Miadziołach, a dla ich uspokojenia Zubko przysłał swego sekretarza Piotra Michalewicza,[43] który był ich kapelanem i faktycznym zarządcą klasztoru aż do 1845 r., kiedy zarząd klasztoru został przez Zubkę powierzony duchownemu Danielowi Kronikowskiemu, a Lewszecka pozbawioną godności przełożonej klasztoru.[44] W tymże czasie Zubko sprowadził do Miadzioł cztery mniszki zdawna prawosławne (tj. nie Bazyljanki), ale te, jako stare i niepiśmienne, nie mogły sprawować żadnych urzędów. W takim stanie znajdował się klasztor miadziolski, kiedy w r. 1843, przy nowem rozgraniczeniu gubernij, poprawiano również granice diecezyj i Miadzioły przeszły napowrót pod jurysdykcję biskupa litewskiego Siemaszki. Liczył wtedy klasztor 10 zakonnic dawnych, 4 prawosławne i 4 konwerski (posłusznice).

Nie mogąc nawrócić opornych zakonnic na prawosławie, Siemaszko sześciu z nich, a mianowicie byłej ksieni Praksedzie Lewszeckiej, jej siostrze Dorocie (czy Darji), Euzebji Raczkiewicz, Melanji Sobolewskiej, Makrynie Łoskotowskiej i Antoninie Leśniewskiej, pozwolił w r. 1844 wyjechać z klasztoru i zamieszkać u swoich krewnych obrządku łacińskiego w powiatach wilejskim, mińskim, borysowskim i ihumeńskim. Mniej więcej jednocześnie z uwolnieniem tych sześciu zakonnic do ich krewnych, począł Siemaszko czynić w Petersburgu starania o zupełne skasowanie klasztoru miadziolskiego. W piśmie do Ober-Prokuratora Synodu z d. 21 sierpnia 1844 Nr 1402 donosi, że dziewięć mniszek tego klasztoru, jakie pozostały z czasów unji, są niepewne, a pięć prawosławnych nie umieją nawet pisać, stąd niema kandydatek na urzędy klasztorne. Biskup Zubko naznaczył był na rządcę klasztoru i zarazem spowiednika zakonnic duchownego

43. Przypomnijmy, że figurujący w zeznaniach Mieczysławskiej Michalewicz nazywał się Ignacy, że podług jednej relacji towarzyszył zakonnicom do Witebska, Połocka i Miadzioł, według drugiej relacji zachłysnął się w Witebsku.

44. Siemaszko, II, str. 336.

Kronikowskiego, i on, Siemaszko, musiał ten stan rzeczy tolerować. Proponuje atoli zupełnie zamknąć klasztor, który zresztą jest zbyt ciasny, a pozostałe zakonnice przenieść do Wilna, do gmachu klasztoru po-misjonarskiego. Klasztor w Miadziołach powoli upadł z powodu braku zakonnic. [45]

Nie mniej kłopotu mieli odstępcy biskupi i z innemi klasztorami Bazyljanek. Pod d. 5 czerwca 1840 r. Nr. 622 [46] tak pisze Siemaszko do hr. Protasowa: »Nasze wileńskie zakonnice zupełnie zawojowane przez Rzymian (tj. katolików). Przełożona obecnie chora. Z pozostałemi trzema rozmawiałem z całą łagodnością, na jaką zasługują ich płeć i pojęcia ograniczone. Zdaje się, że ich nie da się tutaj przywieść do rozumu i trzeba będzie przenieść do innego zacisznego klasztoru, nie tyle, jak tutejszy, podlegającego wpływowi Rzymian i ich gadaniom. Przeniesienia tego zdaje się można dokonać bez hałasu«. Dodaje, że głupota czterech mniszek wynagradza się okolicznością bardzo pocieszającą, że coraz więcej byłych unitów chodzi do spowiedzi prawosławnej. Klasztor wileński tedy składał się z czterech tylko zakonnic: były niemi Damascena Wyszyńska przełożona, Stefanja Mańkowska, Irena Malentynowicz i Józefa Zdanowicz. Nie wskórawszy nic z niemi swą »łagodną perswazją«, Siemaszko w tymże roku 1840 zamknął klasztor wileński, odesławszy zakonnice do klasztoru w Wolnie. W Wolnie Wyszyńska nie tylko nie nawróciła się, ale pobuntowała jeszcze miejscowe zakonnice. Donosi o tem Siemaszce pod d. 8 listopada 1840 r. biskup Zubko, który właśnie tylko co odwiedził ten klasztor. Wyszyńska i Mańkowska nie bywają w cerkwi, nie biorą udziału we wspólnych modlitwach, nawet na wezwanie biskupa do cerkwi nie przybyły. Przełożona klasztoru, Regina Pieszkowska, zeznała, że Wyszyńska i Mańkowska przywiozły ze sobą z Wilna jakąś książkę, którą dały do przeczytania Fewronji Brzozowskiej. Ta ostatnia po przeczytaniu książki wniosła prośbę do biskupa, aby pozwolił jej wrócić do obrządku łacińskiego, a konwerski

45. Kiprijanowicz, str. 357.
46. Siemaszko, II, 148.

Arcimonowiczowska i Witorska oświadczyły, że porzucą klasztor. Donosi jeszcze Zubko, że proponował przełożonej zmusić oporne zakonnice do chodzenia do cerkwi, lecz Pieszkowska, z powodu słabości charakteru i czci dla przymiotów Wyszyńskiej, nie może się na nic zdecydować. Skończyło się więc na tem, że Wyszyńską i Mańkowską przetranslokowano do Połonnego na Wołyniu.[47]

Klasztor w Grodnie był tak skąpo uposażony, że w nim mogły się zaledwie utrzymać dwie zakonnice. Siemaszko postanowił podnieść ten klasztor: wyrobił w Petersburgu większe uposażenie, a w r. 1842, za zezwoleniem Synodu, sprowadził do Grodna z diecezji mohylewskiej ihumenję (przełożoną) Atanazję i 10 mniszek. W r. 1845 klasztor grodzieński liczył więc 13 zakonnic i 5 konwersek i »cieszył się reputacją u publiczności«. Przy tej reorganizacji klasztoru Siemaszko obom dawnym Bazyljankom powierzył urzędy klasztorne, mianowicie Lucynie Zabłockiej urząd skarbniczki, a Irenie Krzewskiej urząd zakrystjanki. Urzędy wszakże te były dla nich za trudne »wskutek nieznajomości porządku«, dlaczego na własną ich prośbę zwolnił je z takowych, a wkrótce zrobił im i drugie ustępstwo, pozwalając im na termin ograniczony zamieszkać u zamożnych krewnych. Termin ten Siemaszko ma zamiar przedłużać, o ile tego same owe zakonnice zażądają.[48]

W Połocku istniał klasztor Bazyljanek na zamku w pobliżu katedry, dokąd sprowadzone były jeszcze za czasów św. Józafata Kuncewicza. Po wydaleniu z Rosji Jezuitów w r. 1820 pozostały opuszczonemi cerkiewka i klasztorek Spasa za miastem, należące dotąd do kolegjum jezuickiego, miejsce uświęcone przez heroiczne cnoty św. Eufrozyny (w XII stuleciu). W r. 1832 wskutek starań arcybiskupa prawosławnego z Mohylewa, Gabrjela, i generał-gubernatora witebskiego, księcia Chowańskiego, cerkiewkę tę oddano klerowi prawosławnemu, który w niej rozpoczął nabożeństwa, a w r. 1835 odrestaurował, przywracając ją do tego stanu, w jakim była »przed wtargnię-

47. Kiprijanowicz op. cit. 280, w przypisku.
48. Siemaszko, II, 257.

ciem Jezuitów«. W istniejącej przy niej willi urządził letnią swą siedzibę arcybiskup prawosławny z Połocka, Smaragd Krzyżanowski. Kiedy w r. 1839 nastało *wozsojedinienie,* Smaragd był przeniesiony gdzieindziej już w r. 1837, a biskupstwo z dwóch (prawosławnego i unickiego) jedno, dostał Łużyński. W r. 1840 Łużyński udał się do Moskwy i innych miast Rosji z krzyżem św. Eufrozyny, by zbierać jałmużny na wskrzeszenie jej klasztoru.[49] Cesarz Mikołaj poparł tę myśl. W roku 1842 jeden z domów mieszkalnych przerobiono na zimową (tj. ogrzewaną cerkiew). W r. 1844 otwarto szkołę żeńską, zbudowano dzwonnicę i klasztor uzyskał miano klasztoru I. klasy[50] pod tytułem Spaso-Eufrozyńskiego. Ale i w tym klasztorze ferment nie ustawał dzięki obecności w nim dawnych unickich Bazyljanek. Biskup Łużyński prosi hr. Protasowa,[51] aby zwolnił z urzędu przełożoną tego klasztoru, Eufrozynę Diegtiarewę (a więc widocznie Rosjankę) która była przeniesiona tu z klasztoru Spaso-Bogorodzickiego, aby nawracać uporne zakonnice. Diegtiarewa pragnie się uwolnić od tego ciężaru i powrócić do poprzedniego swego klasztoru. Na jej miejsce Łużyński przedstawia przełożoną z Orszy, Klaudję Szczepanowską, która dodatnio wpłynęła na cztery podległe jej mniszki i przywiodła je do *wozsojedinienija* i można spodziewać się, że toż samo uda się jej i w Połocku. Jeszcze w r. 1847 w klasztorze św. Eufrozyny znajdowały się trzy oporne zakonnice, jak donosił biskup Łużyński Ober-Prokuratorowi Synodu.[52] W r. 1868 nawet były tam jeszcze dwie unitki, ale już inne, o których zaraz będzie mowa przy Witebsku.

Najwięcej podobno odporności okazały Bazyljanki witebskie. Za przykładem swej przełożonej Kazimirskiej jeszcze przed *wozsoje-*

---

49. Łużyński, str. 202 i nast.

50. Batiuszkow, *Biełarusija i Litwa,* między uwagami str. 111 *Połockij żenskij Spaso-jewfrosinjewskij Monastir.* Już po napisaniu dzieła Batiuszkowa zbudowano w Spasie jeszcze jedną wielką cerkiew, tak iż obecnie jest ich tam trzy.

51. List zamieszczony u Siemaszki w t. II, str. 217 jest bez daty, odnosi się jednak prawdopodobnie do maja 1845 r., jak można wnosić z pewnego listu Siemaszki do Serbinowicza 27 maja 1843 *(Pamiętniki* II, 218) i z listu Siemaszki do Protasowa z d. 29 maja (II, 221).

52. Szawelskij, op. cit. str. 356.

dinienijem nie chciały się modlić według nowych porządków i zaprzestały nawet chodzić do cerkwi. Dla upomnienia ich wysłał do nich Łużyński przełożonego Bazyljanów z Tadulina, Ks. Zwiaho, lecz ten nic nie wskórał swemi perswazjami. Zmieniono tedy im spowiednika (został nim Olympjusz Fedorowicz), lecz i ten środek nic nie pomógł. Łużyński zamierzał zupełnie skasować ten klasztor, a zakonnice porozsyłać do innych klasztorów, lecz propozycje, poczynione przezeń w tej mierze w Petersburgu, nie odniosły skutku; zgodzono się tylko na usunięcie z klasztoru najbardziej buntowniczych sióstr Cytowiczówny, Rychterówny i Pyrskiej, które zostały odstawione przez Zwiahę do Berezwecza, a stamtąd przez proboszcza Frankowskiego do Miadzioł. Inne oporne zakonnice, mianowicie dwie siostry Martusiewiczówny, zmiękły, wskutek czego jedna z nich, Klara, została mianowana przełożoną witebską na miejsce Kazimirskiej, którą pomimo »uporstwa« zostawiono również w Witebsku. Pod r. 1839 notuje Łużyński,[53] że pozyskał dla prawosławia Kazimirską, »damę wysokiego wykształcenia«, Polkę, jak również obie Martusiewiczówny i siostrę Pigulską. Dalszy ciąg historji klasztoru dowodzi, że nawrócenie to trwałem nie było. Inne pozostawione w witebskim klasztorze zakonnice stanęły w opozycji do Martusiewiczówien i po formalnem zjednoczeniu unji z prawosławiem dalej trwały w »uporze«. W r. 1841 tylko trzy zakonnice uważały się za prawosławne (ale w tej liczbie znowu niema nazwiska Martusiewiczówien), inne zaprzestały się spowiadać, bywać w cerkwi itd. W kwietniu 1842 r. siostry: Kazimirska, Paniewska, Zujewska i Nowacka »rozszerzały rozmaite szkodliwe dla prawosławia pogłoski i wszczęły w klasztorze nieporządek«. W r. 1847 w raporcie do Ober-Prokuratora Synodu wyliczał Łużyński sześć opornych zakonnic, mianowicie do powyższych czterech nazwisk przybywają Woronowicz i Krajska. Za przykładem Siemaszki wypuścił je z klasztoru do krewnych, lecz trzy z nich, mianowicie Kazimirska, Paniewska i Krajska, nie chciały się ruszyć z klasztoru.

53. *Pamiętniki* str. 173.

W r. 1858 odebrano »buntującym się« zakonnicom unickie książki do nabożeństwa; nadto Krajska i Zdanowska (a więc nowe nazwisko) były przeniesione do Połocka, a stamtąd przysłano do Witebska prawosławne zakonnice. »Lecz klasztor jakby przesiąkł duchem unickim: wszystkie zastosowywane środki okazały się niewystarczającemi, by złamać w nich ostatecznie unicką kramołę«. Wreszcie w r. 1863 klasztor witebski został skasowany i mury obrócone na więzienie dla politycznych.[54] Pozostałe zakonnice, zdaje się już tylko dwie, przeniesiono do Połocka. Jeszcze w r. 1868 spotykamy w klasztorze Spasa Zujewską i Zdanowską, które, według rosyjskiego źródła, chodziły na nabożeństwa do cerkwi schizmatyckiej, ale prawosławia nie przyjmowały, do czego ich wcale jakoby nie zmuszano.[55] Kiedy umarły, nie wiemy.

O klasztorze w Orszy czytamy w pamiętnikach Łużyńskiego (str. 175), że tam udało się mu w czerwcu 1839 skłonić do prawosławia przełożoną Szczepanowską, z pochodzenia Polkę; za jej przykładem poszły skarbniczka i mistrzyni pensjonatu panien. Szczepanowską, jak widzieliśmy wyżej, przeniesiono wkrótce na przełożeństwo do Połocka.

Tak w pobieżnym zarysie przedstawiała się historja Bazyljanek na Litwie i Białej Rusi w czasie, kiedy zjawiła się w Paryżu Ma-

---

54. Szawelskij, str. 355—356.

55. *Awtobiograficzeskija zapiski Sawwy, archiepiskopa Twierskowo*, tom. IV, 1902, str. 74—82. Autor w owych latach był biskupem połockim, jako następca Łużyńskiego. W lipcu 1868 r. odwiedził go w Witebsku słynny konwertyta angielski Palmer w towarzystwie hr. Putiatina i rozpytywał o Mieczysławską i wogóle o historję Bazyljanek. Sawwa przesłał mu do Petersburga zeznania trzech osób, w tej liczbie obywatela-katolika Ślepca, w których zaprzeczano historji prześladowania Bazyljanek. Po drodze z Witebska Palmer wstępował do Połocka i tam rozmawiał z żyjącą jeszcze unitką Żujewską, która miała go zapewnić, że do przyjęcia prawosławia nikt nie chcących go przyjąć gwałtem nie zmuszał, że ona i jej towarzyszka Zdanowska, dzięki dobroci prawosławnych władz, żyją we wszelkiej wygodzie itd. Palmer miał zagranicą napisać rzecz, demaskującą Mieczysławską. Nie wiem, czy to uczynił, w każdym razie materjał, jakiego mu dostarczył Sawwa, był bardzo niedokładny i bałamutny. Dla naszej pracy pamiętnik Sawwy tylko o tyle ma znaczenie, o ile pod r. 1868 notuje jeszcze dwie »oporne« zakonnice, tj. Żujewską i Zdanowską. Przetrwały zatem 30 lat w »uporze«, bez sakramentów świętych, co za tragedja duszy!

kryna Mieczysławska. Z samych rosyjskich źródeł widzimy doskonale, że nawrócenie na prawosławie mniszek Bazyljanek, jak i pewnej części kleru nie poszło gładko, że musiano używać różnych środków, by oporne zakonnice przywieść do »upamiętania się«, że je w tym celu przerzucano z klasztoru do klasztoru, dokuczano w rozmaity sposób, słowem czyniono wiele rzeczy, które sami apostołowie prawosławia mogli nazywać, jak się im podobało, które jednak w języku ogólno-ludzkim nazwać można tylko prześladowaniem za wiarę. Było to rzeczywiste prześladowanie, tylko w liczbie wyznawczyń wiary nie było żadnej Mieczysławskiej.

Skoro tylko pisma polskiej emigracji i francuskie rozpoczęły kampanję o Mieczysławską, Protasow zażądał od Siemaszki wyjaśnień listem poufnym z d. 22 listopada 1845 r. Nr. 8281,[56] przy którym załączał francuską gazetę *Le Siècle*, podającą opowiadania Mieczysławskiej z pierwszej doby. Odpowiedź wygotował Siemaszko w przeciągu trzech dni.[57] Wpada na domysł, że jeśli »polska partja« w celach szczególnych powiozła za granicę którą z przełożonych Bazyljanek, to chyba najprędzej Lewszecką, uwolnioną przezeń do krewnych. Zażądał przeto od odnośnego dziekana doniesienia, czy Lewszecka nie zniknęła. Zanim odpowiedź na to pytanie odbierze, komunikuje Protasowowi w formie odpowiedzi na jego dziewięć zapytań, co następuje:[58]

1. W diecezji litewskiej w r. 1839 było sześć klasztorów Bazyljanek: Wilno, Grodno, Wolnia, Pińsk, Miadzioły i Połonne. Zakonnic w tymże roku było w nich: w Wilnie 4, w Grodnie 2, w Wolnie 5, w Pińsku 8, w Miadziołach 10, w Połonnem 3, razem 32, a nadto trzy konwerski (posłusznice). Cyfra ta pozostawała prawie niezmienną od r. 1833.

56. Z tej daty — 4 grudnia nowego stylu, widać, że nie dopiero wskutek rozkazu Mikołaja, po powrocie jego z Włoch, rozpoczęto w Rosji dochodzenia, ale daleko wcześniej.

57. Mianowicie list Protasowa otrzymał 3 grudnia (st. st.), a odpowiedź już ma datę 6 grudnia N. 3192.

58. Podajemy tę odpowiedź w streszczeniu. Niektóre szczegóły z niej już były wykorzystane w dotychczasowem opowiadaniu.

2. W obecnej chwili (koniec 1845) wskutek zamknięcia klasztoru w Wilnie, a odliczenia tych, co do innych diececzyj przyłączono, litewska diecezja liczy dwa żeńskie klasztory: w Miadziołach i Grodnie. Tu opowiadziane zamknięcie klasztoru w Wilnie, nowe urządzenie klasztoru w Grodnie, historja klasztoru w Miadziołach i zamierzone przeniesienie go do Wilna, uwolnienie sześciu miadziolskich i dwóch grodzieńskich zakonnic do krewnych, z wymienieniem tych sióstr. Dodawał Siemaszko, że klasztor miadziolski znajduje się wśród ludności rzymsko-katolickiej, wśród obywatelstwa wyłącznie polskiego, że na 10 dawnych zakonnic są tylko 4 »drewle« prawosławne, staruszki, zatem raczej możnaby mówić o uciskaniu tych ostatnich przez pierwsze, a nie naodwrót, i że z próśb dawnych Bazyljanek tylko jedna nie została uwzględniona, mianowicie by im dawać kawę, na co nie pozwalają szczupłe środki tego klasztoru.

3. Wylicza nazwiska przełożonych sześciu klasztorów swojej diecezji: Wilno — Wyszyńska, Miadzioły — Lewszecka, Wolnia — Pieszkowska, Pińsk — Korewianka, Połonne — Czernichowska, Grodno po śmierci Anny Bajkówny, zarządzała czasowo klasztorem Zabłocka. Z nich Wyszyńska przetranslokowana do Połonnego i czy tam jest jeszcze donoszącemu nie wiadomo, jak również czy żyje tam Czernikowska. Pieszkowska i Korewianka pozostają dotąd po dawnemu na swych stanowiskach, Lewszecka i Zabłocka mieszkają u swych krewnych.

4. Zakonnicy Mieczysławskiej czy też Meery-Chańskiej[59] ani w litewskiej, ani w białoruskiej diecezji nie było wcale.

5. Nie było również Wawneckiej, Konawskiej, Połgawnackiej,[60] przynajmniej w diecezji litewskiej. Listy dokładnej z drugiej diecezji odpowiadający nie posiada.

6. Nie było żadnego raportu, by któraś z zakonnic uciekła z kla-

---

59. Widocznie aż tak przekręciła nazwisko Makryny jakaś z gazet francuskich. Rzeczywiście w przepisywaniu podanych przez Makrynę nazwisk spostrzegamy u Francuzów istną wieżę Babel.

60. Znowu przekręcone nazwiska Wawrzeckiej, Konarskiej, Pomarnackiej, rzekomych towarzyszek ucieczki Makryny.

sztoru. Chybaby wyjechała za granicę jedna z 8 zakonnic, uwolnionych do krewnych.

7. Byłe Bazyljanki i ich przełożone otrzymują płacę przewidzianą przez etaty, z wyjątkiem zakonnic miadziolskich, które nie chcą przyjąć prawosławia. Te ostatnie otrzymują płacę konwersek (posłusznic), gdyż nie ponoszą żadnych ciężarów w utrzymaniu klasztoru i żyją bez zajęcia. Zresztą płaca, jaką obecnie otrzymują (20 rubli srebrem), jest jeszcze większą od tej, jaką za czasów unji otrzymywały (15 rubli). Oprócz tego korzystają z mieszkania, stołu i innych wygód narówni ze wszystkiemi zakonnicami.

8. Żadna zakonnica z unitek w diecezji litewskiej nie była umieszczona w klasztorze z dawna prawosławnym. Czy było coś podobnego w innych diecezjach, odpowiadający nie wie.

9. Czy istnieli Bazyljanie: Bierzyński, Żyliński, Zielenicz, Zaniecki? Na 194 Bazyljanów w diecezji litewskiej, ani jednego podobnego mnicha nie było. Tu Siemaszko wybucha zdziwieniem, że oszczercy zagraniczni nie postarali się o lepsze informacje, przynajmniej co do faktów i nazwisk, lecz wszystko wymyślili!

Do tych dziewięciu punktów, Siemaszko od siebie jeszcze, niepytany, dodaje trzy:

10. Nieprawda, jakoby Bazyljanek było 240; z czego połowa wymarła po drodze na Syberję. Było ich w obydwóch diecezjach tylko 61 w r. 1835, a 55 w r. 1839. Żadna zakonnica na Syberję wywieziona nie była; owszem żadnej nie wysłano po za granice dawnych diecezji unickich.

11. Podobnież nie było 346 Bazyljanów, z których także połowa niby zginęła w drodze. W r. 1835 było ich 309, w 1839 już tylko 265, gdyż wielu za pozwoleniem rządu wróciło do obrządku łacińskiego, z którego pochodzili. Żaden mnich Bazyljanin na Syberję nie został zesłany. »Cała ostrożność rządu przy jednodusznem zjednoczeniu się z cerkwią prawosławną byłego unickiego ludu w liczbie przeszło półtora miljona z 2.000 kapłanów i 300 zakonników, polegała jedynie na wydaleniu około 15 kapłanów i zakonników do sąsiednich wielko-

rosyjskich gubernij i w umieszczeniu innych 20 w gubernjalnem mieście Kursku. Tam posiadali oni własnego przełożonego, mieszkali w bardzo wygodnym domu i zaopatrywani byli obficiej, niż na poprzednich swoich stanowiskach. W r. 1842 pozwolono im wyjechać przeważnie do gubernij zachodnich, gdzie żyją spokojnie, zaopatrzeni w środki utrzymania, nie ponosząc żadnych ciężarów«.[61]

12. Występuje Siemaszko *pro domo sua,* by odeprzeć charakterystykę swej osoby, jaką dał *Le Siècle* w N-rze 263 i 268. »Nazywają go — powiada — nieludzkim tyranem, a on właśnie wciąż dziękuje Bogu, że dopomógł mu na stanowisku bardzo trudnem postępować z całą chrześcijańską miłością bliźniego. Jest on przekonanym, że w tak trudnych warunkach, w jakich diecezja litewska znajdowała się za jego 12-letnich rządów, o wiele mniej podwładnych zmuszony był usunąć, przenieść lub ukarać, aniżeli to byłoby w każdej innej diecezji i w warunkach zwyczajnych. Mówią, że on znęcaniem się zamęczył mnóstwo zakonnic, a on na tyle jest szczęśliwym, że przez 12 lat jego rządów z 35 zakonnic jego diecezji umarło tylko 3 i to na długo przed zjednoczeniem, po zjednoczeniu zaś z 12 pozostałych pod jego jurysdykcją nie umarła ani jedna. On swoją dla nich względność posunął do tego stopnia, że dwie trzecie z ich liczby uwolnił z klasztorów do ich zamożnych krewnych, przeważnie obywateli Polaków i rzymsko-katolików, czego pewnie nie uczyniłby, gdyby się był obawiał oskarżenia o surowe obchodzenie się z niemi, lecz poukrywałby je przed okiem ludzkiem. Przypisują mu osobistą niechęć do zakonnic z czasów, kiedy był u nich w Kownie kapelanem, lecz ani w Kownie ani w kowieńskiej gubernji nigdy nie było żeńskiego klasztoru i Siemaszko nie był kapelanem ani w tym wymyślonym ani w żadnym innym klasztorze, lecz po dwuletniej służbie w konsystorzu łuckim stale służył w głównem kolegjum w Petersburgu. Bredzą o nim, jakoby on zamęczał zakonnice przy budowie pałacu dla

---

61. O tych wszystkich »wygodach« deportowanych zakonników w Kursku i gdzieindziej dałoby się wiele powiedzieć; nie wchodzi to atoli w zakres naszej pracy.

siebie, podczas gdy on za całe 16 lat swojego biskupstwa nie miał wcale domu. Zwyczajem apostolskim prowadził życie koczownicze i przyjeżdżając corocznie z Petersburga do swej diecezji, dawniej 7, a obecnie 3 gubernje obejmującej, zadawalniał się mieszkaniem w klasztorze, z dwóch albo trzech celek składającem się. Już w r. 1843 rząd kupił dlań dom gotowy w Wilnie od gubernjalnego marszałka szlachty, hr. Mostowskiego, w którym nic poczyniono dotąd żadnych potrzebnych adaptacyj i mieszkańcy Wilna ździwiliby się wielce, gdyby im powiedziano, że przy budowie tego domu pracowały zakonnice. Chcąc zniesławić go łaskami cesarza (z których on rzeczywiście nie może nie być dumnym), mówią, że Cesarz go obdarzył nieograniczoną władzą i złotem obsypał, tymczasem on co do praw i władzy nie różni się niczem od innych rosyjskich biskupów, i nawet kto wie, czy nie w trudniejszych postawiony warunkach. — Co się tyczy bogactw, to trzeba raczej oddać sprawiedliwość jego skromności. Zostawszy w r. 1829 biskupem, pobierał zawsze skromną płacę. W r. 1839 otrzymał 1700 rubli sr. (6000 r. asygnacjami), tj. mniej aniżeli usunięty niedawno podlaski rzymski biskup, który otrzymał 3000 rs. pensji, a trzy razy mniej niż biskupi unicccy, usunięci od rządów za czasów Katarzyny (6000 rub. na ówczesne pieniądze). Całe utrzymanie, jakie obecnie jako arcybiskup pobiera, nie dochodzi 9000 rs., co za granicą nie wyda się rzeczą zbyt wielką, a nie od rzeczy będzie dodać, że z trzech jego poprzedników, byłych unickich biskupów, tylko Martusiewicz, biskup łucki, miał utrzymanie nieco skromniejsze, natomiast Krasowski i Bułhak korzystali z uposażenia o wiele większego.«

Tak, jednocześnie z obroną swej dobrej sławy, przymówiwszy się i o podniesienie mu pensji, Siemaszko dołączył imienny spis 35 zakonnic, jakie w r. 1839 znajdowały się w klasztorach litewskiej diecezji. 24 grudnia N 3382, donosi Siemaszko dodatkowo Protasowowi, że według nadeszłych raportów od dziekanów Praksеda Lewszecka wraz ze swą siostrą Darją znajduje się u swej siostry, obywatelki w wilejskim

powiecie,[62] zaś Lucyna Zabłocka z Grodna mieszka również u swych krewnych »ściśle trzymając się prawosławia«.

Jeżeli zestawimy te raporty Siemaszki z notą zwłaszcza pierwszą, jaką rozszerzał za granicą Buteniew, to nie trudno będzie spostrzec, że noty owe opierają się na raportach Siemaszki, a nawet czasem są dosłownem ich powtórzeniem.[63] Pominąwszy z nich to, co Siemaszko na pochwałę swej łagodności, bezinteresowności etc. napisał, przyznać musimy, że przedstawiają te raporty bądź co bądź ważne faktyczne dane do oświetlenia historji Mieczysławskiej.

Przytoczmy teraz źródło, pochodzące zupełnie z innej strony, a które w części potwierdza, w części uzupełnia podane dotychczas przez nas szczegóły z historji Bazyljanek.

Puszczone przez Siemaszkę do krewnych Bazyljanki pomarły w różnych czasach i miejscach. Najdłużej z nich żyła Antonina Leśniewska, na którą obecnie się powołamy. Świadectwo jej spisał w r.

---

62. Dokładnego miejsca zamieszkania Lewszeckiej nie podaje ani Siemaszko ani żaden z opierających się na nim autorów rosyjskich. U Zubki w cytowanym już artykule, mianowicie w *Chelmskim kalendarzu* na r. 1866, jest wzmianka o Lewszeckiej, jako niedawno zmarłej w powiecie wilejskim w majątku Borowskiej.

63. W r. 1855 Siemaszko powtórnie powracał do swej obrony. Mianowicie dostała mu się do rąk francuska książka: *La Rome* z r. 1853, w której opowiedziana była znowu historja Mieczysławskiej. Siemaszko w raporcie do Synodu z 21 kwietnia 1855 N. 895, zbija punkt po punkcie czynione mu zagranicą zarzuty i powołuje się na to, że w r. 1845 zbijał podobne zarzuty w liście do Protasowa. Dodaje teraz nowy szczegół: oto, jak mówi, wyjaśniono, że Mieczysławska była s a m o z w a n k ą, przygotowaną do tej roli przez partję nieprzyjazną Rosji, i że o tem uwiadomiony był Dwór rzymski przez ambasadę rosyjską (?). »Później doszło do mojej wiadomości, że współcześnie z przeniesieniem z Żyrowic do Wilna w r. 1845 zarządu diecezjalnego, był jakoby zjazd w wiadomej miejscowości guberuji wileńskiej wrogich prawosławiu ważniejszych osób, na którym uchwalono: kłamać, kłamać, kłamać...« Jeszcze później wskazywano Siemaszce klasztor katolicki w Wilnie, gdzie Mieczysławska gotowała się do tej roli i osoby, które udział w tem brały, ale on uważał za niemożliwą i szkodliwą rzecz korzystać z tych wskazówek. Występuje z tą obroną w interesie dobrej sławy nie tyle swojej, jak raczej sławy prawosławia, jakkolwiek dobre imię jest skarbem człowieka uczciwego, etc. (*Zapiski*, II, 594—597). W odpowiedzi otrzymał list od Nikanora, metropolity petersburskiego, w którym Nikanor z polecenia całego Synodu, wyraża przekonanie, że niedorzeczną historję Mieczysławskiej chcą wykorzystać wrogowie Rosji w tej chwili ogólnego przeciw niej zagranicą wrogiego usposobienia (przed wojną krymską), lecz, że zniesławiony Siemaszko, mając wewnętrzne świadectwo spełnionego świętego obowiązku, uzna za rzecz niegodną zwracać na oszczerstwo uwagę i pozostawi wszystko sądowi Bożemu. (*Zapiski*, II, 611).

1885 niejaki p. Edward Liwski z Odessy, a stwierdził już je częściowo Wołyniak w cytowanej przez nas pracy.[64] My tu cytować je będziemy według notatek Liwskiego, znajdujących się obecnie w naszem ręku[65].

Zapytana Leśniewska opowiedziała co następuje: Należała do mniszek mińskich, które mieszkały na Trójeckiej górze, gdzie teraz szpital: miały tam wygodne pomieszczenie, owocowy sad, ogród, melony, kawony i wszystkiego dostatek. Bywało ich od 12 od 15. Przełożoną ich była Prakseda Lewszecka: zakonnice inne: Julita Podbereska, Julianna Cierpicka, Melanja Sobolewska, Felicjanna Uszmiancowa, Modesta Zienkiewiczówna, Makrena Łoskotowska, Dorota Lewszecka (siostra przełożonej), Alojza Rychter, Józefa Pyrska, Apolonja Cytowicz, Józefa Walicka, Euzebja Ryczkiewiczówna, Antonina Leśniewska, razem zatem 14 sióstr. Kiedy były jeszcze w Mińsku, odwiedził je Ks. Siemaszko; był z niemi bardzo łaskaw, obiecał, że pozostaną w Mińsku. Ale po jego odjeździe nazajutrz przyszedł rozkaz[66] przeniesienia się do Miadzioł. W Miadziołach był cudowny św. Justyn i cudowny obraz Matki Boskiej. Był tam kapelanem zacny uniat Ks. Dionizy Onuszkiewicz, ale go z Miadzioł zabrano do Żyrowic, jednakże został do końca życia niezachwianym w wierze. Po nim nastąpił Ks. Łosiecki,

---

64. *Przewodnik naukowy i literacki* r. 1904, str. 74 i nast., gdzie też podane są szczegóły biograficzne, dotyczące Liwskiego. Leśniewska umarła w r. 1885. Wołyniak podaje jej portret w książce: *Spis klasztorów unickich Bazyljanów w województwie wołyńskiem*. Leśniewska mieszkała to u Bernardynek wileńskich, to u brata swego, p o p a Józefa, dziekana dokrzycko-borysowskiego, to u innych krewnych.

65. Liwski r. 1885 (prawdopodobnie) udał się na Litwę. Ponieważ interesowała go przeszłość Kościoła katolickiego, dzieje zakonów etc., przeto wypytywał się po drodze o różne szczegóły. Szczególnie intrygowała go historja Makryny Mieczysławskiej, którą podejrzewał o oszustwo, zanim się jeszcze *Pamiętniki* Siemaszki w druku ukazały. Czytanie tych *Pamiętników* wzmocniło jego podejrzenie. W Wilnie przypadkiem dowiedział się, że u Bernardynek przy kościele św. Michała mieszkała jeszcze jedna staruszka Bazyljanka, lecz że obecnie znajduje się w Mińsku, gdzie o niej wie jakaś dewotka Franciszka. Udawszy się w dalszej swej podróży do Mińska, odszukał Liwski ową Franciszkę, lecz ta oświadczyła mu, że Matka Antonina Leśniewska mieszka na wsi o parę mil u pp. Sarneckich. Liwski postarał się o sprowadzenie do Mińska jeszcze tego samego dnia Leśniewskiej i zaczął ją wypytywać o Bazyljanki mińskie, miadziolskie i o Makrynę. Leśniewska wtedy była to »staruszka niewielkiego wzrostu, być może skurczona i zsunięta jak perspektywa swojemi 80 latami«, powiada Liwski.

66. Oczywiście od władz wyższych w Petersburgu.

także dobry, ale »filut«. Za jego pobytu wysłano przełożoną i starsze siostry do Słucka, aby rozdzielić starsze od młodszych, które zostały w Miadziołach, gdyż uważano, że starsze przeszkadzają do konwersji młodszych. Ks. Piotr Michalewicz »poderwał« Łosieckiego; napisał do niego list, w którym wyrzucał mu jego nieumiejętne postępowanie z mniszkami; Łosiecki odpowiedział, że postępuje łagodnie; wtedy Michalewicz oskarżył go przed Zubką o zbyteczną łagodność i zajął jego miejsce. Wyrażał się przytem: »będę szelma, a nie Michalewicz, jeśli wszystkich mniszek nie zmuszę do konwersji«. Przybył więc do Miadzioł i wtedy zaczęło się prześladowanie. Wysłane do Słucka zakonnice, po zwinięciu tam monasteru, powróciły do Miadzioł wraz z kilku czernicami prawosławnemi. Jeszcze przed ich przybyciem Michalewicz uciskał pozostałe w Miadziołach Bazyljanki. Raz trzy doby nie dał im jeść, zamykał do więzienia [67], bił je, kazał je pędzić z kuchni, nie dawać im ani wody ani światła, a nawet postanowił zamknąć je do katakumby, gdzie były trumny zmarłych. Takież prześladowanie trwało i po powrocie ze Słucka starszych zakonnic. Józefę Pyrską zamknął w ciemnem podziemiu, gdzie ona zwarjowała, a potem wypuszczona rzucała się w przystępach obłąkania na Michalewicza. Na Ryczkiewiczównę krzyknął raz Michalewicz: »Ja ciebie gałganicę wypchnę do Kamczatki, gdzie będziesz siedziała mając tylko jedno okno u góry«. — »Wolę żyć, odrzekła, mając okno nad sobą w górze, niźli mieszkać z tobą gałganem«, poczem Michalewicz odszedł potulny, był bowiem małoduszny z natury i hardo stawiającym się nie dotrzymywał placu. Litościwa prawosławna monaszka Olimpiada Preniewska pokryjomu karmiła głodne siostry. — Siemaszko, będąc w Miadziołach, był jak zawsze słodki, dobry, ale »dowiedziawszy się«, mówi Leśniewska o sobie, »żem ja uniatka, kazał swojemu sekretarzowi Minkiewiczowi zanieść mnie do rejestru, a ja, słysząc to, zaczęłam bardzo płakać przed nim i prosić, aby mnie zostawił w mojej wierze.« Zubko, zwiedzając Miadzioły, stukał kijem i krzyczał na przełożoną: »ciebie

67. Przypomnijmy, że starsze klasztory, nawet łacińskie, posiadały zwykle *carcer* dla karania niepoprawnych zakonników.

naprzód trzeba otrzepać tym kijem«. Kiedy po przybyciu czernic wszystko odebrano od zakonnic, Michalewicz ucieszony, brząkając kluczami od szaf i spiżarni, krzyczał: »Będziecie teraz kłaniać się i prosić, ale ja wam nic nie dam«. Leśniewska mu odpowiedziała: »Chrystus swym nieprzyjaciołom i wrogom za wyrządzone obelgi i krzywdy kłaniał się i ja również panu kłaniam się«. Sługi zaczęły płakać, a Michalewicz się zawstydził. — Była poczciwa kucharka Ludwisia, która karmiła zakonnice, ale Michalewicz biciem i prześladowaniem zmusił ją w końcu do prawosławia. Był on tyranem dla służby, aż w końcu podali na niego skargę o tyrańskie obchodzenie się z nimi; Michalewicz był sądzony i posłany do Borun pod władzę ihumena Łosieckiego, któremu był uszył buty. Zubko w czasie bytności w Miadziołach straszył jeszcze zakonnice, że każe wykopać jamę, wrzucić je do niej, obstawić słomą i zapalić, jeśli nie przyjmą prawosławia. Jedna z sióstr, Apolonja Cytowicz, ponurego usposobienia, wybrała się do Zubki z ewangeliczką w ręku na dysputę, lecz on ją przepędził. Miejsce Michalewicza w Miadziołach zajął pop Kronikowski; był to »delikatny filut«. Okradł kościół, koronę używaną przy profesji zakonnic obdarł z brylantów i kamieni, »jakiemi była kameryzowana«. — Po 10 latach pobytu w Miadziołach pozwolono unitkom Bazyljankom rozjechać się po domach. — Zapytana o Makrynę Mieczysławską, Matka Leśniewska odrzekła, że takiej u nich nigdy nie było i że nazwisko to »dziwno brzmi«. Słyszała Leśniewska, że kiedy Mieczysławska zjawiła się w Rzymie, to Siemaszko przysyłał do Miadzioł [68] dziekana Balickiego, aby się dowiedział, czy to Prakseda Lewszecka uciekła do Rzymu. »Makrynę Mieczysławską« znała Leśniewska i zakomunikowała Liwskiemu szczegóły, które niżej przytoczymy [69]. Z puszczonych do krewnych zakonnic, Dorota Lewszecka umarła w klasztorze Bernardynek

68. Czy tu Liwski nie napisał źle? Może nie o Miadziołach mowa, tylko o miejscu zamieszkania Lewszeckiej u krewnych?

69. Tych szczegółów nie wykorzystał Wołyniak, streszczając notatki Liwskiego. Nazwał je »domysłem«, a nieco przedtem pisał, że historja Makryny Mieczysławskiej dotąd nie jest należycie zbadaną! *Przewodnik naukowy i literacki*, 1904 r., str. 73, 74.

św. Michała w Wilnie. Tamże mieszkały i pomarły Irena Malentynowicz i Porfirja Okułówna, zakonnice z Wolny.

Jeżeli uporządkujemy chronologicznie opowiadanie Leśniewskiej, to się okaże, że właściwe znęcanie się nad zakonnicami miadziolskiemi miało miejsce pod popem Michalewiczem, w czasie kiedy Miadzioły były oddzielone od diecezji litewskiej Siemaszki i podlegały Zubce (1840—1843). Zrozumiałem się nam staje, dlaczego Siemaszko w swem tłómaczeniu do Protasowa pominął ten okres. Kiprijanowicz, pisząc o odwiedzinach Zubki w Miadziołach, nie podał wszystkich szczegółów, nie tylko takich, jak straszenie zakonnic wrzuceniem ich do jamy, stukanie kijem na przełożoną, wypędzenie przybyłej na dysputę Cytowiczówny, ale i przeniesienia starszych zakonnic na jakiś czas do Słucka. Opowiadanie Leśniewskiej, nie sprzeciwiając się tamtym źródłom, znakomicie je uzupełnia: wyjaśnia zarazem, skąd się wzięły w Miadziołach (ze Słucka) owe 4 czernice prawosławne, które w r. 1843 Siemaszko tam zastał, staruszki i niepiśmienne, którym nie można było powierzyć urzędów klasztornych; podaje dość ważny szczegół, że Michalewicz wreszcie za swe tyrańskie obchodzenie się (przynajmniej co do służby) został przez Zubkę ukarany; czernic miadziolskich nie maluje tak czarno, jak to czyniła Mieczysławska, owszem jedną z nich chwali. Przytacza nadto szereg faktów złego obchodzenia się Michalewicza z zakonnicami, — przyznać trzeba, że to obchodzenie się było rzeczywiście tyrańskiem, — ale jakże dalekiem jest to opowiadanie od okropności, jakie malowała Mieczysławska! Ani o pławieniu w jeziorze, ani o kajdanach, ani o chłoście regularnej po dwa razy na tydzień, ani o zamachach na cześć niewieścią — nie słyszymy nic z ust najwiarygodniejszego, bo naocznego świadka.

O Siemaszce wyraża się Leśniewska, że był łagodny, słodki, dobry. Ucisk, jaki wycierpiały od Michalewicza, nie z jego rozkazu pochodził (pewno i Zubko do takiego postępowania z zakonnicami i ze służbą nie upoważnił go).

Jedną jeszcze trzeba skonstatować różnicę między *Pamiętnikami* Siemaszki, a opowiadaniem Leśniewskiej. Podczas gdy Siemaszko mówi

o 8 zakonnicach, przeniesionych z Mińska do Miadzioł w r. 1834, Leśniewska podaje 14 nazwisk zakonnic mińskich. Z tych 14 nazwisk czterech nie spotykamy już nigdzie indziej (Podbereska, Uszmiańcowa, Zienkiewiczówna, Walicka). Może Leśniewska wyliczała tu zakonnice, które wcześniej pomarły, albo do obrządku łacińskiego wróciły? Przynajmniej wcale nie mówi, że te 14 zakonnic do Miadzioł przeniesiono, jak nie mówi również, by część ich miała być przeniesiona gdzieindziej. Jeżeli się je nawet odrzuci, to pozostanie 10 zakonnic te same, które według Siemaszki w r. 1839 w Miadziołach się znajdowały. Skąd się ich wzięło tam dziesięć, jeśli z Mińska tylko ośm przeniesiono? Zagadkę tę rozwiązują nam inne źródła. Mianowicie w spisie z r. 1839 znajdujemy imiona Józefy Pyrskiej, Cyrtowiczówny i Rychterówny, o których skądinąd [70] wiadomo, że do klasztoru miadziolskiego przysłane zostały z Witebska, w charakterze »posłusznic«, tj. zakonnic zdegradowanych na konwerski. Oprócz tych nazwisk występują jeszcze dwie Martusiewiczówny, podobnież ukarane i również z Witebska przeniesione. Wiemy, że Siemaszko w r. 1845 liczy w Miadziołach cztery konwerski, będą to zapewne cztery z tych pięciu niegdyś profesek Bazyljanek (jedna musiała umrzeć, albo być przeniesioną gdzieindziej). Jeżeli jednak wspomniane trzy zakonnice znajdowały się już w klasztorze mińskim, a do Miadzioł przybyły z Witebska, to łatwo wyprowadzić wniosek, że wcześniej tam z Mińska je przetransportowano, choć o tem Leśniewska zamilcza. Takie przetransportowanie dostarczałoby jednego punktu więcej w podobieństwach opowiadań Makryny Mieczysławskiej do istotnego stanu rzeczy. Jakże jednak inaczej się przedstawia przeniesienie do Witebska trzech czy czterech zakonnic, a inaczej 34 z przełożoną na czele, pod eskortą całej kompanji żołnierzy, jak opowiadała Mieczysławska!

Skończyliśmy dowód twierdzenia postawionego na początku rozdziału, że kobieta, nazywająca się Makryną Mieczysławską, nie była

---

70. Szawelskij, str. 355.

ksienią klasztoru Bazyljanek w Mińsku, ani w ogóle Bazyljanką. Jeśli uważnie zestawimy wszystkie jej opowiadania z tem, co nam skądinąd wiadomo, przyjdziemy do przekonania, że musiała ona słyszeć o ucisku, jakiego Bazyljanki doznawały za swoją stałość w wierze katolickiej, że znała kilka miejscowości (Mińsk, Połock, Witebsk, Miadzioły), gdzie się klasztory Bazyljanek znajdowały, że zasłyszane fakta poprzeinaczała, rozdęła do potwornych rozmiarów, ubrała w bardziej jeszcze, aniżeli jakiemi były, prostacze formy z pewną pretensją na cudowność, że siebie wreszcie podała za centralną w całem opowiadaniu figurę i rolę szczęśliwie ocalonej męczennicy długi czas odgrywała. Najsłabszą stroną jej zmyślonego opowiadania to chronologja, to cyfry, to nazwiska, słowem te elementy historycznych zdarzeń, które tylko prawdziwi ich uczestnicy zwykli są dobrze pamiętać i podawać, a które w opowiadaniu z ust do ust zwykły się zacierać i przeinaczać. Mieczysławska nie zadawała sobie żadnego trudu, by te szczegóły wystudjować: po prostu, nie zdając sobie sprawy z niebezpieczeństwa swojej roboty, zmyślała bez żenady. Podała mylną datę skasowania klasztoru w Mińsku, zmyśliła wszystkie co do jednego nazwiska zakonnic, nie wyjmując swego własnego [71]. Z kapelanów klasztoru miadziolskiego

71. Dla łatwiejszego porównania zestawimy tu w porządku alfabetycznym nazwiska zakonnic, jakie znamy z historycznych źródeł, z nazwiskami zmyślonemi przez Mieczysławską:

Nazwiska prawdziwe:	U Mieczysławskiej:
Arcimonowiczówna	
Brzozowska Fewronia	Babiańska Kaliksta
Bełdowska Aniela	Balińska Marta
Bystrzycka Magdalena	Baniewiczówna Kazimiera
Bojkówna	Bieniecka Teresa
	Botwidówna Salomea
	Brochocka Aniela
	Brochocka Wincenta
Cierpicka Julianna	
Cytowicz Apolonja	
Czernikowska Helena	
	Domejkówna Apolonja
	Dowgiałłówna Stanisława
	Filihauzerówna Elżbieta
	Gedgoftówna Benawentura

nie wiedziała wcale o Onuszkiewiczu, Łosieckim, Kronikowskim, natomiast zmyśliła nieistniejących wcale Iwanowa, Wierowkina, Daniła Skrypina, Wasilewskiego i Komorowskiego (tych dwóch jako rzekomych rezydentów w Miadziołach). Michalewiczowi zmieniła imię Piotra na Ignacego i kazała mu się znęcać nad zakonnicami nie w Miadziołach, jak było w rzeczywistości, ale w Witebsku, gdzie go uśmierciła w kałuży. Z trzech biskupów, głównych sprawców odstępstwa, nie wspomina wcale o Zubce, do którego rządów należały jakiś czas Miadzioły i w czasie których to rządów miało miejsce znęcanie się Michalewicza nad za-

---

Giedyminówna Eufrozyna
Głębocka Onufrja
Górska Kolumba
Grotkowska Józafata
Grotkowska Nepomucena
Gurzyńska Eufemja
Gurzyńska Józefa
Hołyńska Bazylisa
Hryniewiczówna Kuneguada
Huwaldówna Krystyna
Ilgocka Rozalja
Jakubowska Hortulana
Januszewska Dorota
Jarcewiczówna Norberta
Jatowtówna Kornela
Konarska Klotylda
Korminówna Liberata
Korycka Katarzyna
Koziełłówna Kajetana
Krysztalewiczówna Kleofa
Kuleszanka Genowefa
Kwintówna Irena
Laudańska Nepomucena
Lauszecka Rozalja

Krzewska Irena
Kuroczycka Makryna
Korewianka Katarzyna
Kazimirska
Krajska

Lewszecka Prakseda
Lewszecka Darja
Leśniewska Antonina
Łoskotowska Makryna
Martusiewiczówny (dwie)
Malentynowicz Irena
Markowska Antonina
Mańkowska Stefanja
Nowacka
Okołowicz Porfirja
Pyrska Józefa
Pieszkowska Regina
Panlowska

Meduniecka Rozalja
Mieczysławska Makryna

Narbutówna Natalja

Pieczorówna Aleksandra
Pomarnacka Irena
Przejalgowska Stefanja

konnicami i wizyta samego Zubki. O Łużyńskim w Połocku wspomina tylko mimochodem; zato wszędzie i zawsze figuruje Siemaszko, który jak cień jest nieodstępnym towarzyszem biednych zakonnic i najokrutniejszym ich katem, co się nie zgadza z rzeczywistością. Widać wszystkie słyszane przez siebie fakta o uciemiężaniu zakonnic przypisała ślepo Siemaszce, którego nazwisko było na Litwie najbardziej znane i głośne. Podała nieistniejące nigdy klasztory Bazyljanek w Białej, Poczajowie, Borunach, nie wiedziała zaś o istnieniu klasztorów w Wolnie, Połonnem i innych.

Pigulska
Rychter Alojza
Raczkiewicz Euzebja
Rott Julja

Szczepanowska Klaudja
Sobolewska Melanja

Reutówna Scholastyka
Romanowska Augustyna
Różańska Honorata
Rypińska Zuzanna
Sadkowska Regina
Sieciecka Gertruda
Sielawianka Koletta
Siemniszkówna Marjancella
Szczerbińska Serafina
Szlegelówna Justyna
Tarnowska Klotylda
Turówna Justyna
Tymińska Euzebja
Tyzenhauzówna Elżbieta

Woronowicz
Witorska
Wyszyńska Damascena
Witkowska
Zabłocka Lucyna
Zdanowicz Józefa
Żujewska
Żdanowska

Wawrzecka Euzebja
Wojewódzka Joachima

Zajkowska Prakseda

Żebrowska Klementyna

ROZDZIAŁ IV.

Hipotezy, dotyczące pochodzenia Makryny.

Jasnym, jak dzień słoneczny, jest faktem, że nasza »Matka Makryna« ani nie była ksienią Bazyljanek ani nie należała do tego zakonu. Kim jednak ona była? jakie pochodzenie jej? w jaki sposób przyjęła na siebie rolę, którą w przeciągu lat 24 bądź co bądź zręcznie odgrywała?

Postaramy się rzucić nieco światła i na te pytania.

Najpierw nasuwa się pytanie, czy nazwisko jakie nosiła, »Mieczysławska«, było jej prawdziwem nazwiskiem rodowem? Przypomnijmy, że wyjaśnienia na notę rosyjską, zakomunikowane prasie przez księży z Rzymu za pośrednictwem hr. Montalembert'a (nie wątpimy, że z opowiadania samej Mieczysławskiej) wskazywały nietylko miejsce jej urodzenia — Stokliszki, ale i wymieniały imiona jej rodziców, dziadów i brata. Spokrewniono ją także z domem książęcym Wittgensteinów. Czy Wittgensteinowie jacy przyznawali się do tego pokrewieństwa, czy też może protestowali przeciw niemu, nigdzie nie napotkaliśmy śladu. Wittgensteinowie spokrewnili się z Radziwiłłami przez wyjście za mąż w r. 1828 księżniczki Stefanji Radziwiłłówny za ks. Ludwika Sayn-Wittgensteina, syna feldmarszałka rosyjskiego. Widocznie coś o tem słyszeć musiała nasza Makryna i siebie do tej familji przyszpiliła; dziwna, że pominęła milczeniem rodzinę Radziwiłłów. Ale inna rzecz zdaje się nie ulegać wątpliwości: nazwisko Mieczysławskiej jest takim samym wymysłem oszustki, jak wiele innych wymysłów. Miało ono być nazwiskiem szlacheckiego, owszem arysto-

kratycznego rodu, — tymczasem ani Niesiecki, ani Paprocki, ani Boniecki, ani żaden z historyków czy heraldyków polskich takiego nazwiska wcale nie zna. I w Polsce i na Litwie, jak długie i szerokie są te kraje, nie słyszano o arystokracji czy szlachcie tego nazwiska [1]. Mocno wątpimy, czy wogóle ktokolwiek w świecie przed naszą »matką« pisał się niem.

Kimże zatem była tak zwana »Mieczysławska«? Odpowiedź na to pytanie skonstruujemy w tym porządku, w jakim, co do czasu, sami dochodziliśmy do niej. Kiedy już osobiście nie mieliśmy żadnej wątpliwości co do samozwaństwa »Matki Makryny« i fałszywości jej nazwiska, nie posiadaliśmy jeszcze żadnej poważnej wskazówki co do tego, kim ona była i jak się nazywała w rzeczywistości. W rosyjskich źródłach nie można było znaleźć żadnej co do tego poważnej wskazówki. Były gubernator miński, M. Suszkow, w cytowanym już przez nas artykule [2], domyślał się, że Mieczysławska mogłaby być jedną z Benedyktynek mińskich, w których klasztorze rządowe śledztwo wykryło okropny nieład (parę mniszek miało zostać matkami), i które wskutek tego były przeniesione do innego klasztoru. Jedna z nich, mówi Suszkow, mogła uciec i niemoralne czyny swych współsióstr

1. Makryna zdaje się posługiwała się łatwą metodą zmyślania nazwisk i imion arystokratycznych. Obiły się o jej uszy imiona historyczne Gedymina, Jagiełły, Kazimierza królewicza, królowej Jadwigi, może staropolskiego księcia Mieczysława, — oto słyszymy od niej o generałce zakonu księżniczce Gedymin (takiego nazwiska szlacheckiego ani takich książąt również nie zna żaden herbarz); matka jej i ciotka — mistrzyni nowicjuszek w Białej (gdzie żadnego nowicjatu ani Bazyljanek nigdy nie było) pochodzą z domu Jagiełłów (również nieznanego, jako rodzina arystokratyczna); ojciec jej Mieczysławski — może od króla Mieczysława, etc. Dodajmy, że majątek Stokliszki, gdzie się miała urodzić Makryna, należał zawsze do dóbr królewskich, a w latach 1773 do 1795 był w posiadaniu emfiteutycznem Felikса Malinowskiego, a potem Wacława Matuszewicza. O Mieczysławskich nigdy tam nie słyszano. Wogóle historję Stokliszek kreśli dokładnie *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* t. XI, str. 350. Budowa nazwiska (od imienia chrzestnego, bo nie może być mowy o budowie z nazwy miejscowości Mieczysławowo, jakiej w całej Polsce i Litwie niema), gdyby nawet ktoś je rzeczywiście nosił, wskazywałaby nie tyle na stare szlachectwo, jak raczej na izraelickie pochodzenie noszącego, gdyż przeważnie chrzczeni żydzi podobne nazwiska przybierali. Wreszcie, samo imię Mieczysław jest bardzo późnego pochodzenia, zdaje się dopiero z początku XIX wieku; dawniej w Polsce znane tylko Mieszków, których później przechrzczono na Mieczysławów na podobieństwo imienia Czesław i Bolesław.

2. *Cztienia w Obczestwie istorji i drewnostiej*, Moskwa 1860, ks. III, str. 238—242.

złożyć na prawosławnych etc. Oczywiście domysł ten nie zasługuje na poważne zastanowienie się. Moroszkin [3] domyślał się, że całą historję Mieczysławskiej i rzekomego prześladowania Bazyljanek wymyślił w Paryżu »stary intrygant i zapamiętały wróg Rosji«, książę Adam Czartoryski: on miałby przygotować i osobę, coby rolę prześladowanej zakonnicy odegrała. Ze wszystkiego, co się powiedziało w tej pracy, widać, jak bezpodstawnem było przypuszczenie Moroszkina: Mieczysławska przybyła do Paryża z Poznania i wtedy dopiero i Czartoryski o niej mógł się dowiedzieć. Że, w osobie Mieczysławskiej nie ukrywała się żadna »francuska kokota«, podkupiona przez polskich księży i kochanka jakiegoś doktora Polaka, jak to mówi anonimowy autor w *Russkoj Starinie*[4], nie potrzeba żadnego odparcia, skoro Mieczysławska ani słowa po francusku nie umiała [5]. Poważniejszym był domysł Zubki [6]. Opowiada on, że kiedyś po r. 1840 zjawiła się u niego jakaś kobieta, w płaczu i spazmach, chcąca mu pod sekretem powierzyć jakąś tajemnicę, ale nie gdzieindziej, jak w cerkwi. Tam mu przyznała się, że jest Bazyljanką, że uciekła z klasztoru w Połocku z Bernardynem, który ją uwiódł, że teraz żałuje swego postępku i pragnie wrócić do klasztoru, prosząc biskupa o wstawiennictwo i pieniądze na drogę. Mówiła także, że przedtem była w klasztorze w Orszy. Lecz kiedy nie umiała podać nazwiska ani połockiej ani orszańskiej przełożonej, Zubko chciał ją przytrzymać. Nastąpiły znowu płacz, spazmy, omdlenia. Zubko odesłał ją tymczasem do jednego popa na noc, od którego uciekła. O tej kobiecie Zubko opowiadał pewnego razu wobec administratora rzymsko-katolickiej diecezji i prezesa izby skar-

3. *Wiestnik Jewropy* 1875, t. 5, str. 71.

4. Tom 36, str. 835—842. Autor swój domysł podawał jako fakt: »Wykryło się, mówi, że etc.« Widać coś zasłyszał o spotkaniu się Makryny z doktorem Korbutem w Lyonie.

5. Brak znajomości języka francuskiego u księni, rzekomo stojącej na czele zakładu naukowego dla córek szlacheckich i pochodzącej z rodziny obywatelskiej i arystokratycznej, i to w początku XIX wieku, kiedy francuszczyzna tak niepodzielnie panowała w salonach polskiej i litewskiej szlachty, jest nowym dowodem samozwańtwa naszej Makryny. Dziwna rzecz, że na to nikt w swoim czasie nie zwrócił uwagi.

6. Cyt. art w *Russkom Wiestnikie* 1864 r. i w *Cholmskom unijatskom Miesiaceslowie* na r. 1868.

bowej. Ci, wywiedziawszy się o rysopisie owej niewiasty, oświadczyli, że jest to znana oszustka, żona dymisjonowanego oficera, że w podobny sposób oszukała już wielu księży katolickich, była sądzona i odesłana pod nadzór policji do rodzinnego miasteczka Lubcze, powiatu Nowogródzkiego. Zubko z ciekawości wywiadywał się przez policję i przez dziekana, czy znajduje się owa niewiasta w Lubczu, lecz jej już tam nie było. »Prawdopodobnie, kończy swą opowieść Zubko, uświątobliwia się ona w Rzymie, i z czasem być może będzie kanonizowana«.

Domysł Zubki, jeśli się opiera na rzeczywistym fakcie zjawienia się u niego podobnej kobiety, miałby za sobą pewne cechy prawdopodobieństwa. Podawanie się za Bazyljankę, wzmianka o Bernardynie, powoływanie się na Orszę i Połock, przypominają pewne rysy z fantazji naszej Mieczysławskiej (jak np. późniejszy franciszkanin w Połocku, Kotowski). Brak jednak u Zubki bliższych szczegółów, zwłaszcza nazwiska owej kobiety, nie pozwala na dalsze dochodzenia i sprawdzanie tożsamości jej z Mieczysławską.

Kiedy w takiem stadjum znajdowały się moje dochodzenia co do osoby Mieczysławskiej, zdarzyło mi się mówić o niej z zaszczytnie znanym u nas znawcą historji klasztorów, piszącym pod kryptonimem »Wołyniak«. Ten oświadczył mi, iż co do pochodzenia Makryny są pewne ślady, nie powiedział mi wszakże jakie, i tylko wskazał na młodego pracownika na niwie historycznej, p. P..., który miał posiadać pewne co do tego wskazówki. Odszukany przezemnie p. P. potwierdził, że posiada gdzieś w papierach, ale nie może znaleźć, informacje o Mieczysławskiej na podstawie przechowującej się w Wilnie tradycji, informacje, których mu udzieliła przełożona pp. Benedyktynek wileńskich, Matka Grekowicz. Nie pozostawało mi nic innego, jak udać się do tego źródła. Prosiłem tedy profesora seminarjum wileńskiego, Ks. L. Żebrowskiego, o pośrednictwo w tej sprawie. Oto, co od niego otrzymałem w liście z d. 21 września 1913 r.

Przewielebny Ojcze.

Piszę ze słów M. Grekowicz. Owa rzekoma M. Makryna była wdową po niejakim Wińczu; pochodziła z żydów. Przed swem wystą-

pieniem na widownię była kucharką dla chorych u SS. Bernardynek św.-Michalskich w Wilnie. Znała ją dobrze p. Agata Górska, ostatnia Bernardynka, która umarła w klasztorze św. Katarzyny [7] i wiele o niej mówiła. Wińczowa zetknęła się z Bazyljankami mińskiemi, gdy one były w Wilnie po zamknięciu ich klasztorów i tu słyszała pewne szczegóły o owych prześladowaniach, jak również dowiedziała się, że przedostatnia przełożona Bazyljanek nosiła imię Makryny (nazwiska nie pamięta). P. Grekowicz mówi, że Wińczowa grała rolę Makryny na namowę obywatelstwa; dlaczego, sama nie wie. Jak się przedstawia prześladowanie? Siemaszko namawiał do prawosławia i 2—3 zostały namówione, ale nie z mińskich. O męczarniach ze strony jego nic nie słyszały. Najwięcej się pastwił moralnie i materjalnie niejaki Ks. Michalewicz, któremu oddano wszystkie Bazyljanki pod opiekę: wyszydzał katolicyzm, nie pozwalał się spowiadać i tylko pokryjomu Ks. Dawdziuk spowiadał je przy herbacie lub obiedzie, tak również otrzymywały Komunję świętą. Ks. Michalewicz morzył je też głodem, dając zgniłe produkta. Także pewna pani, sąsiadująca z Bazyljankami, przysyłała im pokryjomu jedzenie. O tem opowiadała jedna z Bazyljanek mińskich, p. Antonina Leśniewska, która ostatnie lata życia spędziła w Mińsku w rodzinie pp. Sarneckich, aż do śmierci dostawała od rządu po 40 rs. rocznie na przeżycie. P. Grekowicz powiada, że żadna z Bazyljanek mińskich za granicę nie uciekała. Tyle mi powiedziała; wszystko to słyszała od innych, sama owej kobiety nie widziała. Więcej nic się od niej dowiedzieć nie można — pamięć trochę szwankuje.

Tyle mi doniósł Ks. prof. Żebrowski. Tutaj będzie miejsce zaznaczyć, że kiedy otrzymałem ten list, nie byłem jeszcze w posiadaniu notatek Liwskiego i znałem treść ich o tyle tylko, o ile była ona przytoczona w pracach Wołyniaka. Ponieważ szczegóły o Ks. Michalewiczu, podane przez Wołyniaka z opowiadań Leśniewskiej, zapisanych przez Liwskiego, zgadzały się co do istoty [8] ze wspomnieniami Matki

7. Tj. u PP. Benedyktynek wileńskich.

8. Matka Grekowicz, ze słów tejże Antoniny Leśniewskiej, mówi jeszcze o spowiadaniu i komunikowaniu zakonnic przez Ks. Dawdziuka przy obiedzie lub herbacie.

Grekowicz, przeto potwierdzały się wzajemnie oba źródła, a tym sposobem zyskiwało na zaufaniu i opowiadanie M. Grekowicz o rzeczywistym charakterze i pochodzeniu Mieczysławskiej.

W rok później dostały się do moich rąk, dzięki uprzejmości dotychczasowego ich posiadacza, notatki Liwskiego. Wyjątki z nich, dotyczące Bazyljanek mińskich, przytoczyliśmy już w poprzednim rozdziale. Ale oprócz tych szczegółów przyniosły one niespodziankę: zupełne potwierdzenie opowiadania Matki Grekowicz, dotyczące samej osoby naszej »Makryny«. I te szczegóły zapisał Liwski z ust dwóch świadków: z ust O. Juljana Syrunowicza [9], ostatniego kustosza Bernardynów w Wilnie, i Matki Antoniny Leśniewskiej. Oto, co dosłownie czytamy u Liwskiego (według pierwszej redakcji):

»Jakiś pan Najluj w wagonie mówił mi, że Matka Makrena to była szachrajka, która wszystko kłamała, o co ją podejrzewałem dawniej, nimem przeczytał zapiski metropolity Siemaszki. Najluj mówił, że ona była szafarką w klasztorze[10] świecką, a później zaczęła... [11] udawać męczennicę i wszystkie nazwiska przytaczane przez nią niby

---

Wobec niemożliwości zaspokojenia potrzeb duszy jawnie u kapłana katolickiego, zrozumiałą jest rzeczą, że opuszczone duchowo zakonnice szukały innego sposobu wyspowiadania się, i zapraszały czasem na herbatę czy obiad kapłana nie-odstępcę, i przy tej sposobności spowiadały się. Sam ten sposób nie przedstawia nic niewiarygodnego; wiem np., że Ks. Konstanty Łubieński, późniejszy biskup w Sejnach, spowiadał w ten sposób w salonach różne panie, Rosjanki konwertytki, udając towarzyską rozmowę z niem. Ekscentryczniej przedstawia się Komunja święta przy herbacie, ale i w tem niepodobieństwa nie widzimy, — Kościół pozwala w wyjątkowych razach zanosić Najśw. Sakrament do chorych, więźniów i w innych podobnych okolicznościach bez żadnych oznak zewnętrznych. Matka Grekowicz nie mówi, kim był ów Ks. Dawdziuk: czy kapłanem łacińskim, czy też unickim spensjonowanym, który mógł się uważać dalej za katolika i pokryjomu Mszę celebrować i biednym zakonnicom sakramentów św. udzielać.

9. Liwski, widocznie obawiając się, by jego notatki nie wpadły w niebezpieczne ręce, imię opowiadającego mu te szczegóły zapisał w kajecie »Najluj«, nazywając go panem. Łatwo spostrzec, że »Najluj« to tylko odwrócone imię *Juljan*. Kiedy minęło niebezpieczeństwo, sam autor tych notatek na »Najluju« napisał już innym atramentem: Juljan, a u góry dodał trochę nieczytelnie: Syrunowicz; następnie posiadacz notatek, Wołyniak, uzupełnił w nawiasie: (O. Julian Syrunowicz, ostatni kustosz bernard. w Wilnie).

10. Atramentem, którym »Najluj« zamieniony został na Juljana, dopisano u góry »S-tomichalskich bernardyneк«.

11. Jeden wyraz krótki później przekreślony, dziś nieczytelny, tylko pierwsza litera »ł« widoczna.

to męczennic Bazyljanek są poprostu nazwiska Bernardynek, wśród których przebywała.[12] Najluj uważa, że wielką krzywdę wyrządziła ona Kościołowi swojemi kłamstwami«.[13]

Matka Leśniewska, opowiedziawszy o prześladowaniu, jakiego doznały zakonnice od Michalewicza, zapytana przez Liwskiego, czy wie co o Makrynie Mieczysławskiej, najpierw się zdziwiła, że ją o to pytają i zagadnęła Liwskiego: »A skąd pan wiesz o tem; musisz być Bazyljaninem!« Kiedy zaś zaprzeczył temu, ciągnęła: »Ona była u nas, kiedyśmy były w Miadziole. Jedna z sióstr, Makrena Łoskutowska, darowała jej jako biednej swój szlafrok. Spisała ona[14] imiona i nazwiska wszystkich zakonnic Bazyljanek, znajdujących się w Miadziole i opuściła nas.[15] Potem była, jeżeli się tylko nie mylę, u obywateli Hałków,[16] wydawała siebie za bazyljankę, mówiła o wielkich prześladowaniach w Miadziole, pokazywała swoje plecy pobite. — Któż ją pobił? zapytałem. — Nie wiem, odrzekła, może sama siebie. — Jakże się ona nazywała? — Nazwisko jej było Wińczówna, a imię Makrena wzięła pewnie od Łoskutowskiej, a widać, mówiła dalej, że to była wielka projda. Była ona w Witebsku i Połocku. Później ci Hałkowie, opowiadała Leśniewska, byli w Miadziole i zapytywali nas: co się tu u was dzieje? A ona tam nazmyślała. Wszystko, com później słyszała

---

12. Późniejszym atramentem dopisano: »albo, jak się zdaje, pozbierane lub zmyślone«.

13. O. Syrunowicz, jak widać z innego miejsca notatek, odesłał Liwskiego również do niejakiej zakonnicy, im. Katarzyny, z dawnego zgromadzenia pp. Marjawitek, która mieszkała u PP. Benedyktynek w Wilnie. Liwski, w towarzystwie niejakiego Kleczkowskiego, odwiedził ową zakonnicę, mającą wtedy (w r. 1885) 63 lata, ale ta okazała się względem swych gości »bardzo *reservée*« i mniej powiedziała, niż wiedziała. O Mieczysławskiej nic nie można się było dowiedzieć od niej; natomiast mówiła o tem, że zgromadzenie PP. Marjawitek zajmowało się nawracaniem żydówek, że nawróconych było za jej »zakonnictwa« około 200, że neofitki zostawały bardzo gorliwemi katoliczkami, i że ona sama jednej takiej neofitce zawdzięcza swą żarliwość w wierze. Czy nie dlatego O. Syrunowicz skierował Liwskiego do Katarzyny Marjawitki, że Wińczowa również u Marjawitek swój katechumenat odbywała?

14. Później przekreślono »ona«, a nadpisano tymsamym charakterem „tak zwana Makrena".

15. Dopisano u góry: »My zapytywałyśmy siebie, za co jej nasze nazwiska i imiona«.

16. Wołyniak dopisał: »czy może Hlaskówa«.

o jej opowiadaniach, o pobitych lub zasypanych ziemią Bazyljankach, o jakich gadała, wszystko to jest nieprawda. Kiedy później była już w Rzymie, to Siemaszko przysyłał do Miadzioł dziekana Balickiego, aby się dowiedział, czy nie Prakseda Lewszecka, przełożona, uciekła do Rzymu pod tem nazwiskiem Mieczysławskiej, której u nas nigdy nie było i której nazwisko dziwno brzmi«. Tyle opowiadała o »Makrenie« Matka Leśniewska.

Relacje te, pochodzące z trzech źródeł (Matka Grekowicz, Ks. Syrunowicz i Matka Leśniewska) wykazują pewne różnice. Syrunowicz nazywa oszustkę »szafarką«, Matka Grekowicz »kucharką«, M. Leśniewska o jej zajęciu nic nie mówi. U Leśniewskiej nazywa się ona Wińczówna, u M. Grekowicz zaś Wińczowa — wdowa. Według relacji M. Grekowicz miała ona zaznajomić się z historją Bazyljanek u Bernardynek Św.-Michalskich, gdzie kilka Bazyljanek bawiło, według relacji M. Leśniewskiej zbierała ona wiadomości na miejscu w Miadziołach. Przyzna czytelnik, że te odmiany tradycji są mało znaczące, a nawet dadzą się łatwo usunąć i pogodzić. Oczywiście nie sprzeciwiają się sobie zajęcia kucharki i szafarki w klasztorze (kucharki dla chorych, jak mówi M. Gregowicz; widać Bernardynki posiadały jakiś szpitalik). Jeżeli w relacji M. Leśniewskiej czytamy nazwisko »Wińczówna«, to albo Liwski się przesłyszał, albo Leśniewska nie wiedziała, że owa kobieta była wdową, albo wprost podała jej nazwisko bez końcówki, Wińcz, — a Liwski, nie wiedząc o wdowieńskim stanie dotyczącej, poczytał ją za pannę i panieńską końcówkę jej doczepił. Nie mamy powodu powątpiewać, że odmiana podana przez M. Grekowicz, jako bardzo wyraźna jest pewną, tj. że Wińcz była wdową. Gdzie się gotowała do późniejszej swej roli Wińczowa? Najprawdopodobniej i w Wilnie i w Miadziołach, a może i gdzieindziej, jak to o Połocku i Witebsku insynuuje M. Leśniewska. Zważywszy, że Bazyljanki nie mogły wcześniej zamieszkać u Bernardynek wileńskich, aż je puścił Siemaszko z Miadzioł do krewnych, a Makryna Łoskotowska, która Wińczowej podarowała w Miadziołach szlafrok, należała do liczby owych wypuszczonych z klasztoru opornych

zakonnic,[17] wypadnie, że Wińczowa najpierw zetknęła się z Bazyljankami w ich własnych klasztorach, głównie w Miadziołach, które chwilowo zwiedzała i gdzie miała sposobność usłyszenia o przykrościach doznawanych przez zakonnice od Michalewicza, a potem niektóre z nich poznała jeszcze lepiej u Bernardynek, dokąd z Miadzioł przybyły. Nie wydaje się również nieprawdopodobnym podany przez M. Leśniewską szczegół, że Wińczowa w Miadziołach spisywała imiona zakonnic, jakkolwiek później w jej opowiadaniach żadne z prawdziwych nazwisk nie figuruje; mogła zgubić notatki, albo też dojść do przekonania, że lepiej tych nazwisk nie podawać, by snadź która z przytoczonych zakonnic nie zaprotestowała przeciw opowiadaniom zmyślonym. Zresztą szczegół zapisywania nazwisk mógł być również złudzeniem pamięci M. Leśniewskiej, nieznającej tekstu rzymskich opowiadań Wińczowej i przypuszczającej, że w nich prawdziwe nazwiska figurowały.

Skłonni jesteśmy także do przypuszczenia, że Wińczowa jest identyczną z ową kobietą, o której Zubko wspominał, jako o oszustce, naciągającej łatwowiernych księży. Miała ona być również wdową[18] i charakterystyczne to, że odgrywała również rolę Bazyljanki. Według informacyj, jakich Zubko zasięgnął o niej, była ona sądzona za oszustwo i etapem odsyłana do miejsca rodzinnego, miasteczka Lubcze. Wtedy mogłaby się jej wydarzyć i niemiła przygoda pobicia przez eskortującego strażnika, a sińce na plecach, pokazywane niezadługo u Hałków przez Wińczową, miałyby swoje naturalne wytłomaczenie bez uciekania się do przypuszczenia M. Leśniewskiej, że »może sama siebie zbiła«. Chronologja tego przygotowywania się do roli męczennicy, — przypuściwszy tożsamość Wińczowej z zagadkową oszustką Zubki, — byłaby taka: Mniej więcej od r. 1840 rozpoczęła swój zawód eksploatowania łatwowierności księży swojemi opowiadaniami,

17. Siemaszko, II, 337.

18. Komu jest wiadomem, jak niskiem było pochodzenie i stan umysłowy ówczesnych oficerów armji rosyjskiej (często dosługujących się tego stopnia z prostych szeregowców), ten nie zobaczy nic niepodobnego, że Wińczowa, jaką ją znamy, mogła być żoną takiego oficera, a zostawszy wdową objąć gospodarstwo czy kuchnię w klasztorze.

że jest zbiegłą z Bernardynem, lecz pokutującą Bazyljanką ; wtedy między innymi i Zubkę naciągnąć chciała. Była sądzona i odesłana do Lubcza, a może i zbita po drodze, lub nawet, jako włóczęga, otrzymała jakieś rózgi na miejscu. Z Lubcza się ulotniła i znalazła, jako biedna, na kilka dni w Miadziołach, np. w 1841 lub 1842 r. podczas rządów okrutnych Michalewicza. Za kilka dni już gościła w jednym a może i w kilku obywatelskich domach, pokazując swe sińce i grając rolę prześladowanej Bazyljanki. Ponieważ ktoś z obywatelstwa przybył do Miadzioł na sprawdzenie autentyczności i rozmiarów prześladowania i tu musiał się dowiedzieć, że żadna zakonnica nie uciekła, przeto oszustce na ten raz nie dało się długo odgrywać roli męczennicy, poszła więc na służbę do Bernardynek wileńskich (a może i wcześniej tam już była), zacierając tym sposobem ślady dotychczasowego swego awanturnictwa. Po dwóch latach, pod koniec 1844, Siemaszko puścił z Miadzioł sześć zakonnic do krewnych; parę z nich zatrzymało się po drodze, czy na dłuższy czas u Bernardynek wileńskich. Tam Wińczowej przyszła ochota do podjęcia porzuconej roli, tembardziej, że fakt wyjazdu kilku zakonnic z klasztoru można było przedstawiać jako ucieczkę męczennic.

Oczywiście całe to nasze zestawienie chronologiczne jest tylko hipotezą, hipoteza ta jednak, sądzimy, posiada dość mocne cechy prawdopodobieństwa. Nie jest jednak rzeczą niemożliwą, że Wińczowa, a owa kobieta, o której Zubko wspomina, to dwie różne osoby (choć podobnej wartości), i że porządek przygotowywania się Wińczowej do roli męczennicy za wiarę był nieco inny od tego, jaki tutaj przedstawiliśmy. Co jednak, zdaje się, nie powinno ulegać wątpliwości, to tożsamość późniejszej ksieni Bazyljanek rzymskich z kucharką wileńskich Św.-Michalskich Bernardynek.

Łatwo zrozumieć, że Wińczowa, przy swojej ograniczonej inteligencji i niedostatecznych środkach nie byłaby sama w stanie przedostać się za granicę; owszem zdaje się, że taka myśl chyba jej do głowy przyjść nie mogła. Zadowolniłaby się skromniejszym, ale rodzimym i lepiej sobie znanym terenem eksploatacji. Musiał jej ktoś

podsunąć myśl udania się do Rzymu, musiał jej ktoś przedostanie się przez kordon ułatwić. Czy wspólnicy jej ucieczki za granicę byli świadomi oszustwa, czy też sami stali się ofiarami swej łatwowierności i działali w dobrej wierze? I kto oni byli? Do zadawalniającej odpowiedzi na te pytania nie posiadamy dostatecznych danych. Wszystko, co w tej mierze posiadamy, redukuje się do podejrzeń i insynuacji Siemaszki. Jak już podaliśmy wyżej, Siemaszko, pisząc swą powtórną obronę w r. 1855, nawiązywał wysunięcie w Europie Mieczysławskiej do przeniesienia prawosławnej katedry biskupiej z Żyrowic do Wilna (w r. 1844). Wtedy szlachta polska (czy dlatego żeby zniesławieniem Siemaszki przeszkodzić mu osiedlenie się w stolicy kraju?) miała odbyć jakiś tajemniczy zjazd, na którym jakoby postanowiono kłamać na Siemaszkę. Insynuował w swym raporcie do Synodu, że wie, w którym z wileńskich klasztorów przygotowywano oszustkę, która miała odegrać rolę jego oskarżycielki, ale że uważa za niemożliwe ogłaszać szczegóły. Biograf Siemaszki, Kiprijanowicz, podaje coś więcej. Przytacza on[19] nowoznalezione notatki Siemaszki, które nie weszły do trzechtomowego wydania *Pamiętników* z r. 1882. W r. 1862 zapisał Siemaszko następujące słowa: »Do zrozumienia mojego raportu do św. Synodu z d. 21 kwietnia 1855 o pomienionej Mieczysławskiej, nie od rzeczy będzie zanotować, że niektóre niewyraźne o niej wiadomości, podane w owym raporcie, pochodzą od pewnego Dominikanina, zaprzyjaźnionego z moim protojerejem.[20] Opowiadał on dokładnie o wszystkiem. Wymieniał polskie panie, które wszystkiem kierowały, zakonnice (Siostry miłosierdzia), które wyszukały i wyekwipowały osobę, nazwaną przez nie Mieczysławską. Dodawał, że wysłano ją z paszportem do Połągi,[21] do

19. Op. cit. str. 532.

20. Miał to być protojerej Gomolicki. Tamże, str. 282.

21. Zdaje się, że domysł Siemaszki co do punktu, przez jaki przeprawiała się »Makryna« za granicę, jest trafny. Ona sama bowiem, opowiadając nieco później o swej »ucieczce« i dalszej podróży wymieniała Memel, Frauenburg, i inne miejscowości nadbałtyckie. Zob. list Orpiszewskiego z 17 lutego 1848 r. Archiwum XX. Czartoryskich N. 5960.

kąpieli morskich, a stamtąd przemycono ją za granicę do Prus. Te wiadomości doszły do mnie w kilka lat po fakcie i nie można już było ich oficjalnie ogłaszać. Z jednej strony musiałoby się zdradzić Dominikanina, powtóre winowajcy zdołaliby zatrzeć ślady i byłby tylko próżny hałas, któryby wykorzystano na szkodę prawosławia«. Insynuacja ta, nie podająca ani żadnego nazwiska, ani miejsca, gdzie się miał odbyć rzekomy zjazd, nie dostarcza badaczowi żadnej nici, po którejby mógł dojść do kłębka. Owszem, uprzedza do siebie tem, że przypuszcza szeroko rozgałęziony spisek świadomych uczestników oszustwa, do których należałaby szlachta, panie, zakonnice... Taki świadomy spisek przeciwko prawdzie byłby zdaje się moralnie o wiele monstrualniejszy i trudniejszy do przeprowadzenia, niż nieświadoma pomoc, okazana oszustce, której opowiadania mogły znaleźć wiarę u kilku osób i ktoś z nich mógł tylko poddać jej myśl wyjazdu za granicę i rozgłoszenia tam o męczeństwie Bazyljanek.

Zresztą cała ta kwestja o pomocnikach i patronach Wińczowej jest podrzędnego znaczenia. Może się znajdzie kto inny, kto się nią zaciekawi. Może dotarcie do rozmaitych prywatnych archiwów na Litwie, może jakieś szczegóły żywej tradycji pozwolą z czasem szczęśliwszemu ode mnie badaczowi rozwiązać to pytanie, do kogo pierwszego należy inicjatywa wielkiego oszustwa: czy do tej, która nazwała się Mieczysławską, czy też do kogo innego, kto kierował jej krokami. Fakt oszustwa tak zwanej Makryny Mieczysławskiej uważamy za stwierdzony.

Żeby usunąć wszelki cień wątpliwości pod tym względem, poświęcimy już tylko kilka słów rzekomym pozytywnym dowodom, jakie kiedyś przekonywały ludzi o prawdziwości Makryny. Pamiętamy o świadectwie, jakie jej wydał O. Ryłło, twierdząc, że zachodził ją różnemi pytaniami, na które najdokładniej odpowiadała, pamiętamy o świadectwach na jej korzyść z szeregów emigracji polskiej, Chodźki, Hłuszniewicza, Zaleskich; pamiętamy spotkanie się Makryny z »chrześniakiem« Korbutem w Lyonie. Liczbę tych świadectw pomnożymy, dodając do niej świadectwo niejakiej Matki Prze-

włockiej, Wizytki z Wersalu, które przytacza Ks. Smolikowski.[22] Matka Przewłocka miała znać Makrynę z Mińska, gdzie sama starała się o wstąpienie do klasztoru Bazyljanek. Dodamy do tego zapisane w notatkach Liwskiego opowiadanie jakiegoś starego zakonnika Szołomira, który powoływał się na marszałka szlachty z Mińska, Osztorpa, i na inne osoby, jako osobiście znające Makrynę Mieczysławską w charakterze ksieni Bazyljanek mińskich, np. cytowanego przez Ks. Chotkowskiego, Henryka Rzewuskiego.[23] Wszystkie te świadectwa muszą jednak ustąpić przed oczywistością, jaką nam przynoszą zeznania wiarogodnych świadków i d o k u m e n t ó w, że ksienią w Mińsku była w czasie kasaty klasztorów Lewszecka i że cały przebieg zdarzeń w prześladowaniu Bazyljanek był odmienny, niż to opowiadała »Makryna«.

Czy jednak mamy koniecznie posądzić o nieuczciwość tych wszystkich, którzy za Makryną składali świadectwo? Sądzę, że nie, i że trzeba poszukać innego rozwiązania trudności. Po przyjrzeniu się z bliska niektórym z »naocznych świadków«, przychodzi się do przekonania, że »naocznymi« świadkami bynajmniej nie byli, podając tylko to, co sami o Makrynie słyszeli. Tak np. Liwski opowiada, że kiedy spisał opowiadanie Szołomira i zapytał go z naciskiem, ażali mu Osztorp mówił, iż o s o b i ś c i e znał mińską ksienię Mieczysławską, starzec zawahał się i odrzekł, że nie jest tego pewny; może i Osztorp tylko słyszał o niej. Chodźko i Hłuszniewicz właściwie twierdzili tylko o istnieniu klasztoru Bazyljanek w Mińsku i w ogólnych słowach o prześladowaniu, co nie jest jednoznacznem z potwierdzeniem autentyczności zeznań Makryny.

Trudniejszem do wytłomaczenia jest pisemne zeznanie wersalskiej Wizytki Przewłockiej. Podaje ona, że w młodości swej mieszkała jakiś czas w Mińsku podczas największego prześladowania unji, miała nieraz stosunki z księżmi unitami i Bazyljankami, cierpiącemi właśnie prześladowanie za wiarę. Stałość w wierze tych za-

22. Op. cit. t. III, str. 230 i nast.
23. Chotkowski, Z *dziejów zniweczenia*.... str. 183.

konnic pociągała ją do ich zgromadzenia. Z tego powodu bywała kilkakrotnie na Trójeckiej Górze, widziała Matkę Makrynę, nie wiedząc czy jest przełożoną, czy prostą siostrą, wie tylko, że dawała rozporządzenia, których siostry z uszanowaniem słuchały. Siemaszko, mówiąc o niej, nazywał ją Matką; spowiednik sióstr, który później apostatą został, twierdził, że Matka Makryna sama winna prześladowaniu dla swej hardości.[24] Makryna, spodziewając się katastrofy swego zakonu, odradziła Przewłockiej wstąpienie do nich. Więcej już Makryny nie widziała. Wkrótce na klasztor Bazyljanek napadnięto niespodzianie, zakonnice wywieziono pod eskortą. Przewłocka twierdzi, że były przenoszone z miejsca na miejsce, mianowicie były i w Żurowicach (zapewne miało być w Żyrowicach), Miadziole i jakiemś trzeciem miejscu. Były bite, używane do robót, Siemaszko namawiał je do odstępstwa, policzkował Makrynę. Zjechała komisja z Petersburga złożona z panów, z których jednego Matka Przewłocka znała osobiście, ten ostatni litował się, skonstatował złe obchodzenie się z zakonnicami, oskarżał o to Siemaszkę i popów. Nagle rozeszła się wieść o ucieczce Matki Makryny... Rozmaicie ten fakt komentowano, domyślano się, że umknęła z siostrą Wawrzecką i innemi, które również znikły. Urzędnicy, chcąc tę rzecz ukryć, rozpuścili inne siostry do krewnych... Po długiem oczekiwaniu dowiedziano się wkońcu, że Matka Makryna uszła do Rzymu... Opowiadano później, że w Rzymie spotkała się z Mikołajem u papieża i że cesarz namawiał ją, żeby wracała do kraju, tylko papież nie zezwolił na to... Na zapytanie z Rzymu o rodzinie Matki Makryny nikt nie chciał się przyznać, lękając się odpowiedzialności. Klasztor w Mińsku zburzono i zatarto ślady bytności tam zakonnic. Komisja zebrana zapytywała potem, czy tu kiedy były Bazyljanki. Stawiono fałszywych świadków, którzy twierdzili, że klasztor Bazyljanek nigdy tu nie istniał. Zeznania Matki Przewłockiej noszą datę 11 lutego 1877 r.

Co sądzić o tem świadectwie? Po uważnem przeczytaniu każdy

24. Skądby wynikało, że nie tylko ze spowiednikiem zakonnic, którego jednak nazwiska nie przytacza, ale i z Siemaszką Matka Przewłocka miała sposobność rozmawiać.

przyzna, że jest ono bałamutne i na pogłoskach oparte. Co warte opowiadanie o widzeniu się Makryny z Mikołajem w Rzymie, albo o tem, że nikt nie chciał się przyznać do pokrewieństwa z nią, bojąc się odpowiedzialności (a miała to być córka arystokratycznej rodziny — i za taką rodziną trzeba było czynić poszukiwania?). Albo, że komisja zjeżdżała badać, czy w Mińsku istniał kiedy klasztor Bazyljanek, a fałszywi świadkowie twierdzili, że nie? Widoczna, że Matka Przewłocka słyszała już zagranicą o pierwszych zaprzeczeniach rządu petersburskiego i wyobraźnia jej stworzyła komisję i fałszywych świadków. Tymczasem przecież w miesiąc później ten sam rząd przyznawał, że do r. 1834 istniał klasztor Bazyljanek w Mińsku, pocóż więc miałby stawiać świadków przeczących temu faktowi? Wyliczając miejscowości, przez które przewłóczono zakonnice, wymienia Przewłocka i Żurowice, lecz o takim klasztorze czy też o pobycie w takiej miejscowości nawet sama Makryna nie wspominała wcale, ani też nie istniał nigdy taki klasztor Bazyljanek. Żyrowice były niegdyś siedzibą Bazyljanów, a potem rezydencją biskupów litewskich. Stąd trzeba wnioskować, że i zeznania o sposobie prześladowania Bazyljanek, które zresztą podaje Przewłocka nie na podstawie autopsji, są tylko projekcją w dalszą przeszłość tych wiadomości, które kursowały na podstawie zeznań samej rzymskiej Makryny. Nie jest to rzeczą niemożliwą, jeśli się zważy, że Przewłocka pisała swe świadectwo w czterdzieści lat po wypadkach. Pozostają jeszcze osobiste stosunki panny Przewłockiej z Makryną w Mińsku. Szkoda, że nie podaje, do którego roku one się odnoszą. Nie wiedziała, czy Makryna jest przełożoną czy nie; z tego widać, że stosunki nie były bardzo blizkie, ani serdeczne. Może, myśląc o powołaniu zakonnem, zawarła znajomość z rzeczywistą przełożoną (Lewszecką), nie znając jej imienia; potem, kiedy słyszała czy to za granicą, czy na Litwie, iż w Rzymie zjawiła się była przełożona mińska Makryna, nie wątpiła, że to ta sama, którą poznała w Mińsku. Ważnym jest też szczegół, że Przewłocka naszej Makryny rzymskiej nigdy za granicą nie widziała, więc tożsamości sprawdzić nie mogła. A może poznała

w Mińsku inną siostrę, nie przełożoną, nawet imieniem Makryna, bo taka była w osobie Makryny Łoskotowskiej... Może i miała zacytowaną rozmowę ze spowiednikiem zakonnic (szkoda, że nie wymienia jego nazwiska), może i konstatowano fakt jakichś dokuczliwości ze strony Siemaszki i zwalano odpowiedzialność na przełożoną. Imię »Makryny« jest w przytoczonych słowach owego spowiednika widocznym wtrętem samej Przewłockiej, która później nie wątpiła, że ta przełożona nazywała się Makryną.[25]

W prasie francuskiej komunikowano, jak wiemy, że Makryna spotkała w Lyonie swego chrzestnego syna, Dra Korbuta. Podejrzanym się wydaje nam sam fakt trzymania do chrztu dziecka przez zakonnicę. Ks. Jełowicki, który o tem spotkaniu pisze, ani słówkiem nie wzmiankuje, aby Makryna odkryła w Korbucie swego chrześniaka, albo Korbut w Makrynie swą chrzestną matkę. Zdaje się, że cała pogłoska polega na nieporozumieniu. Matka Makryna, wmówiwszy w Korbuta powołanie duchowne, wyraziła się: »porodziłam syna«. Francuzi owo »porodziłam« przetłómaczyli po swojemu: *elle l'avait tenu à Mińsk sur les fonts de baptême.*[26] Zresztą »syn« się nie udał; wziąwszy 600 fr. na zapłacenie długów, ginie zupełnie z horyzontu Makryny i nie znajdujemy śladu, by księdzem został.

Przypuśćmy jeszcze *ad abundantiam*, że jak Przewłocka, tak

---

25. Ks. Około-Kułak zakomunikował mi jeden charakterystyczny szczegół z rozmowy swej z Ks. Smolikowskim. Ks. Sm. wyraził się, że według zeznań Przewłockiej (może innych, w *Historji Zmartwychwstańców* nie podanych?) rzeczywiście ksienią w Mińsku była Makryna Mieczysławska, ale na parę lat przed prześladowaniem Bazyljanek tamże umarła, i że za rządów tej zmarłej ksieni ona, Przewłocka, starała się acz bez skutku o przyjęcie do Bazyljanek mińskich. Jeżeli tak mówiła, czy pisała kiedykolwiek Przewłocka, to co sądzić o wartości jej zeznań z r. 1877? Ks. Smolikowski przytacza jeszcze (op. cit. III, 274) świadectwo p. Kisielowej, Rosjanki, która znała dra Janowskiego, który znowu twierdził, że był bliskim sąsiadem Bazyljanek z Trójeckiej Góry i widywał w majątku matki swej, Antonowie, ksienię Makrynę prawie co tydzień przez lat kilkanaście. W tem opowiadaniu, — mniejsza o przesadę, jakoby przełożona klasztoru tyle czasu na wizyty po dworach trwoniła, — to może być prawdziwem, że Janowski poznał ksienię, nie znając jej imienia. Potem czy on, czy p. Kisielowa, nazwali ją Makryną, kiedy pod takiem imieniem zjawiła się za granicą osoba, podająca siebie za byłą ksienię mińską.

26. *Correspondant*, 10. V. 1846, str. 427.

nawet Korbut rzeczywiście znali »Makrynę« w Mińsku. Z drugiej strony wiemy z pewnych ust M. Leśniewskiej, że zakonnicy z nazwiskiem Mieczysławskiej wogóle nie było w zgromadzeniu. Co sądzić w takim razie o świadectwie M. Przewłockiej, Dra Korbuta i innych »naocznych« świadków? Zdaje się, że klucz do rozwiązania tej zagadki daje nam opowiadanie przełożonej Benedyktynek wileńskich, M. Grekowicz (um. przed kilku laty). Mówi ona, że Wińczowa przyjęła imię p r z e d o s t a t n i e j ksieni Bazyljanek mińskich (nazwiska nie pamięta). Choć nie posiadamy spisu poprzedniczek Matki Lewszeckiej na urzędzie ksieni Bazyljanek mińskich, możemy na słowo M. Grekowicz przypuścić, że przed Lewszecką (może przed r. 1830) była ksienią jakaś Makryna (imię dość częste w zakonie), tylko nie Mieczysławska. Otóż do tej ksieni mogła się zgłaszać z prośbą o przyjęcie Przewłocka,[27] mógł tę znać, młodzieńcem będąc,[28] Dr. Korbut, i inne osoby. Podobnież możnaby się zapatrywać na świadectwo Rzewuskiego, który miał w dzieciństwie otrzymywać od Matki Makryny dużo pierników, — jeśli wogóle można brać w rachubę świadectwo jego, który raz twierdził, że Makrynę dobrze znał, a kiedyindziej uroczyście całej historji zaprzeczał.[29] Na nazwiska zakonnic mało zwraca się uwagi; tytułuje się je zwykle tylko po imieniu. Stąd skoro Wińczowa zjawiła się w Europie pod nazwiskiem Makryny Mieczysławskiej, osoby, które wiedziały o wcześniejszem istnieniu w Mińsku ksieni Makryny, a nie znały jej nazwiska i nie słyszały o jej śmierci, mogły łatwo zgodzić się i na nazwisko Mieczysławskiej i na stwierdzenie identyczności oszustki ze zmarłą przed kilku laty ksienią. Dr. Korbut, jeżeli naprawdę w dzieciństwie widział swą »matkę chrzestną«, mógł ulec łatwemu złudzeniu i w Wińczowej pod podobnym welonem ją »poznać«, zwłaszcza, że psychologicznie był do tego przygotowany przez tę wiarę i zaufanie, jakie rzekoma Ma-

27. Tak zresztą wynika z wersji zeznań Przewłockiej, zakomunikowanych mi przez Ks. Około-Kułaka.

28. W każdym razie przed rokiem 1830, jako rokiem wybuchu powstania Listopadowego, wskutek którego musiał iść na emigrację.

29. Chotkowski, str. 133.

kryna znalazła u tylu poważnych duchownych i świeckich osób. Jeżeli zaś tak Korbut, jak i inni świadomie bronili oszustwa, wiedzeni pobudką dokuczenia Rosji i Siemaszce, temci gorzej dla ich pamięci, — lecz świadectwo ich nie uratuje wobec nas sytuacji rzekomej Makryny.

Nie może być dla nas miarodajną rzeczą fakt, że tylu ludzi, nie wyjmując uczciwych kapłanów, biskupów, kardynałów, owszem dwóch papieży, wierzyli w autentyczność »Makryny Mieczysławskiej«. Niestety, dali się uwieść i ani powaga ani liczba wierzących oszustce, ani długość czasu, przez jaki jej wierzyli, nie zmieni faktu oszustwa z jednej strony, a mimowolnego błędu z drugiej. Gorzejby było, gdyby ktoś, jedynie na ich powadze opierając się, brał w dalszym ciągu, wbrew dowodom oczywistym, fałsz za prawdę. *Error corrigitur ubi deprehenditur*, mówi łacińska zasada. Nie sądźmy znowu z drugiej strony zbyt surowo łatwowierności tych, co »Makrynie« wierzyli. Z natury ludzkiego umysłu pochodzi, że nie mogąc bezpośrednio wszystkiego badać, największą część swych sądów i twierdzeń opiera na powadze innych ludzi, których prawdomowności i dobremu poinformowaniu się o rzeczy ufa. Tak postępujemy codziennie, wierząc w małych i w wielkich rzeczach żywemu słowu innych, gazecie, książce. Do sprawdzenia prawdziwości tego, co słyszymy lub czytamy, rzadko się zabieramy; dopiero wtedy zwykle, kiedy osobiście jesteśmy zainteresowani w danej kwestji, albo kiedy nowa wiadomość sprzeciwia się rażąco temu, cośmy dotąd za prawdę poczytywali. Tak bywa zawsze, tak było i z historją Makryny. Nie miejmy bardzo za złe papieżom, kardynałom i innym przedstawicielom wyższego towarzystwa w Rzymie, że bez sprawdzenia faktu uwierzyli w Makrynę. Jak na ich stosunki, dostateczną gwarancją prawdy zdawała się być suknia zakonna opowiadającej, przedstawienie jej, jako zakonnicy, przez kapłana (Jełowickiego), któremu nie ufać nie było żadnej racji. Ks. Jełowicki zaś i jego współbracia, jak i emigranci polscy, dlaczego mieliby *a limine* odrzucać możliwość ucieczki zakonnicy z klasztoru, gnębionego przez odstępców od wiary? Przytem »Makryna«

przybyła do Paryża już z rekomendacją tak poważnej osobistości, jaką był arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, Ks. Przyłuski! Ten znowu zapewne również uwierzył Makrynie dzięki jakiejś rekomendacji, może od kogoś z obywatelstwa litewskiego; czyż mógł przypuszczać obecność tak kolosalnego oszustwa? W rezultacie więc za błąd mimowolny wszystkich odpowiada jedna albo parę pierwszych wtajemniczonych osób, a może sama tylko oszustka, która śmiałem samozwaństwem potrafiła zyskać zaufanie. Przypomnijmy sobie, że historja zna podobne samozwaństwa na większą jeszcze skalę, np. różnych fałszywych pretendentów do tronów, którym uwierzyły wcale niepospolite i bardzo krytyczne nawet głowy! Jeżeli w historji Makryny była jaka wina po stronie tych, co jej uwierzyli, zwłaszcza tych, co się nią opiekowali i w innych wiarę w nią wyrabiali, to nie polega ona na tem, że odrazu faktów, opowiadanych przez Makrynę, nie sprawdzili, że do źródła nie dotarli, ale w tem, że zbyt lekko przeszli do porządku dziennego nad zaprzeczeniami, jakie rząd rosyjski w tej sprawie ogłaszał. Wtedy był czas do sumienniejszego zbadania, kto ma słuszność: czy dyplomacja petersburska, czy Mieczysławska? Ale i tę winę łagodzą mnogie okoliczności. Do dyplomatycznych *dementi* — kto temu winien? — ludzie zwykli odnosić się z pewną podejrzliwością, a nota rosyjska w sprawie Makryny, jak w swojem miejscu widzieliśmy, jeszcze bardziej powiększała tę podejrzliwość swoją formą, swem jakby niezdecydowaniem, swoją niezupełnością, uprawniającą, zdawało się, do przypuszczenia, że to tylko nowe krętactwo rządu, który, słusznie czy niesłusznie, nie cieszył się opinją dyplomatycznej szczerości. Nadto weźmy pod uwagę trudność dochodzeń na miejscu: przy ówczesnym braku komunikacji, przy rosyjskim systemie paszportowym, przy ucisku, jakiego Kościół katolicki w Rosji doznawał, — o czem przynajmniej w grubych rysach wiedziano, — kto miał jechać z Paryża czy z Rzymu na głuchą Litwę czy Białą Ruś w celu sprawdzania relacyj Makryny i czy można było przypuścić, że w razie jeżeli te relacje są prawdą, rząd pozwoliłby na sumienne zbadanie faktów?... Polecić można było tę

sprawę biskupom miejscowym?... Lecz biskupi nawet miejscowi (w Wilnie i Petersburgu) jeszcze byli daleko od miejsc, gdzie się miały opisywane fakta wydarzyć, a trzeba pamiętać, że wtedy biskupi katoliccy w Rosji byli skrępowani, że im diecezyj własnych zwiedzać nie było wolno, a tem mniej mięszać się do spraw unji dotyczących, że wreszcie ze Stolicą świętą tylko za pośrednictwem rządu komunikować się mogli. Jakiż sens miałoby powierzanie im podobnej misji? Stawała więc alternatywa: albo wierzyć nocie, rozrzuconej przez Buteniewa, głoszącej, że wszystko od początku do końca w opowiadaniach Makryny jest zmyśleniem, że takiej zakonnicy nie było i niema, — albo »Makrynie«, która, zdawało się, samym faktem istnienia swego obalała najważniejszą część przeczeń rządu rosyjskiego.

I wybrano ostatnie. Czy inni ludzie, czy my, znajdując się w podobnych warunkach i okolicznościach, obralibyśmy inną drogę, nie śmiem sobie pochlebiać. Do pozyskania zaufania u najznakomitszych nawet ludzi, z którymi się stykała, dopomagało oszustce to właśnie prostactwo, ten brak szerszej inteligencji, jakie ją cechowały. Ktoś inteligentniejszy na jej miejscu możeby się wahał przed skutkami swej mistyfikacji, przed obawą zdemaskowania i tem się zdradził: ona nie zdawała sobie tak dalece sprawy z powagi swego położenia. Posiadając wielką dozę bezczelności, skoro raz weszła na drogę kłamstwa i widziała, jak łatwo znajduje wiarę, kłamała dalej bez zająknienia się, bez żadnej obawy odkrycia. I tę właśnie śmiałość, tę »naturalność«, z jaką kłamała, brano za nowy dowód jej prawdomowności... Kiedy się spostrzeżono nawet — widzieliśmy to u Ks. Kajsiewicza i Smolikowskiego — że w wielu rzeczach zmyśla, złożono to, jak również nadzwyczajności i przesady w relacji o męczeństwie, na karb żywej fantazji i braku duchowego wyrobienia etc., ale nie śmiano dotknąć podejrzeniem samej jej osoby, jej zakonnego charakteru jej cierpień.

Ale przecież pokazywała rany, ślady kajdan i wycierpianych katuszy! Może było wskazanem, aby ją w swoim czasie poddano ścisłym

lekarskim oględzinom. Ale któżby śmiał szukać u lekarzy zdania o pochodzeniu ran, skoro ona sama o nich opowiadała i skoro jej na słowo wierzono? Czyż podobne lekarskie oględziny nie byłyby ubliżeniem dla jej prawdomowności, której wierzono? Żadnego też śladu jakichś oficjalnych badań specjalistów nie spotykamy.[30] Ale naprawdę nie wiemy, czy widział ktoś te rany, o których ona mówiła. W listach, pamiętnikach, etc. spotykamy twierdzenia, że tak — ale z wyjątkiem jednego nazwiska jakiejś Angielki, o której pisząca hr. Nesselrode tylko słyszała, innych nazwisk osób, któreby te rany widziały, a tem mniej samych ich świadectw o tem nigdzie nie znajdujemy. Czy nie zadowalniano się przypadkiem twierdzeniem samej »Mieczysławskiej«, mówiącej o swych ranach (nawet o braku części czaszki) i nie zrzekano się przyjemności oględzin, które zresztą połączone były z pewną niedelikatnością względem zakonnicy? Zresztą, jakiekolwiek naprawdę byłyby rany na ciele Mieczysławskiej, czyż mówiłyby one o tem, że są przez kajdany lub ręką Siemaszki zadane? Mogły pochodzić z całego szeregu innych przyczyn. Awanturnicza przeszłość Wińczowej może dobrze wyjaśnić niejedną ranę, jeśli wogóle ślady ran nosiła.

Wreszcie ostatnia mgiełka, która może komuś zaciemnić sąd o »Makrynie« — to jej rzekome »cuda«, to ów szczególny poród żydówki, owo przywrócenie głosu francuskiemu misjonarzowi, to owo uśmierzenie modlitwą nawałnicy morskiej... Pozwoli łaskawy czytelnik, że nad »cudami« Makryny, mając p o z y t y w n e dowody jej samozwaństwa, h i s t o r y k przejdzie do porządku i trudność, jeśli się jaka stąd rodzi, pozostawi do rozwiązania komu innemu. T e o l o g da sobie radę z tą trudnością.

Nasze zadanie skończone.

---

30. Wprawdzie H. de Riancey w swoim artykule w *Correspondant* z dnia 10. V. 1846 wspomina, że lekarze stwierdzili stan ran ksieni i orzekli, że pochodzą one z przyczyn wskazanych przez samą Mieczysławską. Autor atoli nie przytacza ani nazwisk owych lekarzy, ani daty oględzin. Czy autor nie przypuścił jako faktu rzeczy, która zdawało się dokonaną być powinna, a której jednak zaniechano?

DOMOWIENIE

Tak w dziedzinie przeszłości, jak i w dziedzinie natury, odkrycie każdej nowej prawdy przynosi umysłowi ludzkiemu zadowolenie. Bo umysł ludzki dla prawdy stworzonym jest. Ale są prawdy, których odkrycie burzy jakieś przekonanie, z którem się zżyło, które się dotąd za prawdę uważało, które się urokiem poezji otoczyło, które się do godności jakiegoś pół-dogmatu narodowego czy religijnego wyniosło. Zburzenie takiego przekonania sprawia w duszy jakiś rozdźwięk: osiągnięcie prawdy odbywa się tu kosztem zranienia uczucia, które z iluzją zrosło się, w niej znajdowało przedmiot swego podziwu i czci. Trzeba wtedy nie małej dozy dobrej woli, odwagi, sumienności, by nakazawszy uczuciu milczenie, powiedzieć sobie: *magis amica veritas!*

Podobny wypadek zachodzi z historją Makryny Mieczysławskiej. Już trzecie pokolenie karmi się jej opowiadaniami o przebytych za wiarę cierpieniach. Jej stałość w wierze opiewał jeden z trójcy naszych największych poetów, Juljusz Słowacki; ona błogosławiła drugiego z tejże trójcy wieszcza, wielkiego Adama Mickiewicza, na religijny czyn pogodzenia się z Kościołem, ona w *Legionie* Wyspiańskiego spojrzeniem swem upokarza dumnego mocarza północy, gnębiciela ciał i dusz polskich. Ona stała się niejako symbolem tego wszystkiego, co katolicka i unicka Polska i Ruś zniosła za swą wierność Kościołowi i ojczystej przeszłości. I naraz trzeba się dowiedzieć z całą pewnością, że ta rzekoma męczennica, ta uczczona i opiewana patrjotka, ten jakby symbol wiary i wytrwania — to zwyczajna — owszem lepiej powiedzieć — nadzwyczajna, niepospolita, wielka oszustka i samozwanka! Że nie świadectwo prawdzie dała, ale swą marną

osobą, swemi prostaczemi oskarżeniami zbrudziła, skaziła, sprofanowała świętą kartę z historji rzeczywistych naszych cierpień i naszych poświęceń!

Niewątpliwie, stwierdzenie tej prawdy jest bolesne, bo rozsypuje w gruzy drogą dotychczas legendę; bolesne, bo upokarza nas przekonanie się, żeśmy legendę, na ordynarnem oszustwie opartą, czcili dotychczas za świętość. Miejmy jednak na tyle odwagi, aby zwyciężyć i tę boleść i to upokorzenie i powiedzieć sobie: *magis amica veritas* — prawda przedewszystkiem! Pożałowania godnym jest fakt, że tylu poważnych inteligencją i stanowiskiem dało się podejść zręcznej szalbierce, ale stokroć bardziej byłoby godnem pożałowania, gdybyśmy, wbrew wszelkiej oczywistości, dalej z oszustwa świętość jakąś narodową czynili!

Kłamstwo — a jeszcze takie! — nie zasługuje na pietyzm! W Martyrologium naszem niema miejsca dla »Mieczysławskiej«!

TREŚĆ.

WSTĘPNE SŁOWO 5
WYKAZ ŹRODEŁ I LITERATURY 7
ROZDZIAŁ I. — Zjawienie się Makryny w Europie. Jej zeznania. Stanowisko Watykanu. Zaprzeczenie rządu rosyjskiego . . 11
ROZDZIAŁ II. — Dalsze losy i śmierć Makryny 70
ROZDZIAŁ III. — Zeznania Mieczysławskiej w świetle faktycznej historji 83
ROZDZIAŁ IV. — Hipotezy, dotyczące pochodzenia Makryny . . 117
DOMÓWIENIE 138

Czytania podlaskie. Kraków 1904 (wyczerpane).
Św. Józafat Kuncewicz, męczennik arcybiskup. Wyd. 2.
Bł. Andrzej Bobola, męczennik T. J. Wyd. 3 (wyczerpane).
»*Welehradzkie utopje*«. Kraków 1909 (wyczerpane).
Z propagandy schizmy w Galicji. Kraków 1912 (wyczerpane).
Katolicyzm a prawosławie. Kraków 1912 (wyczerpane).
Katolicyzm eleuzyński. Kraków 1910 (wyczerpane).
Spór o chełmskich wyznawców. Kraków 1918.
O prawa obywatelskie dla kobiet. Kraków 1918.
Na wejście w świat. Poznań, Wyd. 2.
Potrzeba inteligencji katolickiej u nas. Kraków 1920 (wyczerpane).

UNIVERSITY OF ILLINOIS-URBANA
3 0112 074301745